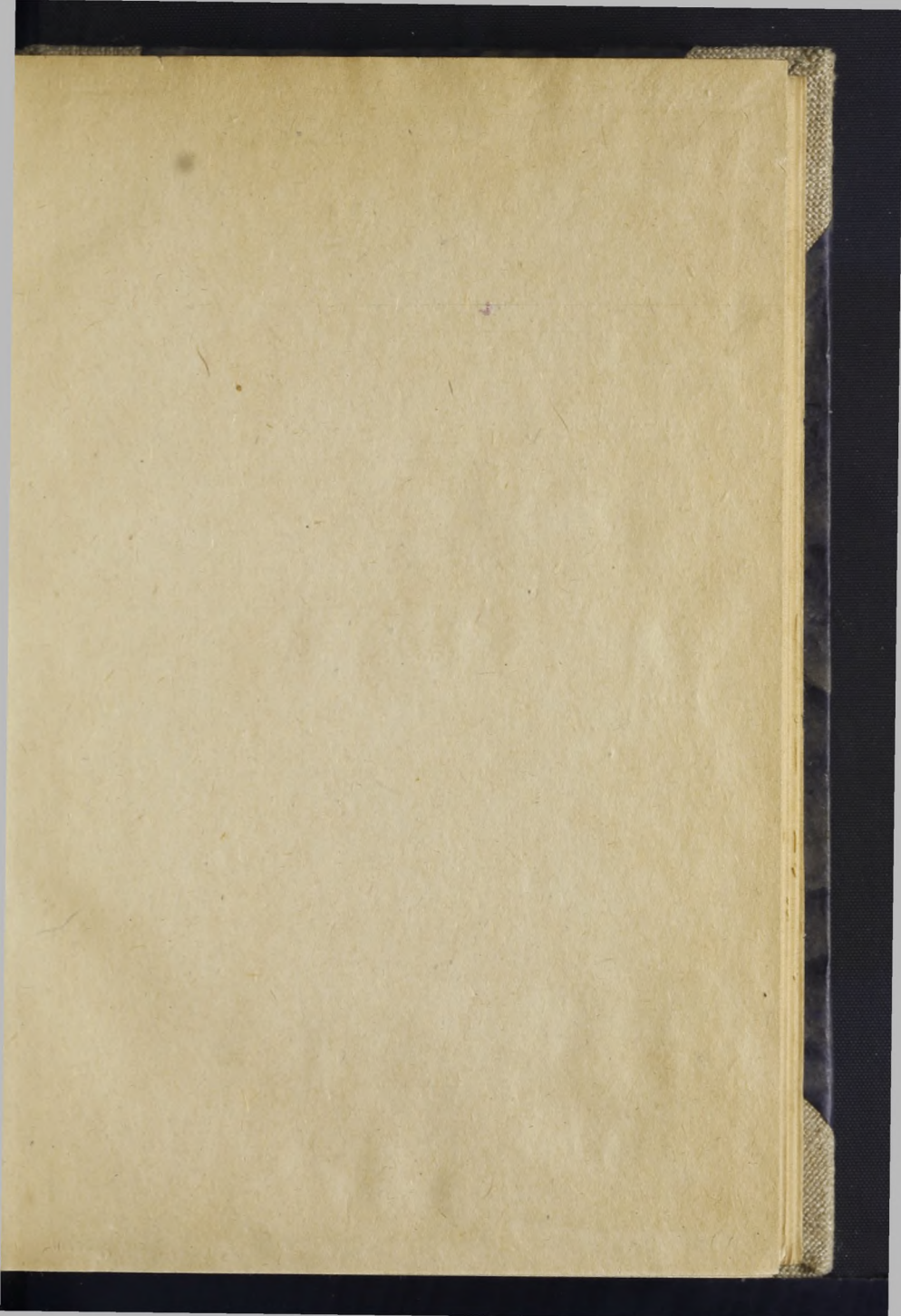
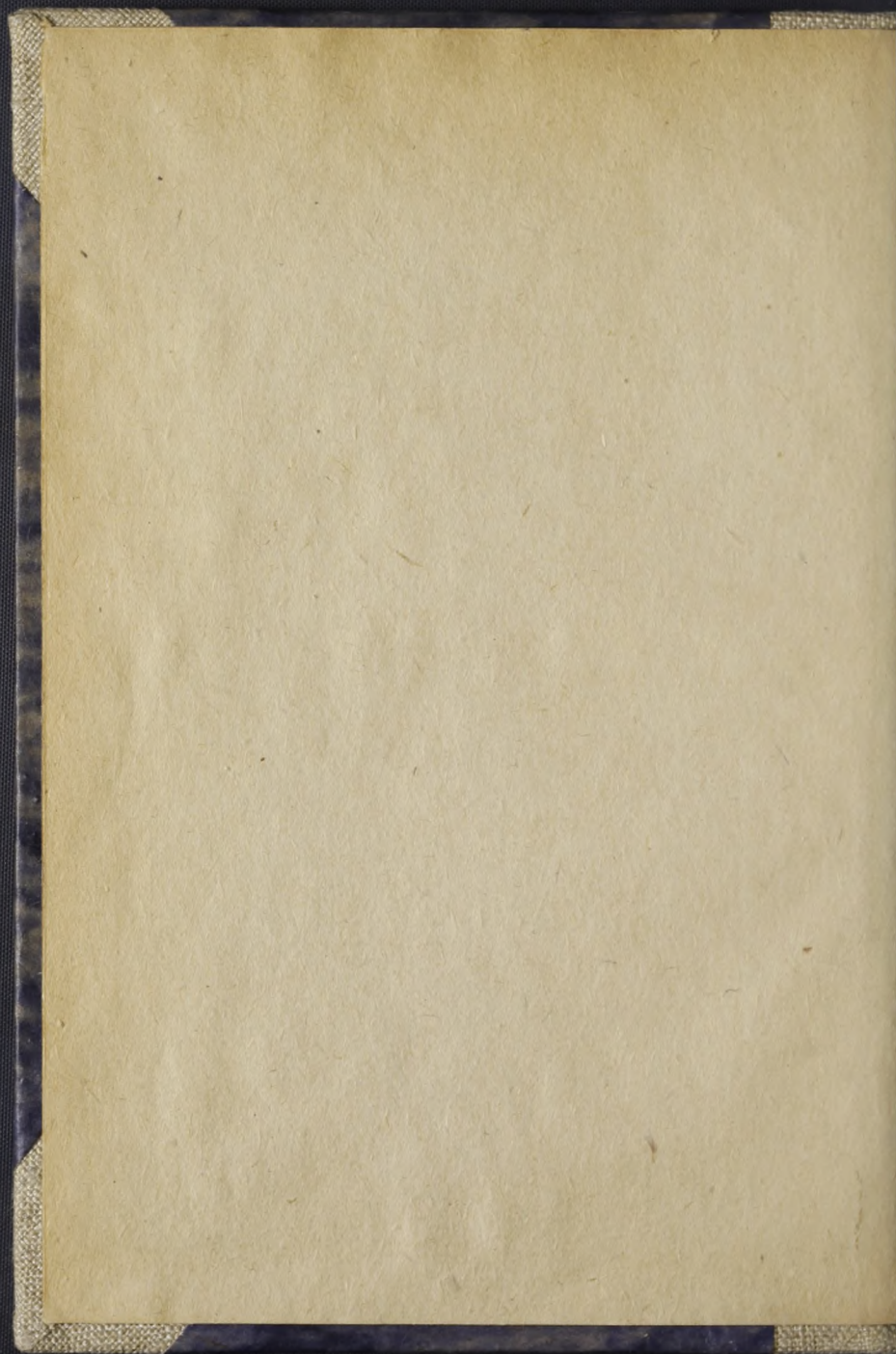


I 2.070.012









24304

PISMA  
M. MAETERLINCKA.

SERYA PIERWSZA.

UTWORY DRAMATYCZNE:

i

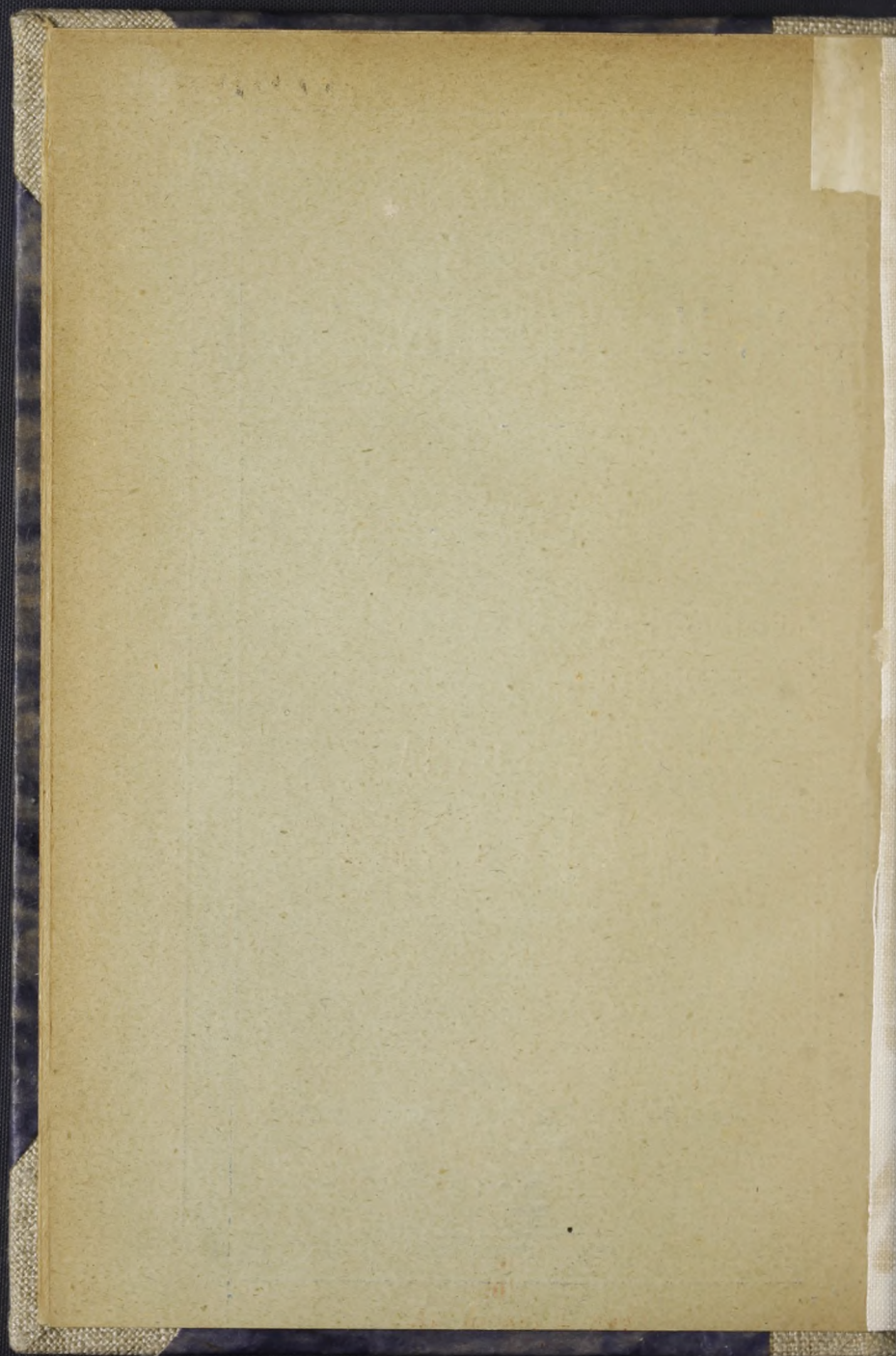
NAUKOWO-ETYCZNE:

ZAGRZEBANA  
ŚWIATYNIA

WARSZAWA  
Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego

1903.

Cena 4 tomów rb. 3.





~~24304~~

58  

---

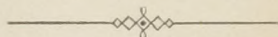
790.

P I S M A  
MAURYCEGO  
MAETERLINCKA.

---

Z A G R Z E B A N A  
Ś W I A T Y N I A .

---



WARSZAWA.  
Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego  
Pasaż Miodowa-Długa № 23.

—  
1903.



MAURZYCY MAETERLINCK.

Z A G R Z E B A N A  
ŚW I A T Y N I A

przekład F \*\*\*\*



WARSZAWA.

Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego.  
Pasaż Miodowa-Długa № 23.

—  
1903.

24304

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 21 Января 1903 г.



I 2.070.012





## Sprawiedliwość.

### I.

Mówię dla tych, co niewierzą w istnienie Sprawiedliwości Najwyższej, Jedynej, Wszechmocnej i Nieomyślnej, która dniem i nocą czuwa nad naszymi myślami, uczuciami i czynami, przestrzega słuszności na tym świecie i uzupełnia ją na drugim. Jeśli jednak nie ma Sędziego, czy istnieje inna sprawiedliwość nad tę, którą zorganizowali ludzie, nie tylko przez swe prawa i trybunały, lecz także przez wszystkie stosunki społeczne, nie podlegające wyrokom sędziowskim a którą uświęca tylko opinia, zaufanie lub nieufność, pochwała lub przygana naszego otoczenia? Czy nie istnieje nic ponad tą sprawiedliwością? Czy to co w etyce wszechświata wydaje się często tak niepojętem, że ludzie czują się niejako zniewoleni wierzyć w istnienie sędziego rozumnego, czy da się to sprowadzić do sprawiedliwości społecznej i przez nią wytłumaczyć? Oszukawszy lub zwyciężywszy naszego bliźniego, czy oszukaliśmy lub zwyciężyli wszystkie siły sprawiedliwości? Czy wszystko zostało załatwione osta-

tecznie i niepotrzebujemy się obawiać niczego, czy też istnieje sprawiedliwość głębsza i mniej podległa pomyłkom? mniej widoczna, lecz istotniejsza?, ogólniejsza i potężniejsza?

Któżby przeczył, że sprawiedliwość taka istnieje i kto nie czuje, że jest ona nieprzewycięzoną, że obejmuje całe życie ludzkie a przepojona jest mądrością, która się nie myli i zmylić się nie pozwoli? Ale gdzie sprawiedliwość tę umieścimy, odkąd usunęliśmy ją z niebios? Gdzie ona się znajduje? skąd czerpie dobro i złe, szczęście i nieszczęście? Oto pytania, które nie często sobie zadajemy. A jednak są one ważne, gdyż od ogniska, gdzie znajduje się i z kąd wychodzi sprawiedliwość, aby nas karać i wynagradzać, zależy jej charakter i cała nasza etyka. I dla tego nie jest bezużytecznem badać, jak w sercach i umysłach ludzi przedstawia się dziś ta wielka idea sprawiedliwości najwyższej a mistycznej, która od zarania dziejów tylekroć się już zmieniała. Nie jest że to przytem tajemnica najwyższa i najwznioślejsza, jaka nam pozostała, czy nie jest ona związana z mnóstwem innych i czy jej wahania nie wstrząsają nami najsilniej? Być może, że większość wcale sobie nie uświadamia tych wahań i przemian. Jasna świadomość ogółu nie jest jednak warunkiem nieodzownym dla rozwoju myśli ludzkiej.



Wystarcza, aby kilka jednostek zdawało sobie sprawę z przemiany dokonanej, a etyka ogólna stopniowo uczuje jej skutki.

## II.

Dotkniemy tu oczywiście sprawiedliwości społecznej, to znaczy tej sprawiedliwości, którą sobie wzajemnie w życiu oddajemy, lecz nie będziemy omawiać sprawiedliwości prawnej czyli pozytywnej, będącej tylko organizacją jednego działu sprawiedliwości społecznej. Przedewszystkiem zajmiemy się ową sprawiedliwością nieokreśloną, lecz skuteczną, nieuchwytną lecz nieuniknioną, która bezustannie towarzyszy wszystkim naszym czynom, przenika je, chwali lub gani, wynagradza lub karze. Czy ona pochodzi z zewnątrz? Czy niezależnie od człowieka istnieje we wszechświecie i w naturze pierwiastek etyczny, nieugięty i nieomylny? Jednym słowem, czy istnieje sprawiedliwość którą możnaby nazwać sprawiedliwością fizyczną? Albo: czy sprawiedliwość ta w zupełności pochodzi od człowieka, czy jest całkowicie procesem wewnętrznym nawet wówczas, gdy działa na zewnątrz? czyli wyrażając się krótko: czy istnieje tylko sprawiedliwość psychologiczna? Sądzę, że te dwa określenia sprawiedliwość fizyczna i sprawiedliwość psychologiczna obejmują rozmaite for-

my sprawiedliwości, o których dziś jeszcze przypuszczamy, że istnieją ponad sprawiedliwością społeczną.

### III.

Skoro człowiek, choćby najbardziej żądny złudzeń i tajemnic, raz opuści wygodne, lecz sztucznie oświetlone ścieżki wszelakiej religii pozytywnej, skoro szczerze i uważnie zapyta swego doświadczenia osobistego, zważy nieszczęście zewnętrzne ślepo uderzające dokoła niego zarówno w dobrych, jak złych, człowiek ten, sędzę, niedługo może się opierać prawdzie, że w świecie, w którym żyjemy, nie ma sprawiedliwości fizycznej, wpływającej z przyczyn moralnych, któraby się przejawiała w formie dziedziczności lub choroby, zjawisk atmosferycznych lub geologicznych, lub pod jakąkolwiek inną postacią. Ani ziemia, ani niebo, ni materya, ni eter, ni żadna ze znanych nam sił — z wyjątkiem tych, które są w nas samych — nie troszczy się o sprawiedliwość i nie pozostaje w żadnym związku z naszą etyką, myślami i zamiarami. Między światem zewnętrznym a naszemi czynami istnieje li prosty stosunek przyczyny do skutku — stosunek wielce niemoralny. Popelniając taką czy ową niedorzeczność, lub wybryk, narażam się na to lub owo niebezpieczeństwo i splacam na-



turze taki lub owaki dług. A ponieważ wybryk czy niedorzeczność mają najczęściej przyczynę, którą nazywamy niemoralną, — nauczyliśmy się bowiem dostosowywać nasze życie do drobnych wymogów naszego zdrowia i bezpieczeństwa—przeto, nie możemy się powstrzymać do szukania związku między przyczyną niemoralną a grożącym nam niebezpieczeństwem lub długiem, który musielibyśmy spłacić, utwierdzając się tem samym w zaufaniu do sprawiedliwości wszechświata, będącej przesądem najgłębiej w sercu naszym zakorzenionem. Lecz odzyskując to zaufanie, tracimy z oczu fakt, że zupełnie to samo byłoby się stało, chociażby wybryk czy niedorzeczność były wypłynęły — posługując się naszym słownikiem dziecięcym — z przyczyny niewinnej, lub heroicznej. Czy rzucę się do wody podczas wielkiego zimna, by ratować bliźniego, czy też wpadnę do niej, usiłując go wtrącić—skutki przeziębienia będą zupełnie jednakowe i żadna siła na ziemi ni w niebie, z wyjątkiem mnie samego i człowieka—o ile zdoła — nie pomnoży mych cierpień, gdy popełnięm zbrodnię, ani mi nie odejmie bólu, gdy dokonam czynu cnotliwego.

## IV.

Weźmy inną formę tej sprawiedliwości fizycznej: dziedziczność. Widzimy tu to samo

ignorowanie przyczyn moralnych, tę samą obojętność. Byłaby to istotnie dziwna sprawiedliwość, któraby na synu i prawnuku mściła się za winy, popełnione przez ojca i pradziada. Wszelako nie przeciwiałaby się ona wcale moralności ludzkiej, człowiek zgodziłby się na nią z łatwością; wydałaby mu się nawet naturalną, wspanią, wzniosłą. Przedłużyłaby w nieskończoność naszą indywidualność, nasze sumienie i jestestwo, zgadzając się pod tym względem z mnóstwem faktów, którym niepodobna zaprzeczyć a które dowodzą, że nie jesteśmy istotami ograniczonymi wyłącznie do nas samych, lecz że niejedna nić subtelna a niezupełnie jeszcze znana, łączy nas ze wszystkim co nas otacza, ze wszystkim, co nas w życiu poprzedza i po nas następuje.

Ale jeśli to jest pod pewnemi względami prawdą, to wcale nią nie jest, gdy chodzi o sprawiedliwość dziedziczności fizycznej. Dziedziczność fizyczna wcale się nie liczy z moralnemi przyczynami czynu, którego skutki mszczą się na potomkach. Między tem, co uczynił ojciec, zniszczywszy zdrowie, a tem, co cierpi syn, zachodzi pewien związek fizyczny, ale zamiary i pobudki ojca, czy to zbrodnicze czy heroiczne, pozostaną bez najłżejszego wpływu na cierpienia syna. Przytem, dziedzina jaką ma zajmować rzeko-



ma sprawiedliwość dziedziczności fizycznej jest najwidoczniej bardzo ciasna. Ojciec mógł popełnić tysiąc najohydniejszych zbrodni, mógł dopuścić się morderstwa, zdrady nikczemnej, mógł prześladować niewinnych, zdzierać nieszczęśliwych a zbrodnie te nie pozostawiają najmniejszego śladu w organizmie jego dzieci. Wystarczy aby nie popełnił nic takiego, co nadwreży jego zdrowie.

Ostatecznie, sprawiedliwość dziedziczności karałaby niemal wyłącznie tylko dwa występki: pijaństwo i rozpustę. Ale pijaństwo będące występkiem dość wstrętnym a niekiedy bardzo zbrodniczym, często jest też raczej słabością niż zbrodnią a w wielu wypadkach, trudno wprost wyobrazić sobie zbrodnię wykazującą tak mało złej woli i przezorności. Trudno sobie przeto wytłómaczyć, dlaczego moralność wszechświata karać miała tak strasznie, tak okrutnie, ponieważ wieczyście, występki stosunkowo niewinny, nie troszcząc się naprzykład wcale o ojcobójcę, truciela lub gwałtownika.

Co do rozpusty, to prawdą jest, że mści się ona często na potomstwie cierpieniem strasznym i w skutkach fatalnym. Ale i tu sprawiedliwość natury okazuje to samo ignorowanie przyczyn etycznych, tę samą ślepotę. Akt rozpusty może być potworny z punktu widzenia moralności, może być spowo-

dowany przez straszne intrygi, niecnie splamiony przez nadużycie władzy, przez łzy i rozpacz. Z drugiej strony może też być obojętnym a nawet niewinnym. Sprawiedliwość natury mało się o to troszczy—zależna ona od przedsięwziętych, lub zaniebanych środków ostrożności, od częstości aktu a często od przypadku; nigdy jednak nie liczy się ze stanem duszy swej ofiary. Wreszcie, można by odnośnie do rozpusty uczynić tęsamą uwagę, co do pijaństwa: Dlaczego ta kara wyjątkowa i niemal wieczno-trwała za błąd często niewinny? Istnieją akty rozpusty, które w oczach zimnego, wysokiego rozumu, jałki winna posiadać sprawiedliwość najwyższą, są bez porównania mniej zbrodnicze, od wielu myśli nikczemnych, od wielu uczuć nędznych, niespostrzeżenie przemykających się przez nasze serca. Wreszcie, dla uzupełnienia tego rozdziału: wcale nie trudno byłoby wskazać lub wyobrazić sobie taką sytuację, gdzie dzieci i wnuki człowieka bardzo uczciwego, zostały bezlitośnie pokarane na ciele i duchu, ponieważ ojciec ich ściągnął był na siebie cierpienie nieuleczalne spełniając czyn, uważany przezeń, słusznie czy nie słusznie: sposób naprawiania krzywdy, za akt abnegacyi, poświęcenia lub sumienności.



## V.

Taka jest sprawiedliwość natury na punkcie dziedziczności fizycznej. A sprawiedliwość moralna nie zdaje się mieć innych zasad; tylko że chodzi tu o modyfikacye umysłu i charakteru, nieskończenie więcej skomplikowane i nieuchwytné, więc i zjawiska mniej są uderzające i pewne. Dziedziczność moralna, przynajmniej w dziedzinie patologicznej, jedynej dość charakterystycznej dla czynienia obserwacyj pewnych — dziedziczność moralna, jest tylko duchową formą dziedziczności fizycznej; ta jest zasadą tamtej, tamta przedłużeniem tej, skutkiem czego w stosunku do sprawiedliwości, widzimy u niej tęsamą obojętność, tęsamą ślepotę. Czy moralna przyczyna pijaństwa, lub rozpusty będzie najniewinniejszą czy najprzewrotniejszą — potomstwo pijaka czy rozpustnika może być zarówno dotknięte na duchu i ciele. Z wadą fizyczną nieuchronnie idzie w parze umysłowa. I na jedno wychodzi, czy potomstwo to składać się będzie z szaleńców, idiotów, epileptyków, o nieposkromionych instynktach zbrodniczych, czy tylko z osobników zbyt łatwo tracących równowagę władz duchowych: dusza została zarówno dotkniętą jak ciało i najstraszniejsza kara moralna, jaką zdołałaby wynaleść

sprawiedliwość najwyższa — gdyby choć za chwilą można tu przypuszczać istnienie sprawiedliwości — jest następstwem czynów, częstokroć mniej szkodliwych a niemal zawsze mniej przewrotnych, niż setki innych występków, o których ukaraniu natura wcale nie myśli. Nadto, kara ta uderza ślepo, niewuwzględniając w najdrobniejszej mierze powodów owych czynów — powodów, dających się może usprawiedliwić, może obojętnych a może nawet szlachetnych.

Czy należy z tąd sądzić, jakoby pijaństwo i rozpusta były jedynymi czynnikami dziedziczności moralnej? Żadną miarą — byłoby to głupotą. Współdziałają tu tysiączne inne czynniki, mniej lub więcej znane. Pewne właściwości moralne zdają się przenosić na potomstwo, jak pewne cechy fizyczne. Jakaś rasa wykazuje niemal stale jakiejś cnoty, prawdopodobnie odziedziczone. Ale o ile należy je składać na karb naśladownictwa, środowiska, dziedziczności? Problem tak bardzo się komplikuje, fakta są często tak sprzeczne, że w chaosie niezliczonych przyczyn, niepodobna się trzymać śladu przyczyny determinującej. Wystarczy stwierdzić, że w niezliczonych wypadkach jasnych, uderzających i decydujących, gdzie sprawiedliwość celowa mogłaby się przejawiać w dziedziczności fizycznej lub moralnej, nie znajdujemy śladu



tej sprawiedliwości. A jeśli jej tu nie znajdujemy, tem trudniej znaleźć ją gdzieindziej.

## VI.

Nie możemy przeto powiedzieć, aby nad nami, dokoła nas, czy ponad nami, w tem życiu lub innem, będącem życiem naszych dzieci, istniał jakiś ślad sprawiedliwości celowej. Lecz przystosowując się do życia, musieliśmy w naturalnem następstwie rzeczy przepoić naszą etyką zasady przyczynowości najczęściej spotykane, tak że wytworzył się pozór sprawiedliwości istotnej, karzącej lub wynagradzającej większą część naszych czynów zależnie od tego, czy one się zgadzają, lub sprzeciwiają pewnym prawom, koniecznym do utrzymania gatunku. Oczywiście, że jeśli obsięję swoje pole, mam sto razy większe widoki na zbiory w przyszłym roku niż mój sąsiad, który pola swego nie obsiewa, gdyż woli żyć w lenistwie lub roz-targnieniu. Oto praca wynagrodzona z pewnością zadawalniającą a my uczyniliśmy ją czynem par excellence etycznym i pierwszym z obowiązków, ponieważ jest nieodzowną do utrzymania naszej egzystencji. Możliwoby w nieskończoność przytaczać podobne przykłady. Wychowując dobrze swoje dzieci, będąc dobrym i sprawiedliwym dla swego

otoczenia, uczciwym, czynnym, szczerym, rozsądnym i mądrym we wszystkich sytuacjach życiowych, mam większą perspektywę na przywiązanie dzieci, na miłość, szacunek, w ogóle na chwile szczęścia, niż człowiek, postępujący wprost przeciwnie. Nie traćmy jednak z oczu, że sąsiad mój chociażby był pracowitym i trzeźwym, nie miałby wcale pól bogatszych, gdyby powód godny szacunku lub nawet uwielbienia — naprzykład choroba, której się nabawił pielęgnując chorą żonę, lub sąsiada — był mu przeszkodził zasiać zboże we właściwym czasie. To samo nastąpiłoby *mutatis mutandis*, w innych wypadkach, które wymieniłem. Wszelako wypadki, w których przyczyna godna szacunku lub uwielbienia przeszkodziłaby spełnieniu obowiązku, są wyjątkowe a w ogólności między przyczyną a skutkiem, między wymaganiami prawa koniecznego a rezultatem wysiłku, istnieje dzięki naszej elastyczności umysłowej, zgodność wystarczająca by w nas utrzymać ideę sprawiedliwości natury.

## VII.

Idea ta, drzemiąca w głębi duszy ludzi najmniej łatwowiernych i skłonnych do mistycyzmu—jestże ona zbawienna? Czy ten punkt naszej etyki nie jest niby owad na walącej



się skale, który podczas zapadania się skały wyobraża sobie, że ona dlatego tylko zmienia położenie, by go nieść na sobie? Czy istnieją błędy i kłamstwa, które należałoby podtrzymywać? Być może że one istniały i przez jakiś czas były dobroczynne; lecz gdy dobrodziejstwa z nich płynące się skończyły, czyż nie znaleziono się znów wobec prawdy i czyż nie należało złożyć jej ofiary, długo zwlekanej? Czy potrzeba było czekać aż złudzenie czy kłamstwo, które zdawało się być korzystne, zacznie nam przynosić szkodę, lub co najmniej, opóźni zgodność konieczną między rzeczywistością a należycie odczucą a sposobem tłumaczenia jej, korzystania z niej lub godzenia się na nią? Czemże była nieomylność kościoła i inne podobne wierzenia, jeśli nie złudzeniami, które długo czekały, by rozsądek uczynił z nich całopalenie? Co zyskano nie uczyniwszy tego natychmiast? Nieco spokoju zwodniczego, kilka pociech, przeważnie zgubnych i płonnych nadziei. Ale zmarnowano dużo czasu a ludzkość, pragnąca wreszcie poznać prawdę i w poszukiwaniu tem widząca rację bytu, która jej zastąpi wszystkie inne, czyż ma tak wiele czasu do stracenia? To pewna, że nie jej nie narazi na większą stratę, gdyż nie jest równie trwałe, równie nadające



się do przekształcenia, jak złudzenie już wykorzenione.

Ale co na tem zależy, powiedzą, że człowiek spełnia czyn dobry, ponieważ jest przekonany, że Bóg nań patrzy, lub ponieważ sądzi, iż we wszechświecie istnieje pewna sprawiedliwość, lub poprostu dlatego, gdyż sumienie mówi mu, że to czyn sprawiedliwy? Przeciwnie, na tem zależy wszystko. Weźmy trzech różnych ludzi. Pierwszy na którego spagłada bóstwo, popełni nie jeden czyn niesprawiedliwy, gdyż nie było jeszcze boga, który nie byłby żądał wielu rzeczy niesprawiedliwych. Drugi nie zawsze tak postąpi jak trzeci a trzeci jest człowiekiem prawdziwym, u którego moralista powinien zasięgnąć rady, gdyż on tylko przeżyje obydwu poprzednich. Dla moralisty będzie więcej zajmującym przewidywanie: jak człowiek zachowa się w dziedzinie prawdy, która jest niejako jego żywiołem naturalnym, niż obserwowanie, jak żyje w błędzie.

#### VIII.

Sądzę, że dla tych, co nie wierzą w istnienie Sprawiedliwości Najwyższej, zbyt cennym się wyda, równie poważne zastanawienie się nad tą niedopuszczalną ideą sprawiedliwości natury. Bo pojęta tak, jaką jest w rzeczywistości i niejako doprowadzona do ostatecz-



nych konsekwencyj, staje się ona istotnie niedopuszczalną. Lecz w życiu codziennem, nie zwykliśmy jej pojmować w ten sposób. Widząc, że występek unieszczęśliwia, dobro złe nabyte kończy się ruiną, rozpusta nędzą, złość zostaje ukaraną, gwałt przez chwilę tryumfujący fatalne sprowadza skutki—bezustannie mieszamy skutek fizyczny z przyczyną moralną; a jakkolwiek nie wierzymy w istnienie Sprawiedliwości Najwyższej, to jednak niemal wszyscy, z mniejszem lub większem zastrzeżeniem, dochodzą do jakiejś nieokreślonej wiary w sprawiedliwość natury. A jakkolwiek w chwili trzeźwej rozważki i zastanowienia, uświadomiliśmy sobie, że sprawiedliwość taka nie istnieje, to jednak wystarcza jedno zdarzenie, bliżej nas obchodzące, dwa lub trzy wypadki o szczególniejszym zbiegu okoliczności, by przekonanie to wyprzeć z naszego serca, ba, nawet z umysłu. Wbrew naszemu rozsądkowi i doświadczeniu, jedna błahostka budzi w nas praprzodka, który był przekonany, że gwiazdy, poto tylko jaśnieją w wieczystych swych kręgach, by przepowiadać i pochwałać ranę, którą on zada nieprzyjacielowi na polu bitwy, słowo, które wypowie na zgromadzeniu przywódców, szczęśliwą intrygę, jaką zawiąże na kobiecych pokojach. I my także ubóstwiamy swe uczucia, o ile odpowiadają na-

szym interesom, ale ponieważ bogowie nie mają już nazw, więc ubóstwiamy je w sposób mniej wyraźny i szczerzy—oto jedyna różnica. Gdy Grecy, bezsilni pod murami Troi potrzebują widomego znaku i pomocy, wówczas wyrrywają Philokletowi łuk i strzały Herkulesa, poczem porzucają go na samotnej wyspie, nagiego, chorego i bezbronnego; i to nazywa się sprawiedliwością mistyczną, wyższą nad sprawiedliwość ludzką, nazywa się rozkazem bogów. A skoro nam jakaś niesprawiedliwość wydaje się korzystną, domagamy się jej w imię przysłych pokoleń, w imię ludzkości, w imię ojczyzny. Z drugiej strony, jeśli nas dotknie jekieś wielkie nieszczęście, wówczas niema już sprawiedliwości, niema bogów, lecz jeśli ono dosięże naszego wroga, wszechświat w jednej chwili napowrót się zaludnia niewidzialnymi sędziami; a jeśli nas spotka szczęście nieoczekiwane i przewyższające nasze zasługi, natychmiast wyobrażamy sobie, że posiadaliśmy cnoty tak ukryte, iż nam samym były one nieznanne i szczęśliwsi jesteśmy, że je odkryto, niżli nawet ze szczęścia, które nam przyniosły.

## IX.

„Wszystko się odplaca“, powiadamy. Tak, w głębi naszego serca i w dziedzinie ludz-



kiej, wszystko się odplaca podług sprawiedliwości w momencie szczęścia lub nieszczęścia wewnętrznego. Poza nami, w otaczającym nas wszechświecie, również się wszystko odplaca, lecz szczęście i nieszczęście nie przechodzą już przez ręce tej samej zawia-  
dowczyni. Wyplata dokonywa się tu w inny sposób, z innych przyczyn i podług innych praw. Nie przewodniczy tu już sprawiedliwość sumienia, lecz logika (natury, niezna-  
jącej naszej etyki. W nas istnieje duch, który waży tylko nasze zamiary; poza nami istnieje potęga, ważąca tylko fakta. Wyobra-  
żamy sobie, że dwa te czynniki działają z sobą zgodnie. W rzeczywistości jednak, jeśli nawet duch czasem się oglądnie za potęgą, to potęga taksamo nie wie o jego istnieniu, jak człowiek ważący węgiel w Ameryce północnej, nie wie o istnieniu tego, co waży dyamenty w południowej Ameryce. Bezustannie mieszamy nasze poczucie sprawiedliwości z tą nieetyczną logiką i to jest źródłem największej części naszych błędów.

## X.

Zresztą, wcaleby nam nie przystało skarżyć się na obojętność wszechświata i mienić ją potworną i niepojętą. Nie mamy prawa dziwić się niesprawiedliwości, w której sami bardzo czynny bierzemy udział. Prawda, że

M. Maeterlinck. *Zagrzebana świątynia.* 2

niema śladu sprawiedliwości w rozmaitych nieszczęśliwych wypadkach, chorobach ni w przeważnej liczbie ślepych przypadków życiowych, dosięgających dobrego i złego, zdrajcę i bohatera, siostrę miłosierdzia i trucicielkę. My jednak zwykliśmy w rubryce: „Niesprawiedliwość wszechświata“ umieszczać mnóstwo niesprawiedliwości wyłącznie ludzkich a nieskończenie częściej i fatalniej dających się we znaki, niż burza, choroba, pożar. Nie mówię o wojnie, chociaż możnaby mi zarzucić, że należałoby ją raczej przypisywać woli ludów i panujących a niżeli naturze. Ale weźmy naprzykład ubóstwo, które dotąd jeszcze zaliczamy do nieszczęść nieodpowiedzialnych, lub zarazę czy rozbicie okrętu, nędzę z jej strasznem cierpieniem i dziedzicznymi konsekwencyami — w jakim-że wypadku nie wpływa ona z niesprawiedliwości społecznej, będącej tylko sumą ogólną niesprawiedliwości ludzkiej?

Czemu na widok nędzy niezasłużonej, szukamy sędziego w niebie, lub też przyczyny niedocieczonej, jakoby chodziło o uderzenie piorunu? Czyż zapominamy, że znajdujemy się tu w naszej najpewniejszej i najlepiej znanej dziedzinie i że my to jesteśmy, którzy organizujemy nędzę i rozmieszczamy ją z punktu widzenia etyki, z równą samowolą, z jaką szaleje pożar i nędza sieje spustosze-



nie? I jakże możemy się dziwić, że ocean nie liczy się ze stanem duszy swej ofiary, gdy my, posiadając duszę, t. j. najszlachetniejszy organ sprawiedliwości, wcale się nie liczymy z niewinnością tysięcy nieszczęśliwych, którzy są naszymi ofiarami? Jest-że to usprawiedliwieniem dostatecznym, że potęgę, pozostającą w zupełności w naszych rękach, odsuwamy od naszych trosk codziennych, by z niej uczynić potęgę działającą fatalistycznie? Zaprawdę, jesteśmy dziwnymi sędziami i dziwnymi miłośnikami sprawiedliwości idealnej! Cały świat się oburza na wieść o jakiejś omyłce prawa, lecz omyłkę skazującą trzy czwarte naszych braci na nędzę, omyłkę, która jest taksamo ludzką, jak omyłka trybunału sędziów — tę omyłkę przypisujemy niewiadomo jakiej potędze nieprzystępnej i nieubłaganej. Niechaj się człowiekowi uczciwemu z naszego sąsiedztwa urodzi dziecko ślepe, głupkowate lub ułomne, natychmiast, bodaj w ciemniach religii, której już nie wyznajemy, za jakimkolwiek rozglądamy się bóstwem, by zgłębić jego myśl; ale niechaj to dziecko urodzi się w ubóstwie, co niemniej od najstraszniejszego kalectwa o kilka stopni obniża jego jestestwo, nie przyjdzie nam do głowy choćby jednym pytaniem zwrócić się do Boga, który jest wszędzie, „gdzie my jesteśmy, gdyż jest wyrazem

naszej woli. Zanim zażądamy idealnego sędzię, należy uszlachetnić nasze myśli, gdyż sędzia ten, część wad owych myśli sam też będzie w sobie nosił. Zamiast się uskarżać na obojętność natury i szukać w niej sprawiedliwości, której nie posiada, rozsądniej byłoby w dziedzinie ludzkiej wytepić wszelką panującą tu niesprawiedliwość, a po jej usunięciu, pole pozostawione niesprawiedliwości z przypadku, bezwąt্পienia zmniejszy się o dwie trzecie. A w każdym razie będzie ono mniejszem, niż gdybyśmy burzę uczynili rozsądną, wulkan przezornym, lawinę ostrożną, zimno i gorąco oględnem, chorobę sprawiedliwą, morze rozumnem i liczącem się z naszymi cnotami i tajnemi zamiarami. W istocie, na świecie jest znacznie więcej ubogich niż rozbitków i ofiar nieszczęśliwych wypadków zewnętrznych i znacznie więcej chorób, wynikających z nędzy, niż z kaprysów naszego organizmu, lub wrogiego układu żywołów.

## XI.

A jednak kochamy sprawiedliwość. Prawda, że żyjemy w wielkiej niesprawiedliwości, lecz należy dodać, że niedawno doszliśmy do świadomości tego stanu i szukamy dopiero środków na jego zwalczenie. Niesprawiedliwość ta tak była starą, tak ściśle ze-



spoloną z ideą przeznaczenia i tajemniczych celów natury, dotąd jeszcze w tak nierozzerwalnej łączności pozostaje z mnóstwem niesprawiedliwych sił wszechświata, że od wczoraj dopiero usiłujemy odosobnić od nich siły czysto-ludzkie. A skoro się nam uda je odosobnić, poznać na nowo i raz na zawsze odłączyć od tych, na które żadnego nie posiadamy wpływu — dla sprawiedliwości będzie to mieć większą doniosłość, niż wszystko co ludzkość dotychczas w poszukiwaniu sprawiedliwości osągnąć zdołała.

Bo nasze gorące pragnienie sprawiedliwości nie jest w stanie z niesprawiedliwości społecznej wykluczyć udziału ludzkiego, natomiast może usunąć udział przypisywany dotąd przez wielką liczbę ludzi pewnego rodzaju fatalizmowi, tudzież pewnym rzekomym prawom natury.

## XII.

Ten właśnie udział, ten udział bierny z każdym dniem się zmniejsza. Nie dlatego, jakoby znikąca tajemnica sprawiedliwości. Tajemnice znikają bardzo rzadko — zwykle zmieniają swą sferę. Często jednak jest rzeczą bardzo ważną i pożądaną spowodować u nich tę zmianę. Z pewnego punktu widzenia, cały postęp myśli ludzkiej da się sprowadzić do dwóch lub trzech zmian tego ro-

dzaju; do przeniesienia dwóch czy trzech tajemnic ze sfery, gdzie były szkodliwe, do innej, gdzie stawały się nieszkodliwymi i działały dobroczynnie. Niekiedy tajemnica nie zmienia nawet swej sfery — wystarcza, gdy się jej nada inną nazwę, zwało się „bogami“ obecnie zwie się „życiem“. A jakkolwiek życie jest taksamo niepojęte jak bogowie, to zyskałiśmy przynajmniej tyle, że nikt nie ma prawa w jego imieniu przemawiać lub szkodzić. Myśl ludzka prawdopodobnie wcale nie ma na celu zniszczenia tajemnicy, lub ograniczenia jej. Nie wydaje się to zresztą możliwem. Można wierzyć, że tajemnica osłaniająca ten świat, pozostanie zawsze tą samą, przypuściwszy oczywiście, że istotą tego świata, zarówno jak istotą tajemnicy — nieskończoność. Ale myśl prawdziwie ludzka pragnie przedewszystkiem ustalić stan tajemnic prawdziwych i nierozwiązalnych. Pragnie z tajemnic tych wyeliminować wszystko, co do nich nie należy, wszystko co nie jest ich częścią składową, wszystko co zostało przydane przez nasze błędy, obawy i kłamstwa. A w miarę, jak znikają tajemnice sztuczne, widzimy rozszerzający się ocean tajemnicy istotnej, która jest tajemnicą życia, jego celu i początku, tajemnicą myśli, tajemnicą nazwaną „przyczyną pierwotną“ lub „niepoznawalną może istotą świata“.



## XIII.

Gdzie istniała tajemnica sprawiedliwości? Wypełniała świat. Już to pozostawała w rękach bogów, to znów otaczała i opanowywała bogów samych, umieszczano ją wszędzie, tylko nie w człowieku. Wypełniała niebiosy, ożywiała skały, powietrze i morza, zaludniała wszechświat niedostępny. Wreszcie dociera się do jej fantastycznego państwa, wstrząsa się jej tronem obłocznym, bada się ją i śledzi. Wówczas znika — lecz w chwili, gdy sądzimy, że jej już niema, zjawia się nanowo i powstaje w głębi naszego serca. I oto znów tajemnica, która zbliża się do człowieka i w nim ucieleśnia. Bo niemal zawsze stajemy się ostatnim przytułkiem i prawdziwym przybytkiem tajemnic, które pragnęliśmy obalić. W nas to odnajdują one wreszcie ognisko, które były porzuciły w pierwszym szale młodości, by przebiegać przestworza; i my też powinniśmy się przyzwyczajać łączyć je znowu i badać. Zarówno jest trudnem przeniknąć istotę naszej pamięci, naszej woli, naszego rozumu, jak trudnem byłoby przeniknąć pamięć, wolę, rozum potęg niewidzialnych, lub praw natury; a jeśli do uszlachetnienia naszej żądz wiedzy potrzeba pierwiastka nieznanego, lub niebezpiecznego, jeśli do podtrzymania na-

szego zapału potrzebna jest nieskończoność i tajemnica — nie uronimy ani jednej cząsteczki z Nieznanego lub Niezapoznawalnego, odprowadzając wielki strumień do pierwotnego łożyska; nie zamkniemy sobie ani jednej z dróg, wiodących do nieskończoności, nie zmniejszymy ani o jotę najwątpliwszej z prawdziwych tajemnic. Co zabieramy niebu, to odnajdujemy w sercu człowieczem. Ale tajemnica za tajemnicę: przenosimy zawieszoną tajemnicę pewną nadwątpliwą, bliską nad daleką, tę, która jest w nas i do nas należy, nad tę, która istniała po za nami i wywierała na nas wpływ fatalny. Tajemnica za tajemnicę: nigdy już nie pytamy wysłańców, lecz pana, który ich wysłał; nigdy już nie pytamy tych, co w milczeniu uciekli przy pierwszych pytaniach, lecz własnego serca, które równocześnie zawiera pytanie i odpowiedź i pewnego dnia przypomni sobie może odpowiedź.

#### .XIV.

Wówczas będzie można odpowiedzieć na niejedno niepokojące pytanie, co do wymiaru w świecie kar i nagród — często bardzo słusznego. A nie chodzi tu wyłącznie o nagrody i kary wewnętrzne i moralne, lecz także o widome i czysto materialne. Nie bez racji ludzkość od początków swego istnienia mniema, że sprawiedliwość przenika i oży-



wia niejako wszystkie rzeczy na świecie. Do wyjaśnienia tej wiary nie wystarcza stwierdzić, że nasze wielkie prawa etyczne z koniecznością przystosowały się do wielkich praw życia i materji. Chodzi tu o coś innego. Nie we wszystkich wypadkach i nie wszystko da się sprowadzić do prostego związku przyczynowego między winą a karą. Często daje się tu także odkryć pierwiastek etyczny, a jakkolwiek nie był on z góry dany przez naturę, lecz został stworzony przez nas samych, niemniej rzeczywisty jest i potężny. Jeśli niema sprawiedliwości fizycznej, we właściwym znaczeniu słowa, lecz tylko wewnętrzna sprawiedliwość psychologiczna, o której wkrótce będzie mowa, to istnieje także sprawiedliwość psychologiczna, pozostająca w ścisłej styczności ze światem fizycznym i tę właśnie sprawiedliwość przypisujemy niewiadomo jakiej zasadzie niewidzialnej i ogólnej. Postępujemy niesłusznie, podsuwając przyrodzie jakie cele etyczne i powodując się w naszej działalności obawą kary lub nadzieją nagrody, które przyroda rzekomo dla nas zachowuje. Nie znaczy to jednak, aby także pod względem materyalnym nie było nagrody za dobre a kary za złe. Istnieje ona bezwarunkowo, lecz pochodzi skądinąd niż mniemamy; a mniemając, iż ona pochodzi ze sfery nie-

dostępnej, że nami włada i nas sędzi, uwalniając zarazem od tego byśmy się sędzili sami, popełniamy błąd najniebezpieczniejszy, gdyż żaden nie wpływa tak bardzo na nasz sposób walki z nieszczęściem i poszukiwania szczęścia, do którego jesteśmy uprawieni.

## XV.

Suma sprawiedliwości, którą mimo wszystko znajdujemy w naturze, nie wypływa jednak z niej, lecz z nas samych, nieświadomie wkładających ją w naturę, z którą się jednoczymy, ożywiamy naszym duchem i posługujemy się nią. W życiu naszym nie tylko piorun lub choroba padają niespodzianie na prawo i lewo, bez względu na nasze myśli, bez przyczyny widocznej. Istnieją też inne wypadki i znacznie liczniejsze, kiedy wywieramy bezpośredni wpływ na rzeczy i istoty nas otaczające, przenikając je naszą osobistością, kiedy siły natury stają się narzędziami naszych myśli; a jeśli myśli nasze są niesprawiedliwe, nadużywają owych sił, nieuchronnie spowodowują odwet, pociągając za sobą karę i nieszczęście. Lecz reakcyja moralna nie leży w naturze, ale powstaje z własnych naszych myśli, lub z myśli drugich ludzi. To nasz stan moralny ustanawia nasz stosunek do świata zewnętrznego i w pełni nas z nim, ponieważ jesteśmy zwa-



śnieni sami z sobą, z zasadniczymi prawami naszego umysłu i serca. Sprawiedliwość czy niesprawiedliwość naszych zamiarów żadnego nie wywiera wpływu na stanowisko natury wobec nas, lecz niemal zawsze ma wpływ decydujący na nasze stanowisko wobec natury. Taksamo tu, jak w kwestyi sprawiedliwości społecznej, przypisujemy wszechświatowi lub jakiejś zasadzie niepojętej a fatalnej rolę, odgrywaną przez nas samych; a kiedy powiadamy, że sprawiedliwość, natura, niebo karzą nas, bunt podnoszą i mszczą się, to w gruncie rzeczy człowieka za pośrednictwem natury człowiek karze, bunt podnosi ludzka natura, a mści się ludzka sprawiedliwość.

## XVI.

Powoływałem się raz na przykład Napoleona i jego trzech najjaskrawszych i najgłośniejszych niesprawiedliwości, które stały się też najzgubniejszymi dla jego losów. Pierwszą było przedewszystkiem morderstwo popełnione na księciu d'Enghien, skazanym samowolnie bez wyroku i dowodów i rozstrzelanym na okopach Vincennes. Morderstwo to wywołało przeciw niesprawiedliwemu dyktatorowi nienawiść nieprzejednaną i pragnienie zemsty, które nigdy już nie miało zcichnąć. Następnie haniebna pułapka

w Bayonne, do której przez podłe intrygi zwałił dobrodusznych i zbyt ufających Burbonów hiszpańskich, by im zagrabieć koronę dziedziczną — straszna wojna, spowodowana tą zdradą, pochłoneła trzykroć sto tysięcy wojowników, całą energię i siłę moralną państwa, przyćmiwszy w znacznej mierze jego urok i unicestwiwszy wszystkie niemal gwarancye i pomyślne perspektywy co do przyszłości. Wreszcie okropna, nie do usprawiedliwienia kampania rosyjska, zakończona ostatecznem zgaśnięciem jego gwiazdy nad śnieżnymi polami Berezyny.

Nawiązując do tego przykładu, powiedziałem, że straszne te katastrofy do licznych dadzą się sprowadzić przyczyn; jednakowoż przechodząc powoli od wszystkich okoliczności zewnętrznych, od wszystkich mniej lub więcej nieprzewidzianych przypadków, aż do zmiany charakteru, do czynów nierozsądnych i gwałtownych, do szału i zbłąkania się geniuszu, wreszcie do zdrady Losu zwodniczego, czy nad źródłem nieszczęścia nie zdajemy się dostrzegać milczącego cienia zapoznanej sprawiedliwości ludzkiej? Owej sprawiedliwości, która w gruncie rzeczy nie jest ani zbyt tajemniczą, ani zbyt nadnaturalną, lecz składa się z zadań bardzo zrozumiałych, z tysiąca drobnych faktów bardzo realnych, z niezliczonych nadużyć, z niezliczonych



kłamstw; wcale też nie wyszła, niby starożytna Minerwa w chwili tragicznej, uzbrojona i nieoczekiwana z potężnej i postanowieniem brzemiennej głowy Przeznaczenia. W tem wszystkim jeden jest tylko szczegół tajemniczy: wieczysta obecność ludzkiej sprawiedliwości; wiemy jednak, że natura ludzka jest bardzo tajemnicza. Zatrzymamy się chwilę przy tej tajemnicy. Jest ona najpewniejsza, najgłębsza, najzbawienniejsza. Jest jedyną, która nigdy nie złamie naszej energii dobroczynnej. A chociaż nie w każdym życiu jak w życiu Napoleona, znajdujemy ów cień czujny i cierpliwy, chociaż sprawiedliwość nie zawsze jest równie energiczna i nieodwołalna, niemniej należy ją odkryć, gdziekolwiek się pojawi. W każdym razie budzi ona w nas niepewność i wątpliwości, dające lepsze rady, niż lekkomyślne, ślepe i jałowe twierdzenia lub przeczenia, na które tak często sobie pozwalamy; we wszystkich bowiem kwestyach tego rodzaju mniej chodzi o przeprowadzenie dowodu, a raczej o zwrócenie uwagi i obudzenie czci, pełnej zapału i powagi dla wszystkiego, co jeszcze niewyjaśnionem pozostaje w czynach ludzkich, w ich zależności od praw, zdających się być ogólnymi, i w ich następstwach.

## XVII.

Starajmy się odkryć w sobie skutek prawdziwie fatalny wielkiej tajemnicy sprawiedliwości. W sercu człowieka, który popełnił niesprawiedliwość, rozgrywa się dramat niezapomniany, dramat *par excellence* natury ludzkiej, a dramat ten tem jest niebezpieczniejszy, tem fatalniejszy, im większy jest człowiek, im więcej umysłem swym obejmuje.

Łatwo mówić Napoleonowi, że w chwilach tak burzliwych, etyka życia prostego nie może być równie prosta, jak w życiu codziennym; że wola czynna i silna ma pewne przywileje, jakich nie posiada wola słaba i zagrożona w stagnacji; że tem większe ma się prawo odrzucania pewnych skrupułów sumienia, ponieważ się tego nie czyni przez nieświadomość lub słabość, lecz że się na nie spogląda z wyższego punktu widzenia niż przeciętny ogół, że się ma przed sobą cel wzniosły i wspaniały i że to chwilowe a samowolne pominięcie owych skrupułów jest zwycięstwem rozumu i siły; i że czynić zło nie jest wcale niebezpiecznym, jeśli się tylko wie, że się je czyni i dlaczego. Wszystko to wcale nie zmyli podstaw naszej natury. Czyn niesprawiedliwy musi zawsze zakłócić ufność, jaką człowiek pokładał



w sobie i w swem przeznaczeniu. W jakiejś chwili, prawdopodobnie w najpoważniejszej swego życia, wyrzekł się prawa polegania na sobie samym; tego człowiek ten nie zapomni już nigdy i nigdy się już nie odnajdzie całkowicie. Wyprowadził z równowagi i prawdopodobnie postrada swe szczęście, wprowadziwszy doń potęgę obce. Stracił jasne poczucie swej indywidualności i siły. Nie rozróżnia już dokładnie, co zawdzięcza sobie samemu, a co ustawicznie przejmuje od zgubnych współpracowników, których słabość jego przywołała w pomoc. Nie jest już generałem dowodzącym karnej armii swych myśli; jest tylko hersztem który posiada współników. Wyrzekł się godności człowieka, nie pożądanego sławy, któraby w głębi duszy budziła smutny uśmiech, niby kobieta niewierna a kochana miłością gorącą i nieszczęśliwą.

Człowiek prawdziwie silny skrupulatnie rozważa uznanie i korzyść, jakie osiągnął przez swe czyny, a w milczeniu odrzuca wszystko, co przekracza pewną linię, zakreśloną mu przez sumienie. Jest tem silniejszy, im linia ta więcej się zbliża do innej, również tam zakreślonej przez prawdę tajemną, żyjącą w głębi wszechrzeczy. Akt niesprawiedliwości jest niemal zawsze wyznaniem bezsilności wobec siebie samego i nie

potrzeba zbyt wiele wyznań tego rodzaju, by nieprzyjacielowi odłonić punkt duszy, najwięcej narażony na pociski. Popelnienie niesprawiedliwości dla zdobycia drobnej sławy, lub utrwalenia tej, którą się już posiada, jest przyznaniem się do niemożności osiągnięcia lub zatrzymania tego, czego się pragnie; jest wyznaniem, że nie można już w sposób uczciwy spełniać przyjętej na siebie roli. Mimo to, chcemy się przy niej utrzymać i tak rozpoczynają się w życiu błędy, złudzenia i kłamstwa.

Wreszcie, po dwóch lub trzech wiarołomstwach, dwóch lub trzech zdradach, kilku sprzeniewierzeniach, pewnej liczbie kłamstw, karygodnych przeoczeń i słabości, przeszłość nasza przedstawia nam tylko obraz zniechęcający, gdy nam potrzeba, by przeszłość nasza sił dodawała. Bo przez nią tylko poznajemy się faktycznie; ona to mówi nam w chwilach zwątpienia: „Skoro uczyniłeś tamto, podolasz także temu. W owem niebezpieczeństwie, w owej chwili trwogi nie poddałeś się rozpacz, miałeś wiarę w siebie samego i zwyciężyłeś. Oto okoliczności podobne, zachowaj wiarę niezłomną a gwiazda twa pozostanie ci wierną.“ Ale co odpowiemy, gdy przeszłość nasza zeicha tylko szepnąć nam się ośmieli: „Udawalo ci się tylko dzięki niesprawiedliwości i kłamstwu; mu-



sisz przeto nadal kłamać i oszukiwać.“ Nikt nie lubi wracać wspomnieniem do popełnionej nieuczciwości, wiarołomstwa, podłości, okrucieństwa a każdy czyn z dni minionych, nie mogący wytrzymać spojrzenia śmiałego, spokojnego, pełnego zadowolenia, mąci i ogranicza horyzont dni nadchodzących. Tylko przez długie zatapianie się w przeszłości, oko nasze nabiera siły potrzebnej do zgłębiania przyszłości.

## XVIII.

Nie! nie dlatego, jakoby natura była sprawiedliwą, Napoleon został ukarany za swe trzy wielkie niesprawiedliwości i my zostaniemy ukarani za swoje, w sposób mniej widoczny, lecz niemniej bolesny. Nie dlatego, jakoby „dokąd sięga niebios sklepienie“, sięgała też sprawiedliwość nieprzeciężona, której niepodobna zwieść lub zmylić; lecz dlatego, że duch i charakter człowieka, jednym słowem, cała jego istota moralna, nie może żyć ni działać, jak tylko w sferze sprawiedliwości. Opuszczając ją, człowiek opuszcza naturalny swój żywioł, zostaje niejako przeniesiony na planetę zupełnie mu nieznaną, gdzie ziemia usuwa mu się z pod stóp, gdzie wszystko wyprowadza go z równowagi; bo jeśli rozum, choćby najskromniejszy, w sferze sprawiedliwości czu-

je się jakby „u siebie“ i może z łatwością przepowiedzieć wszystkie następstwa czynu sprawiedliwego, to rozum nawet najgłębszy i najbystrzejszy, w sferze niesprawiedliwości przez siebie samego stworzonej, czuje się jakoby na obczyźnie i nie zdoła przewidzieć ani dziesiątej części jej skutków. Wystarcza, by geniusz w drobnej tylko mierze oddalił się od sprawiedliwości, żyjącej w sercu prostego wieśniaka a natychmiast utraci dokładne poczucie swego stanowiska; cóż dopiero, gdy przekroczy granice własnej swej sprawiedliwości? Bo sprawiedliwość, wyniesiona na pewne wyżyny przez rozum, nowe mety wyznacza wszystkiemu, co odkryje a równocześnie utrwała dawne granice, zakreślone instynktem, czyniąc je coraz więcej nieprzekraczalnymi. Wszystko nam wypada z rąk, skoro tylko przekroczymy pierwotną granicę zwykłej sprawiedliwości; jedno kłamstwo pociąga za sobą sto innych a jedna zdrada tysiąckrotnie nam się odpłaca. Dopóki pozostajemy w sferze sprawiedliwości, jesteśmy pełni zaufania, gdyż istnieją rzeczy, których najwięksi nawet oszuści nie potrafią zdradzić; za ledwie jednak wkroczymy w sferę niesprawiedliwości, musimy niedowierzać najwierniejszym naszym sługom, gdyż istnieją rzeczy, wobec których nawet oni nie mogą pozostać wiernymi. Ca-



ły nasz organizm moralny, przystosowany jest do życia w sferze sprawiedliwości, jak nasz organizm fizyczny przystosowany jest do atmosfery naszego globu. Wszystkie nasze właściwości polegają na niej w głębszej mierze, niż na prawie ciężkości, ciepła i światła a skoro się je pogrąża w niesprawiedliwości, pogrąża się je istotnie w żywiole nieznanym i wrogim. Wszystko w nas obliczone jest na sprawiedliwość, wszystko nas ku niej wiedzie, ku niej bieży i ciąży, gdy w dziedzinie niesprawiedliwości, ustawicznie walczymy przeciw własnym swym siłom—a kiedy w chwili nieuniknionego odwetu, natura, niebo, wszechświat lub żywioły niewidzialne bunt podniosą i wreszcie się nam wydadzą sprawiedliwymi, powstając przeciw nam, płaczącym i skruszonym—wcale to nie będzie dowodem, jakoby one w owej chwili lub kiedykolwiek były sprawiedliwymi a tego tylko dowiedzie, że my, mimo wszystko, nawet w niesprawiedliwości pozostaliśmy sprawiedliwymi.

### XIX.

Powiadamy, że natura absolutnie nie zna naszej etyki i gdyby ta etyka rozkazywała nam zabijać naszych bliźnich i czynić im jaknajwięcej złego, natura popierałaby nas w tym kierunku, jak nas popiera obecnie,

gdy ich wspomagamy i uszczęśliwiamy, o ile możemy. I nieraz wydawałoby się, że nas wynagradza za wyrządzoną im krzywdę, jak obecnie zdaje się nas wynagradzać, żeśmy ich ocalili. Czy wolno ztąd wnioskować, jakoby natura żadnej nie posiadała etyki—nadając tu słowo: etyka, znaczenie możliwie najciaśniejsze, znaczenie logicznego i nieubłaganego podporządkowania środków, dla spełnienia misji ogólnej? Oto pytanie, którego nie należy rozwiązywać nazbyt spiesźnie. Absolutnie nie znamy celu natury i nie wiemy, czy ona go posiada; nie znamy jej stopnia świadomości i nie wiemy, czy ją wogóle posiada. Nie możemy też stwierdzić, czy myśli i co myśli, lecz jedynie, co czyni i jak to czyni. A wówczas spostrzegamy, że między naszą etyką a jej sposobem działania, istnieje ta sama sprzeczność, jaka zachodzi między naszym instynktem, który mamy od niej a naszą świadomością, którą ostatecznie również mamy od niej, lecz którą wytworzyliśmy sobie sami i którą w służbie najwyższej etyki ludzkiej, coraz bardziej stanowczo przeciwstawiamy pragnieniom naszego instynktu. Gdybyśmy uwzględniali tylko pragnienia instynktu, działalibyśmy tak samo jak natura, która w wojnach niczem nie dających się usprawiedliwić, w aktach najwyż-



szego barbarzyństwa i bezprawia, zdaje się przyznawać słuszność najsilniejszym i pragnąć tryumfu najbezwzględniejszych i najlepiej uzbrojonych. Troszczylibyśmy się tylko o własne tryumfy, wcale nie zważając na prawa, cierpienia, niewinność, piękność, wyższość moralną lub umysłową naszych ofiar. Lecz w takim razie, po co nam dała sumienie, które zabrania nam to czynić; po co nam dała poczucie sprawiedliwości, które nie pozwala chcieć tego samego co ona? Czy obdarzyliśmy się niem sami? Czy możemy z siebie samych rozwinąć coś, czego wcale niema w naturze lub nadmiernie spotęgować siłę, powstającą przeciw jej sile? A jeśli możemy, czy natura bez racji pozwala, abyśmy to mogli? Dlaczego w nas a nie gdzieindziej, istnieją te dwie tendencje nieprzejednane, naprzemian biorące nad sobą przewagę, lecz nigdy nie przestające walczyć w ludzkiej piersi? Czy jedna nie byłaby zbyt niebezpieczną bez drugiej? Czy nie przekroczyłaby celu zamierzonego? i czy wola do potęgi, bez poczucia sprawiedliwości, nie doprowadziłaby do zupełnej zagłady, tak samo jak poczucie sprawiedliwości bez woli do potęgi, mogłoby spowodować martwą stagnację? Ale która z tych dwóch tendencyj jest naturalniejsza i potrzebniejsza? która najciaśniejsza, która najszersza?

która tymczasowa a która wieczna? Kto nam wskaże, którą należy zwalczać a którą popierać? Czy powinniśmy się kierować prawem bezsprzecznie ogólniejszem, czy też utrwać w sercu naszym prawo najwidoczniej wyjątkowe? Czy istnieją okoliczności, wobec których mamy prawo dążyć do istotnego ideału życia? Czy obowiązkiem naszym iść za etyką gatunku lub rasy, która zdaje się być nieprzewyciężoną i stanowi wiadomą część ciemnych i nieznaných zamiarów natury; czy też jest nieodzownem, by jednostka zachowała lub rozwijała w sobie etykę, całkowicie różną od etyki gatunku lub rasy, której jest częścią składową?

## XX.

Ostatecznie odnajdujemy tu, w innej tylko formie, kwestyę naukowo może nierozwiązalną a będącą podstawą etyki ewolucyjnej. Etyka ewolucyjna, aczkolwiek nie śmie tego wypowiedzieć, opiera się na sprawiedliwości natury, nakładającej na każdą jednostkę dobre lub złe następstwa własnej przyrody i własnych czynów. Z drugiej strony, jest ona zmuszona odwoływać się do tego, co z niechęcią nazywa obojętnością lub niesprawiedliwością natury, jeśli chce usprawiedliwić pewne czyny, same przez się niesprawiedliwe, lecz potrzebne do rozwoju ga-



tunku. Chodzi więc o dwa cele nieznanne — ludzkości i natury — cele, które w umyśle naszym nie dają się pogodzić, wobec tajemnicy, może tymczasowej, jaka je otacza. W gruncie rzeczy, wszystkie te kwestye tworzą tylko jedną, która z etyki współczesnej jest dla nas najpoważniejszą. Zdaje się, jakoby właśnie teraz ludzkość dochodziła do uświadomienia — może przedwczesnego i fatalnego — nie praw swoich, gdyż problem ten pozostaje jeszcze w zawieszeniu, lecz pewnych nieetycznych stron historii.

To niepokojące uświadomienie zdaje się stopniowo przejawiać także w naszym życiu indywidualnem. Trzy razy w ciągu jednego lub niespełna jednego roku, kwestya ta wyłoniła się i przybrała znaczne rozmiary: z okazji zgnębienia Hiszpanii przez Amerykę (choć w tym wypadku nie była ona zupełnie jasna, gdyż Hiszpania zbyt już długo popełniała winy i występki — problem przeto w tym wypadku wypaczony); drugi raz z powodu poświęcenia człowieka niewinnego rzekomym interesom kraju; wreszcie przez niesłuszną wojnę z Transwaalem. Prawda, że zjawiska to wcale nie nowe. Człowiek zawsze usiłował usprawiedliwić swą niesprawiedliwość — a jeśli nie znajdował pretekstu ni usprawiedliwienia w sprawiedliwości ludzkiej, powoływał się na wolę bo-

gów, jako prawo najwyższe, od którego zależą jego czyny sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Ale dzisiejsze preteksty i usprawiedliwienia, w wyższym jeszcze stopniu zagrażają naszej etyce — o ile się powołują na prawa lub właściwości natury, które są istotniejsze, niezawodniejsze i ogólniejsze niż wola boga przemijającego i lokalnego.

Ma li tedy zwyciężyć siła czy sprawiedliwość, albo czy może siła posiada sprawiedliwość nieznaną, w której rozprasza się nasza sprawiedliwość ludzka, lub wreszcie, czy nasze poczucie sprawiedliwości, zdające się ślepij sile stawiać opór, jest może w gruncie rzeczy ostatecznym wpływem tej siły, zdąża do tego samego celu a tylko my nie widzimy, że ono z niej wypływa? Dla wyjaśnienia tej kwestyi, człowiek musiałby nie być sam cząstką tajemnicy, o której zbadać nie chodzi; musiano by ją badać z wyżyn innego świata, znać cel wszechświata i przeznaczenia ludzkości. Tymczasem, przyznając słuszność naturze, zaprzeczamy temu instynktowi sprawiedliwości, którym ona nas obdarzyła i który tem samem również jest naturą; aprobując zaś ów instynkt, musimy aprobatą tę czerpać z omawianego właśnie przedmiotu.



## XXI.

To prawda; lecz prawdą jest także, że człowiek od najdawniejszych czasów napróżno usiłuje zamknąć świat w pojęciu abstrakcyjnym. Jest rzeczą bardzo niebezpieczną operować logiką w sferze Nieznanego i Niepoznawalnego i zdaje się, że wszystkie niemal nasze wątpliwości wypływają z innej śmiałej abstrakcyi. Jesteśmy, powiadamy sobie—czasem głośno, częściej cicho—jesteśmy dziećmi natury; powinniśmy przeto stosować się do jej praw i we wszystkim naśladować jej przykład. Natura jednak wcale się nie troszczy o sprawiedliwość; ma ona cel inny, mianowicie utrzymanie ustawiczne odnawianie i przyrost życia a zatem... Nie wypowiedamy jeszcze tej konsekwencji a przynajmniej nie śmie ona jeszcze w naszej etyce wystąpić otwarcie; jednakowoż, jeśli dotychczas powodowała tylko drobne trudności w kółkach rodzinnych, przyjacielskich, oraz najbliższych znajomych, to teraz zaczyna stopniowo wkraczać w bezmierną, rozpaczliwą dziedzinę, gdzie umieszczamy naszych bliźnich nieznanych, niewidzialnych, bezimiennych. Stanowi ona już podstawę mnóstwa postępów ludzkich; ogarnia naszą politykę, nasz przemysł i handel, niemal wszystko, czem się zajmujemy, prze-

kroczywszy ciasny obręb domowego ogniska, który dla przeważnej części ludzi jest jedynym zakątkiem, w którym panuje jeszcze trochę sprawiedliwości, życzliwości i miłości. Prawo społeczne, prawo ekonomiczne, ewolucya, dobór, walka o byt, konkurencya—przybiera tysiączne formy dla czynienia tego samego zła. A jednak nie mniej słusznego nad tę konsekwencyę; bo nie odwracając wcale tego sylogizmu, co również miałyby swój sens i nie wyprowadzając z niego wniosku, jakoby w naturze musiała istnieć pewna sprawiedliwość, ponieważ my, jej dzieci, jesteśmy sprawiedliwi — wystarcza go brać, jakim jest, wskazując na to, że niema nic bardziej tajemniczego i bardziej wątpliwego, nad jedno przynajmniej z tych dwóch założeń. W rozdziałach poprzednich widzieliśmy, że natura w stosunku do nas nie zdaje się być sprawiedliwą, lecz absolutnie nie wiemy, czy nie jest sprawiedliwą w stosunku do siebie samej. Fakt, iż się nie troszczy o etykę naszych czynów, nie dowodzi jeszcze, jakoby sama nie posiadała pewnej etyki i jakoby nasza etyka jedynie była możliwą. Wolno nam twierdzić, że natura obojętną jest wobec naszych zamiarów dobrych czy złych, lecz nie wolno ztąd wnioskować, jakoby sama była w zupełności pozbawiona wszelkiej etyki i spr-



wiedliwości; znaczyłoby to zarazem twierdzić, że niema już tajemnic ni zagadek i że znane nam są prawa, początek i ostateczny cel wszechświata. Nie postępuje ona tak jak my, lecz powtarzam: my absolutnie nie wiemy, dlaczego postępuje inaczej i nie mamy prawa naśladować kogoś, zdającego się postępować okrutnie i niesprawiedliwie, dopóki nie znamy dokładnie pobudek jego postępowania—głębokich może i zbawiennych. Dokąd dąży Natura? Dokąd zmierzają światy na łonie wieczności? Gdzie zaczyna się świadomość? Czy nie może mieć innej formy nad tę, którą przybiera w nas? Od jakiego punktu prawa fizyczne zaczynają też być prawami moralnemi? Czy życie jest świadome? Czy przeniknęliśmy wszystkie właściwości materji i czy jedynie w naszym systemie mózgowo-pacierzowym staje się ona duchem? A wreszcie, czem jest sprawiedliwość, widziana z innej wyżyny? Czy punktem środkowym jej systemu koniecznie musi być celowość i czy niema wypadków, zupełnie pozbawionych celowości? Należałoby odpowiedzieć na wszystkie te pytania i na mnóstwo innych, zanim zacydujemy, czy natura w wypadkach, odpowiadających jej rozmiarom — sprawiedliwą jest, czy niesprawiedliwą. Rozporządza ona czasem i przestrzenią, o jakich my nie mo-

zemy mieć pojęcia i może jej sprawiedliwość odpowiada jej trwałości, rozmiarom i celom, tak samo jak nasz instynkt sprawiedliwości, odpowiada ograniczoności naszego życia. Może ona w ciągu wieków czynić zło, gdyż ma przed sobą wieki, by zło to naprawić; ale my, mając przed sobą za ledwie parę chwil, nie posiadamy kwalifikacyj do naśladowania tego, czego nie zdołamy objąć spojrzeniem, ni pojąć, ni ogarnąć. Brak nam wszystkich danych do wydawania o niej sądu, wobec tego, że ogarniamy tylko chwilę bieżącą. Nie szukając też w bezkresach nieznanych i trzymając się tylko tego drobnego punkciku, jakim my jesteśmy na wszechświecie, widzimy, że nic nie wiemy o przypuszczalnym życiu po za grobowem, przyczem zapominamy, że w obecnym stanie naszej wiedzy, nic nas nie upoważnia do twierdzenia, jakoby nie było wcale życia po za grobowego, mniej lub więcej świadomego i odpowiedzialnego; aczkolwiek życia tego absolutnie nie należy uzależniać od postanowień woli zewnętrznej. Byłoby wielkiem zuchwalstwem utrzymywać, jakoby ni w nas, ni w drugich, nic się nie zachowało ze zdobyczy naszego mózgu, z usiłowań naszej dobrej woli. Być może—a badania naukowe nie udowodniając tego zjawiska, pozwalają je jednak zaliczać do hypo-



tez naukowych—być może, że część naszej indywidualności lub naszej siły nerwowej, nie ginie. Czyż nie otwiera się tu olbrzymia perspektywa dla spraw jednoczących przyczynę ze skutkiem a wiodących ostatecznie zawsze do sprawiedliwości, ilekroć napotykają duszę ludzką i mają przed sobą wieki? Nie zapominajmy, że natura, aczkolwiek ją zwiemy niesprawiedliwą, jest jednak logiczną, gdy nam trudno byłoby pozostać niesprawiedliwymi, gdybyśmy się nawet nimi stali: należałoby bowiem zachować logikę a logika przepojona naszymi myślami, uczuciami, namiętnościami, zamiarami—czemże się różni od sprawiedliwości?

## XXII.

Nie śpieszmy z konkluzją; zbyt wiele jest jeszcze punktów niepewnych. Chcąc naśladować to, co nazywamy niesprawiedliwością natury, narażamy się li na naśladowanie i faworyzowanie własnej naszej niesprawiedliwości. Mówiąc, że natura nie jest sprawiedliwą, w gruncie rzeczy uskarżamy się tylko, że za mało się zajmuje małemi naszymi enotami, małemi zamiarami i bohaterstwami i czujemy się raczej dotknięci w swej próżności niż w poczuciu sprawiedliwości. Ale z tego, że etyka nasza nie zostaje w odpowiednim stosunku do ogromu

wszeczeństwa i jego celów bezkresnych, wcale jeszcze nie wynika, abyśmy mieli się jej wyrzekać — odpowiada bowiem naszym proporcjom i naszym celom ograniczonym.

Zresztą, gdyby nawet niesprawiedliwość natury nie podlegała żadnej wątpliwości, to jeszcze pozostałaby do zbadania kwestya nierozstrzygnięta: czy wskazanem jest dla człowieka naśladować naturę w jej niesprawiedliwości? W tej mierze słuchajmy raczej nas samych, zamiast słuchać głosu tak potężnego, że nie rozróżniamy żadnego jego słowa. Nasz rozsądek i instynkt powiadają nam, że mamy prawo iść za radą natury, lecz mówią także, że nie potrzeba iść za nią, jeśli się to sprzeciwia innemu instynktowi, tkwiącemu w nas równie głęboko, mianowicie zmysłowi sprawiedliwości i niesprawiedliwości. A jeśli instynkta bliższe są prawdy i winne być uwzględnione w stosunku do swej siły, to zmysł ów jest może także najsilniejszy, gdyż sam jeden walczył po dziś dzień przeciw wszystkim innym a jednak nie został zdławiony. Nie nadeszła jeszcze chwila, by się go wyprzeć. My, ludzie, w oczekiwaniu innych pewników, winniśmy pozostać sprawiedliwymi w sferze ludzkiej. Nie widzimy ani zbyt daleko, ani zbyt jasno, by być sprawiedliwymi w innej sferze.



Nie zapuszczajmy się w otchłań, z której ludy i rasy bezwątpienia znajdują wyjście. ale dokąd człowiek, jako człowiek, nigdy się nie powinien wdzierać. niesprawiedliwość natury kończy się sprawiedliwością wobec gatunku—ma on czas czekać i ta niesprawiedliwość odpowiada jego proporcjom. Ale przechodzi to siły jednostek, ze względu na nasz żywot krótkotrwały. Niech we wszechświecie panuje siła a w sercu naszym—sprawiedliwość. Jeśli rasa jest nie-spożyta i jak sędzę, nawet w niesprawiedliwości swej sprawiedliwą, jeśli nawet tłum zdaje się posiadać prawa, których nie ma jednostka i popełnia niekiedy zbrodnie nieuniknione, lecz zbawienne, to niemniej każda poszczególna jednostka rasy, każdy osobnik w tłumie, ma obowiązek pozostać sprawiedliwym w zakresie zbiorowej swej świadomości, którą zdoła w sobie wytworzyć i zachować. Obowiązku tego będziemy się mogli wyrzec wówczas dopiero, gdy poznamy wszystkie przyczyny wielkiej, pozornej niesprawiedliwości, gdyż te, które nam podają: zachowanie gatunku, reprodukcyja i dobór najsilniejszych, najzręczniejszych i „najlepiej przystosowanych“, nie wystarczają do sprowadzenia przewrotu tak strasz nego. Oczywiście, każdy z nas powinien dążyć, by się stać najsilniejszym, najzręczniejszym,

najlepiej przystosowanym do konieczności życia, których nie zdoła zmienić; lecz należy zważyć, że właściwości, które mu pomagają do zwycięstwa, świadczą też o jego sile moralnej i inteligencji i czynią go istotnie szczęśliwym, najzręczniejszym, najsilniejszym i najlepiej przystosowanym, czyli jak dotychczas: najbardziej ludzkim, najuczciwszym i najsprawiedliwszym.

## XXIII.

„Więcej jest we mnie“—brzmi piękny napis, umieszczony na belkach i gzymsach kominków starej, przez podróżnych zwiedzanej siedziby patrycyuszowskiej w Bruges, leżącej w jednym z tych zakątków nadbrzeżnych, pełnych melancholijnego wdzięku, opuszczonych i cichych a jednak uśmiechniętych, jak na obrazku. Więcej jest we mnie: wszystkie prawa moralne, wszystkie tajemnice rozumu — może powiedzieć ludzkość. Być może, że po nad nami lub poniżej nas, istnieje jeszcze wiele innych: ale skoro nie mamy ich nigdy poznać, więc jakoby dla nas nie istniały; gdybyśmy się jednak pewnego dnia dowiedzieli o ich istnieniu, stałoby się to dlatego, że bez naszej wiedzy już w nas były i do nas należały. „Więcej jest we mnie“ — a może mamy też



prawo dodać: „I wcale się nie potrzebuje obawiać tego, co jest we mnie“.

W każdym razie, w nas to znajduje się cała plenna i bogata dziedzina wielkiej tajemnicy sprawiedliwości.

Inne dziedziny zbyt są niepewne, prawdopodobnie złudne a z pewnością jałowe i puště. Bezwątpienia, znajdowała w nich ludzkość złudzenia pożyteczne, aczkolwiek nie zawsze były one zupełne a chociaż trudno twierdzić, iż należy zniszczyć wszystkie złudzenia, niemniej należy się starać, by między nimi a naszą koncepcją świata, nie było rozdzwieku zbyt rażącego. Obecnie, pragniemy przedewszystkiem złudzenia prawdy. Nie jest ono może ani ostatniem, ani lepszem, ani jedynem możliwym, lecz w danej chwili wydaje się najuczciwszem i najpotrzebniejszym. Poprzestańmy przeto na stwierdzeniu w sercu ludzkim cudownej miłości prawdy i sprawiedliwości. Ograniczając w ten sposób nasz podziw do dziedziny nie podlegającej żadnej wątpliwości, dowiemy się może pewnego dnia, czem jest ta miłość, będąca najniezawodniejszą oznaką ludzkości a w każdym razie, dowiemy się— a to najważniejsza— jakim sposobem można ją spotęgować i oczyścić. Widząc sprawiedliwość funkcyonującą niestrudzenie w jedy-

nej świątyni, gdzie istotnie pełni swą misję, mianowicie w nas samych, widząc jej obecność we wszystkich naszych myślach i czynach, nietrudno będzie wskazać, co ją rozjaśnia a co zaciemnia, co wskazuje drogę a co wiedzie na bezdroża, co ją podsyca a co osłabia, co ją zwalcza a co broni.

## XVI.

Czy sprawiedliwość jest instynktem sacchowawczym i samoobrony ludzkości? Czy jest ona najczystszy wytworem naszego rozumu, czy też odnajdujemy w niej mnóstwo owych sił uczuciowych, które tak często mają słuszość wbrew rozumowi samemu a które w gruncie rzeczy są tylko pewnym rodzajem rozumu nieświadomego i wyższego, niemal zawsze z podziwem uznawanego przez rozum świadomy, gdy ten dotrze do szczytów, z kąd uczucia te dawno widziały to, czego on jeszcze nie dostrzegął? Od czego jest ona zależną w wyższym stopniu—od naszego charakteru czy rozumu? Nie są to wcale pytania jałowe, gdy chodzi o to, co należy czynić, by całą swą siłę i zapal oddać na usługi tej miłości sprawiedliwości, będącej głównym klejnotem duszy ludzkiej. Każdy człowiek kocha sprawiedliwość, lecz nie każdy kocha ją tą miłością nieokielznaną i wyłączną. Nie wszyscy ma-



ją te same skrupuły, tę samą subtelność uczucia, tę samą pewność. Napotykamy jednostki o inteligencji bardzo rozwiniętej, u których poczucie sprawiedliwości i niesprawiedliwości jest nieskończenie mniej subtelne i pewne niż u innych, posiadających inteligencję pozornie bardzo mierną— a największy wpływ wywiera tu owa cząstka naszej indywidualności, mało znana i nieokreślona, którą zwiemy charakterem. Trudno jednak oznaczyć, ile charakter prosty i uczciwy może posiadać inteligencji, mniej lub więcej świadomej. Przedewszystkiem chodzi zresztą o zbadanie, w jaki sposób moglibyśmy w sobie wysubtelnić i spotęgować miłość sprawiedliwości— a w tej mierze jeden jest fakt niezawodny, mianowicie ten, że charakter nasz usuwa się z pod bezpośredniego wpływu naszej dobrej woli, gdy rozwój naszej inteligencji jest jej w znacznej mierze podległym; stajemy się lepszymi, stając się inteligentniejszymi; każdemu jest przeto wskazanem rozwijać i kształtować swą inteligencję. Tak więc ową część miłości sprawiedliwości, zależną od charakteru, uszlachetniamy w ten sposób, że przepuszczamy ją przez filtr rozumu, bo w miarę jak inteligencja nasza rozwija się i rozjaśnia, dochodzi też do opanowania, wysub-

telnienia i przekształcenia naszych uczuć i instynktów.

Nie umieszczajmy jednak i nie zgłębiajmy już tej sprawiedliwości w jakiejś nieskończoności nadludzkiej a często nieludzkiej. Nie mogłaby ona uczestniczyć ani w piękności, ani w wielkości, jaką mieć może owa nieskończoność a stałaby się tylko jak tamta—bezczylną i oderwaną. Starając się natomiast odnaleźć ją i posłuchać jej głosu w nas samych, gdzie ona istotnie się znajduje, starając się obserwować, w jaki sposób korzysta ze wszystkich zdobyczy naszego serca — wkrótce się też dowiemy, co należy czynić dla jej spotęgowania i wysubtelnienia.

## XXV.

Zadanie nasze, w ten sposób ograniczone, zawsze jeszcze pozostanie dość ciężkie i znużające. Jakże się zabrać do spotęgowania i wysubtelnienia w sobie idei sprawiedliwości? Wiemy mniej więcej, do jakiego ideału należy zdążać, lecz jakże ideał ten jest jeszcze zmienny i zwodniczy! Umniejszony zostaje przez wszystko, czego nie dostrzegamy, przez wszystko, co widzimy tylko niedokładnie, czego nie badamy dość głęboko. Żadnemu ideałowi nie grożą niebezpieczeństwa więcej podstępne, żaden nie



jest zależny od przeoczeń tak niezwykłych i pomyłek równie nieprawdopodobnych. Żadnego też nie potrzebujemy strzedz z taką trwogą, otaczać taką pieczołowitością i żądzą poznania tak namiętną i pełną pietyzmu. Co dziś wydaje nam się bezwarunkowo sprawiedliwym, prawdopodobnie wydałoby nam się takim tylko w drobnej częsteczce, gdybyśmy zmienili punkt widzenia. Wystarczy porównać, co robiliśmy wczoraj z tem, co robimy dziś—a to, co robimy dziś, wyda nam się pełnem wykroczeń przeciw sprawiedliwości, jeśli nam się uda wznieść jeszcze wyżej i działalność obecną porównać z działalnością jutra. Zdarza się jakiś wypadek, myśl jakaś się rozjaśnia, zarysowuje się wyraźnie jakiś obowiązek względem nas samych, wyłania się jakiś stosunek niespodziewany — i cała organizacya naszej sprawiedliwości wewnętrznej traci równowagę i ulega przekształceniu. Jakkolwiek postęp nasz jest powolny, to jednak byłoby dla nas niemożliwością raz jeszcze żyć wśród wielu smutków, których byliśmy mimowolną przyczyną, albo wśród zniechęceń, nieświadomie przez nas zasianych a jednak w chwili ich powstawania, sądziliśmy, iż słuszność po naszej stronie i nie poczuwaliśmy się wcale do niesprawiedliwości. I tak samo dziś zadowoleni jesteśmy z naszej dobrej woli; po-

wiadamy sobie, że nikt nie cierpi z naszej winy; jesteśmy przekonani, że nie powstrzymaliśmy niczyjego uśmiechu, nie przzerwaliśmy żadnego szeptu szczęścia, nie ukróćili ani minuty spokoju i miłości—i wcale może nie dostrzegamy, że na prawo i na lewo bezgraniczna niesprawiedliwość przysłała trzy czwarte życia.

## XXVI.

Dziś rano czytałem trzeci tom wspaniałego przekładu „Tysiąca i jednej nocy“, jakim nas obdarzył dr. J. C. Mardrus. Z czytania „Odyssey“, „Biblii“, Ksenofonta i Plutarcha, tych wielkich, zamierzchłych kultur, byłbym podobną odniósł korzyść. I w jednym z najpiękniejszych opowiadań sułtanki Szeherazady, widziałem rozsnuwający się obraz życia najcudowniejszego, najczystsze-  
go, najwięcej samodzielnego i niezależnego, najbogatszego, najsubtelniejszego, najrozumniejszego, najbardziej kwitnącego, najwięcej przepojonego pięknnością, szczęściem i miłością a pod wieloma względami — życia najbliższego prawdy najprawdopodobniejszej, jakie ludzkość kiedykolwiek znała. Jego kultura moralna jest często równie doskonałą jak materyalna. Idee sprawiedliwości tak subtelne i prawidła mądrości tak głębokie, że nasze społeczeństwo więcej prostacze



a mniej szczęśliwe i baczne, nie ma wcale sposobności, by je sformułować i odkryć, tu i owdzie podtrzymują ten niezrównany gmach szczęścia, niby kolumny świetlne, podtrzymujące światło. A jednak cały ten przybytek błęgiego szczęścia, gdzie życie moralne jest tak zdrowe, tak pełne wdzięku i powagi, tak szlachetne i czynne, gdzie mądrość najczystsza i najzbożniejsza kieruje każdą rozrywką szczęśliwej ludzkości, przybytek ten zbudowany jest na takiej niesprawiedliwości, otoczony nieprawością tak bezmierną, głęboką i straszną, że nawet najniezszczęśliwszy z dzisiejszych ludzi wzbraniałby się ją przebyć, by osiągnąć progu błyszczącego klejnotami, który się z pośród niej wylania. Ale żaden z mieszkańców czarodziejskiego gmachu nie domyśla się jej nawet. Zdaje się, jakoby nigdy nie zbliżali się do okien, albo jeśli je przypadkowo otworzą i między jedną uczcią a drugą zobaczą otaczającą ich nędzę i zapłaczą nad nią, to bezwarunkowo nie dostrzegają wcale nieprawości innej, nierównie okropniejszej i więcej oburzającej niż nędza: mam na myśli niewolnictwo, przede wszystkim ujarzmienie kobiety, która jakkolwiekby stała wysoko, nawet w chwili, gdy rozmawia z mężczyzną dobrym i prawym, otwierając mu oczy na obowiązki najwięcej wzruszające i szlachetne, nie prze-

staje być li narzędziem rozkoszy, które się kupuje, odsprzedaje lub darowuje pierwszemu lepszemu wstrętnemu i barbarzyńskiemu władcy w chwili upojenia, wdzięczności lub dla popisu.

## XXVII.

„Opowiadają — mówi Nozhatu, piękna niewolnica, która ukryta za franką z jedwabiu i pereł, rozmawia z księciem Szarkanem i mędracami królestwa—opowiadają także, że kalif Omar pewnej nocy wyszedł na przechadzkę z czeigodnym Aslam Abu-Zeidem. I w oddali dostrzegł płonące ognisko i podszedł, sądząc, że obecność jego będzie tam potrzebną i zobaczył biedną kobietę, zapalającą ogień pod kotłem a obok niej leżało dwoje wynędzniałych dzieci, jęcząc żałośnie. A Omer rzekł: „Pokój z tobą, o, kobieto! co tu robisz sama, w nocy i zimnie?“ A ona odpowiedziała: „Panie, gotuję trochę wody, by napoić moje dzieci, które umierają z głodu i zimna; ale kiedyś Allah zażąda od kalifa Omara, by odpowiedział za nędzę, w jakiej żyjemy“. A kalifa, który był przebrany, głęboko wzruszyły jej słowa; przeto rzekł: „Ale czyż sądzisz, kobieto, że Omar zna twą nędzę i nie przychodzi ci z pomocą?“ Odpowiedziała: „A dlaczego Omar jest kalifem, skoro nie zna nędzy swego lu-



du i każdego ze swych poddanych?“ Wówczas kalif zamilkł i rzekł do Aslam Abu-Zeida: „Szybko, odejźmy“. I szedł bardzo szybko, aż doszedł do intendentury pałacowej, wszedł do magazynów i wyciągnął wór mąki z pod worów z mąką a także dzban, napełniony tłuszczem baranim i rzekł do Aslam Abu-Zeida: „Pomóż mi to wziąć na plecy, o, Abu-Zeidzie“. Lecz Abu-Zeid zaprotestował i rzekł: „Pozwól, że ja to wezmę na plecy, och, emirze wiernych“. Odpowiedział spokojnie: „Żali niósłbyś także, Abu-Zeidzie, ciężar mych grzechów w dniu Zmartwychwstania?“ I zmusił Abu-Zeida, by mu naładował na plecy wór z mąką i dzban z tłuszczem baranim. I kalif, tak obarczony, biegł spiesznie, aż doszedł do biednej kobiety i wziął mąki i tłuszczu baraniego i włożył do garnka, co stał na ogniu i własnymi rękoma przyrządzał tę strawę i pochylił się nad ogniem, by go rozdmuchać a ponieważ miał bardzo długą brodę, więc dym torował sobie drogę poprzez włoski jego brody. A gdy strawa była gotowa, Omar podał ją kobiecie i małym dzieciom, które jadły do syta, w miarę jak Omar ochładzał jadło własnym podmuchem. Późem Omar zostawił im wór mąki i dzban tłuszczu i odszedł, mówiąc do Abu-Zeida: „O, Abu-Zeidzie,

teraz, gdy widziałem ten ogień, światło jego mnie oświeciło“.

„Ale, och, królu — mówi trochę dalej jedna z pięciu myślących dziewięć do bardzo mądrego króla, któremu chcą ją sprzedać — och, królu, wiedz jednak, że najpiękniejszym jest czyn bezinteresowny. Opowiadają też, że w Izraelu było dwóch braci a jeden z tych braci rzekł pewnego dnia do drugiego: „Jaki jest czyn najstraszniejszy, który kiedykolwiek popełniłeś?“ A tamten odpowiedział: „Oto taki: pewnego dnia przechodząc koło kurnika, wyciągnąłem rękę i schwyciłem kurę a udusiwszy ją, rzuciłem napowrót do kurnika. Oto najstraszniejszy czyn mojego życia“. Ale ty, o, mój bracie, co ty popełniłeś strasznego? Odpowiedział: „Zaniósłem modlitwę do Allacha, by sobie wyprosić łaskę. Bo modlitwa wówczas tylko piękna, gdy jest jedynie wzlotem duszy ku wyżynom“.

„Staraj się poznać samą siebie — powiada jedna z jej towarzyszek, pojmana i niewolnica jak ona sama.—Staraj się poznać siebie samego! I wówczas dopiero działaj! działaj zgodnie ze wszystkimi swymi życzeniami, lecz uważaj, by nie skrzywdzić swego sąsiada“.

Nasza moralność dzisiejsza nie mogłaby nic dodać do tej ostatniej formuły i nie po-



siada prawidła pełniejszego. Co najwyżej, mogłaby tylko rozszerzyć znaczenie słowa: „sąsiad“, podnieść, uogólnić a znaczenie słowa: „skrzywdzić“, wysubtelnić i uczynić dobitniejszym. Ale książka, zawierająca te słowa, mimo wszystkich tych kwiatów i całej mądrości, jest jednak pomnikiem grozy, krwi, łez, despotyzmu i niewoli. A słowa te wypowiadają — niewolnice. Kupuje je handlarz, nie wiem gdzie i odsprzedaje starej kobiecie, która je naucza lub każe nauczać poezyi, filozofii, wszystkich umiejętności Wschodu, aby kiedyś mogły się stać darami godnemi króla. A po skończeniu edukacyi, gdy piękność i mądrość tych ofiar budzi podziw u wszystkich, którzy się do nich zbliżą, zrećzna i przewidująca stara istotnie je ofiarowuje królowi bardzo sprawiedliwemu i bardzo mądrymu. A kiedy król bardzo sprawiedliwy i bardzo mądry pozbawiwszy je dziewictwa, innych zapragnie miłości, wówczas daruje je prawdopodobnie (bo nie pamiętam już dokładnie wątku historii, lecz jest to los niezmienny wszystkich kobiet tych cudownych legend) swym wezyrom. A wezyrzy ci wymieniają je na wazę, na pachnidła lub pas wysadzany drogiemi kamieniami, o ile ich nie odstąpią ku rozkoszy jakiegoś potężnego protektora, lub rywala wstrętnego, lecz groźnego. A one, co badają

swe sumienie i czytają w sumieniu drugich, one, co rozmyślają nad najpiękniejszymi i największymi zagadnieniami sprawiedliwości i mądrości ludów i jednostek, ani jednego spojrzenia nie rzucają na własny swój los, ani na chwilę nie domyślają się obrzydliwej niesprawiedliwości, jaką znoszą. A wszyscy, co je słyszą, kochają, podziwiają i rozumieją, także się jej nie domyślają. A my, którzy się temu dziwimy i również rozmyślamy nad sprawiedliwością, dobrocią, litością i miłością, wcale nie możemy wiedzieć, czy nasze stosunki społeczne nie wydadzą się pokoleniom przyszłym widowiskiem równie przykrem.

## XXVIII.

Trudno nam sobie wyobrazić, czem będzie sprawiedliwość idealna, gdyż wszystkim naszym myślom, ku niej wlatującym, staje na przeszkodzie niesprawiedliwość, w której jeszcze żyjemy. Nie znamy praw ni nowych stosunków, które się wyłonią, kiedy nie będzie już nierówności i nieszczęść ludziom przypisywanych i każdy zgodnie z zasadą etyki ewolucyjnej „ponosić będzie skutki dobre lub złe własnej swej natury i konsekwencye ztąd wynikające“. Obecnie tak nie jest i można powiedzieć, że dla ogółu ludzi „związek pomiędzy trybem życia a je-



go skutkami“ w dziedzinie materyalnej, podług formuły Spencera, przejawia się tylko w sposób śmieszny, samowolny i niesprawiedliwy. Nie byłoby zuchwałością przypuszczać, że myśli nasze są sprawiedliwe, gdy ciało każdego z nas głęboko pogrążone jest w niesprawiedliwości? A niema nikogo, ktoby w niej nie był pogrążony i nie cierpiał z tego powodu lub nie ciągnął korzyści; nikogo, coby usiłowaniami swemi nie osiągnął zbyt wiele lub zbyt mało; nikogo, by nie był uprzywilejowanym lub wyzyskiwanym. Możemy spróbować uwolnić swój umysł od tej niesprawiedliwości zakorzenionej, tej zbyt trwałej pozostałości „etyki nieczłowieczej“, jaką musiała się kierować horda pierwotna. Ale próżnem byłoby złudzenie, że posiadałby tę samą siłę, niezależność, jasność i że doszedłby do tych samych wyników, jak gdyby niesprawiedliwość ta nie istniała. Bo tylko bardzo niepewna i trwożna część myśli ludzkiej zdoła się wznieść ponad rzeczywistość. Myśl ludzka może wiele; z biegiem czasu spowodowała ulepszenia zdumiewające w sprawach rodzaju i rasy—w sprawach, uchodzących za niewzruszone. W chwili jednak, kiedy się zajmuje zmianą projektowaną lub oczekiwaną, sama znów podlega wpływowi i sposobowi zapatrywania, czucia i myślenia tego, coby

pragnęła zmienić. Sama nawet stanowi część tego, co zmienić usiłuje. Nadaje się też raczej do wyjaśnienia, sądzenia, jednoczenia tego, co było, do popierania, podsycania i odkrywania tego, co wprawdzie już istnieje, lecz jest jeszcze niewidzialnem; rzadko natomiast przewiduje przyszłość lub wytwarza coś bardzo zbawiennego i trwałego, zapuszczając się tam, gdzie nic jeszcze nie istnieje. Dlatego nosi ona też piętno warunków społecznych, w których żyjemy. Zbyt wiele dokoła nas niesprawiedliwości, abyśmy sobie mogli wytworzyć dostateczne pojęcie o sprawiedliwości i mogli o niej myśleć z dobrą wiarą i potrzebnym do tego spokojem. By ją móc badać i omawiać skutecznie, musiałaby być tem, czemu by być mogła: potęgę społeczną, nienaganną i rzeczywistą. Dotychczas jednak musimy się ograniczać na dociekaniu jej skutków nieświadomych, tajemnych i niejako nieodczuwalnych. Istotnie, obserwujemy sprawiedliwość z wybrzeża ludzkiej niesprawiedliwości i wcale nam jeszcze nie znany widok pełnego morza pod bezkresnem i przeczystem sklepieniem sumienia nieskażonego. Należałoby więc, by ludzie co najmniej we własnej dziedzinie spełniali, co w ich mocy; tem samem zdobyliby prawo dążenia naprzód i badania in-



nych spraw a myśli ich stałyby się prawdopodobnie jaśniejsze, gdyby sumienie ich było spokojniejsze.

## XXIX.

Wielki wyrzut paraliżuje nasz zapał, ilekroć podejmujemy stać się lepszymi, więcej przebaczać, kochać i rozumieć. Na co się przyda oczyszczać swe sumienie, uszlachetniać myśli, dążyć do ulżenia i uprzyjemnienia życia naszemu otoczeniu; wszystko to nie przedostaje się po za nasz próg a zaledwie przekroczymy najtajniejsze nasze przybytki, czujemy, że nie zrobiliśmy nic, że nic się nie da zrobić i że mimo wszystko, sami bierzemy udział w wielkiej, bezmiennej niesprawiedliwości. Czyż nie śmiesznem jest rozwiązywanie w głębi duszy najsubtelniejszych i najdelikatniejszych zagadnień sumienia, trwożne oddalanie od siebie choćby cienia myśli zgorzkniałej, zachowywanie się o każdej porze dnia wśród czterech ścian swego mieszkania, jak człowiek szlachetny, prosty, wierny, uczciwy, współczujący, bez skazy, by w tejże chwili, skoro tylko znajdziemy się na ulicy i napotkamy ludzi innych niż ci, z których twarzami się oswoiliśmy—by w tejże chwili zapomnieć o wszelkiej litości, prawości i miłości i nie módz nawet postąpić inaczej? Jakąż jest

godność i uczciwość tego życia dwoistego, mądrego, ludzkiego, wzniosłego, pełnego zastanowienia po jednej stronie progu a obojętnego, instynktownego, bezlitosnego po drugiej? Skoro tylko mniej marzniemy, lepiej jesteśmy odziani i odżywieni od przechodzącego robotnika, skoro kupujemy przedmioty, które nie są niezbędne do życia— w gruncie rzeczy, po ostatecznej analizie, dostrzeżemy w tem nieświadomy powrót do pierwotnego aktu gwałtu, bez skrupułów popełnianego przez silniejszego na słabszym. Nie posiadamy ani jednego przywileju, któryby rozważany z bliska, nie był wynikiem nadużycia władzy, sięgającej może czasów bardzo dawnych, wynikiem gwałtu nieznanego, podstępny zadawnionego, który odnawiamy, zasiadając do stołu, przechadzając się po mieście, kładąc się wieczorem do łóżka, które nie nasze sporządziły ręce. A sam fakt, że jesteśmy lepsi, więcej współczujący i łagodniejsi, że więcej po bratersku możemy myśleć o niesprawiedliwości, którą znoszą inni, czy sam ten fakt nie jest ostatecznie najdojrzalszym owocem wielkiej niesprawiedliwości?

## XXX.

Wiem dobrze, że nie należy skrupułów tych posuwać zbyt daleko; doprowadziłoby



to do buntów zupełnie bezowocnych a może fatalnych dla gatunku, którego potężną a dobroczynną powolność należy respektować. Albo też musielibyśmy powrócić do jakiejś rezygnacyi bezczynnej i mistycznej a wrogiej najoczywistszym i najtrwalszym przejawem woli życiowej. Istnieją tu prawa, o których twierdzimy, że są nieuniknione, aczkolwiek twierdzenie to wypowiadamy już z mniejszą pewnością. O tyle zmieniły się pojęcia o sprawiedliwości i mądrości. Marek Aureliusz, o duszy najszlachetniej, wrażliwej, w subtelności swej najmędrzej, w sumienności najczystszej i więcej żądnej sprawiedliwości, od kiedykolwiek na świecie istniejącej, nie pyta: co się dzieje po za cudownym, lecz drobnym kręgiem świetlnym, jakim jego cnota, sumienie, miłosierdzie i boska słodycz otacza krewnych, przyjaciół i służbę. Dokoła—wie o tem dobrze—panuje niesprawiedliwość bezgraniczna. Ale ta niesprawiedliwość go nie obchodzi. Jest ona oceanem koniecznym, tajemniczym i uświęconym; olbrzymią sferą działalności bogów, przeznaczenia i praw najwyższych, nieznanych, nieodpowiedzialnych, nieugiętych, niewzruszonych. Nie zniechęca się przez nią; przeciwnie, czerpie z niej pewność, skupienie i podnosi się niby płomień sięgający

wyżej, gdy nie rozprasza się w zbyt wielkiej przestrzeni, lub sam jeden płonie wśród nocy i tem jaśniej odbija w ciemnościach. Nie jemu wstrząsać losami przeznaczeń, pragnących niewoli przeważnej części ludzkości. Poddaje się tej konieczności pełen smutku, lecz także zaufania do praw nieodwołalnych a jest to także akt miłosierdzia i cnoty. Zamyka się w sobie samym i staje się bardziej ludzkim i sprawiedliwym w przestrzeni pustej, nieruchomej i bezpromiennej. I przez całe wieki ludzie dobrzy i mędrcy żywili ten sam zapał, skupiony w sobie i ekskluzywny. Niejedno prawo niewzruszone zmieniło swą nazwę, lecz niesprawiedliwość w niem zawarta pozostała ta sama a oni patrzyli na nią z tą samą melancholią, pełną rezygnacyi i spokoju. Ale, co my mamy czynić? My wiemy, że niema już niesprawiedliwości koniecznej. My wtargnęliśmy do dziedziny bogów, przeznaczenia i praw nieznanych. Być może, że w ich jeszcze mocy choroba, przypadek, burza, piorun i przeważna część tajemnic śmierci; nie dotarliśmy jeszcze tak daleko; lecz pewnem jest, że nie od nich już zależną jest nędza, praca beznadziejna, głód i niewola. My to jesteśmy, którzy je organizujemy, podtrzymujemy i rozdzielamy. Nasze to plagi osobiste, straszne, lecz dobrze nam znane i co-



raz mniej ludzi, utrzymujących z dobrą wiarą, jakoby niemi kierowała jakaś potęga nadludzka. Uświęcony i nieprzebyty ocean, który ongi strzegł i usprawiedliwiał ustroenie skupionego w sobie myśliciela i sprawiedliwego, istnieje już tylko w naszych wspomnieniach. Dzisiaj, Marek Aureliusz nie mówiłby już z tą samą pogodą ducha: „Szukaj dla siebie schronienia, chat wiejskich, morskich wybrzeży, gór; ty także oddajesz się zwyczajnie gorącemu pragnieniu podobnych dóbr. A jednak jest to postępowanie człowieka ograniczonego i nieudolnego, bo wszak możesz każdej chwili cofnąć się w głąb własną. Nigdzie człowiek nie znajdzie schronienia spokojniejszego, mniej zakłóconego troską powszednią, niż we własnej duszy, zwłaszcza jeśli się nosi w sobie te pierwiastki, których rozważanie przynosi nam ów spokój zupełny, nie będący, mojem zdaniem, niczem innym, jak tylko zupełną równowagą naszej duszy“.

Dziś rozchodzi się o coś więcej niż o równowagę duszy a raczej, rozchodzi się o doprowadzenie w niej do równowagi tych wszystkich czynników, które za czasów Marka Aureliusza wcale nie istniały—to znaczy trzech czwartych nieszczęść ludzkich—które z nieugiętego, niezgłębionego, niezłomnego

Fatum, stały się rzeczywistymi, dającymi się wytłumaczyć, palącymi kwestyami ludzkości.

## XXXI.

Wcale to nie znaczy, jakobyśmy się mieli wyrzec pragnienia „równowagi“, cechującego mędrców starożytnych. Nie możemy już oczekiwać owej „równowagi“ absolutnej, jaką znajdowali w swym dającym się usprawiedliwić egoizmie; lecz możemy się spodziewać pewnej równowagi warunkowej i tymczasowej. Ta „równowaga“ nie jest już ostatnim wyrazem etyki; niemniej jest jednak koniecznem, by człowiek był możliwie najsprawiedliwszym względem siebie samego i względem swych bliźnich, przyjaciół, sąsiadów i sług. Bo od chwili, kiedy zaczniemy być zupełnie sprawiedliwymi wobec nich i wobec własnego sumienia — od owej chwili zaczniemy dostrzegać, że jesteśmy bardzo niesprawiedliwymi względem wszystkich innych. Jednakowoż, nie wiemy jeszcze, jakimby sposobem okazać się sprawiedliwszymi w zastosowaniu praktycznym, nie uciekając się do owej rezygnacji heroicznej, która nie mogąc być powszechną, zbyt mały odniosłaby skutek, przytem sprzeciwiałaby się najgłębszemu prawom natury, odrzucającej rezygnację w każdej formie,



z wyjątkiem tej, co płynie z miłości macierzyńskiej.

Ta sprawiedliwość praktyczna jest więc tajemnicą gatunku. Gatunek posiada więcej takich tajemnic, które odsłania kolejno, w prawdziwie krytycznych chwilach dziejowych—a środki, za pomocą których usuwa trudności wprost nieprzewyciężone, są niemal zawsze niespodziewane i zdumiewająco proste. Być może, iż nadchodzi chwila, w której znów zabierze głos. Spodziewajmy się, nie posuwając jednak nadziei naszych zbyt daleko, gdyż nie wolno nam zapominać, że dużo jeszcze upłynie czasu, zanim ludzkość wyjdzie z okresu „pokoleń ofiarnych“. Historya nie zna dotąd innych a być może, że po wsze czasy wszystkie pokolenia będą się uważać za ofiarne. Niemniej, trudno zaprzeczyć, że ofiary, jakkolwiek jeszcze są niesprawiedliwe i niepotrzebne, jednak stają się coraz mniej nieludzkie i nieodzwonne, że dokonywają się wobec praw, coraz więcej rozpowszechnionych i coraz więcej zbliżają się do tych, na które rozum wyższy mógłby się zgodzić, nie będąc bezlitosnym.

### XXXII.

Trzeba jednak przyznać, że „idee“ gatunku odznaczają się powolnością majestatycz-

na i przejmującą uczuciem trwogi. Potrzeba było wieków, zanim ludzie pierwotni, spotykając się u wnijscia do jaskini, przestali przed sobą uciekać lub wrogo na siebie nacierać, zanim poznali, że w interesie ich lety wzajemne zbliżenie i wspólna obrona przeciw potężnym wrogom zewnętrznym. Nadto, „idee“ gatunku częstokroć bardzo się różnią od tych, jakie mogłaby mieć jednostka ludzka, nawet najmędrsza. Zdają się być samodzielne, niezależne, często opierają się na faktach, których śladu nie wykazuje świadomość ludzka w epoce ich powstawania—a dla moralisty lub socyologa nie ma zagadnienia poważniejszego i więcej niepokojącego nad to, czy wszystkie jego wysiłki zdołają choćby o jedną godzinę przyspieszyć, lub o jeden włos zmienić postanowienia wielkich mas bezimiennych, krok za krokiem dążących ku swym celom nieokreślonym...

## XXXIII.

Dawno temu, tak dawno, że stanowi to jedno z najpierwszych twierdzeń nauki, gdy ta poznawszy wnętrze ziemi, lodowce i grotty, przestała się nazywać geologią lub paleontologią, by się stać historią ludzkości—bardzo więc temu dawno, ludzkość przebywała kryzys, pod wielu względami podobną



tej, do jakiej obecnie się zbliża, lub w jakiej się znajduje; z tą tylko różnicą, że wydawała się ona w inny sposób tragiczną i nierozwiązalną. Można nawet twierdzić, że ludzkość nie przeżyła dotychczas chwili tak krytycznej i decydującej, okresu, w którym byłaby tak blizką zagłady — a fakt, że jeszcze żyjemy, zawdzięczamy widocznie nieoczekiwanemu wyjściu, które ocaliło rasę w chwili, gdy plaga wytworzona i podsycana przez sam rozum człowieka i wszystko, co w jego poczuciu sprawiedliwości najlepszem jest i nieprzezwyyczajnem, miała ostatecznie zniweczyć heroiczną równowagę między pragnieniem a możliwością życia.

Mam na myśli akty gwałtu, morderstwa i grabieże, jakie z konieczności panować musiały wśród pierwszych grup społecznych. Były one zapewne okropne i musiały bardzo poważnie zagrozić istnieniu rasy, gdyż potrzeba sprawiedliwości przybiera początkowo straszną, niejako epidemiczną formę zemsty. Jasnym jest, że zemsta, pozostawiona sobie samej, potęgując się za każdym krokiem, zemsta, jako wynik zemsty nad zemstą, niezawodnie byłaby pochłonięta, jeśli nie całą ludzkość, to co najmniej wszystkie te żywioły, które wśród pierwszych ludzi odznaczały się energią i dumą. Wszelako u wszystkich niemal ludów bar-

barzyńskich, jak też u przeważnej części szczepów dzikich, u których po dziś dzień fakt ten można obserwować, widzimy, że w pewnych chwilach — a są to najczęściej chwile, kiedy broń szczepu staje się istotnie morderczą—widzimy, że zemsta zatrzymuje się nagle przed pewnym zwyczajem osobliwym, który nazwano: „okupem“ lub „główniczą“ a który pozwala winowajcy uniknąć zemsty przyjaciół lub krewnych ofiary, przez wykupienie się od niej ceną pierwotnie dowolną, następnie ściśle określoną.

Po bliższem zbadaniu, widzimy, że w bohaterских, pierwszym impulsie kierowanych dziejach ludów pierwotnych, nie dziwniejszego i mniej oczekiwanego nad tę nieco kupiecką, nieco zbyt powolną formę owego zwyczaju powszechnego. Czy należy go przypisać przezorności przywódców? Lecz spotykamy go także tam, gdzie żadna niejako nie istnieje władza. Czy zawdzięczamy go starcom, myślicielom, mędrcom grup pierwotnych? I to nie jest prawdopodobnem. Jest to bowiem myśl więcej pozioma a zarazem podnioslejsza od tej, jakaby się mogła zrodzić w geniuszu odosobnionym lub w mędrce epoki barbarzyńskiej. Mędrzec, prorok, geniusz, zwłaszcza geniusz samorodny, posunąłby raczej do ostateczności wspa-



niałomyślne i heroiczne skłonności szczepu i epoki, do których należy. To trwożne i niemal podstępne wahanie się przed zemstą naturalną i prawie uświęconą, to wstrętne frymarczenie przyjaźnią, wiernością i miłością, byłoby dla nich raczej odstręczającym. A z drugiej strony, czyż prawdopodobne, by się zdołali wznieść po nad obowiązki bezpośrednie i dostrzec owe obowiązki szlachetniejsze i istotniejsze, owe wyższe interesa szczepu i rasy, ową tajemniczą wolę do życia, którą najmędrsi z mędrców i dziś jeszcze, po głębokiej dopiero i bolesnej walce, po zwycięztwie nad jednostkowym swym rozumem i sercem, zwykli dostrzegać i usprawiedliwiać?

Nie, nie myśl ludzka znalazła to rozwiązanie. Przeciwnie, było ono dziełem nieświadomości mas, zmuszonych bronić się przeciw myślom, które były zbyt indywidualne, zbyt czysto ludzkie, aby się kiedykolwiek mogły dostosować do nieuniknionych konieczności życia ziemskiego. Gatunek jest nadzwyczajnie uległy i wytrwały. Najdłużej i najdalej nosi on ciężar, nałożony przez rozum, przez dążność ku lepszemu, wyobraźnię, namiętności, występki, cnoty i uczucia człowiekowi właściwe. Lecz w chwili, kiedy ciężar staje się istotnie gniotącym i fatalnym, zrzuca go z obojęt-

nością. Nie przebiera też w środkach: chwytą się najbliżej leżącego i najprostszego, zdając się niejako przeświadczonym, że jego idea najsprawiedliwszą jest i najlepszą. Ma on zresztą jedną tylko ideę: żyć—a idea ta przewycięża ostatecznie wszelki heroizm i najcudowniejsze marzenia, które zawierał może ciężar przezeń odrzucony.

Bo dowiedzmy się tylko: w dziejach rozumu ludzkiego, myśli sięgające najwyżej, nie zawsze były najsprawiedliwsze i największe. Z myślami ludzkimi dzieje się niekiedy podobnie, jak z wodotryskami, które dlatego tylko nie sięgają zbyt wysoko, ponieważ są zamknięte i bardzo wązkim tylko sączą się otworem. Można by sądzić, że wydobywszy się otworem, woda wznosząca się ku niebu, gardzi dużem, nieruchomem i bezkresnem jeziorem, które się pod nią rozciąga. A jednak, mimo wszystko, wielkie jezioro ma słusność. Ono to spokojnie, w pozornej swej nieruchomości i biernem milczeniu, spełnia olbrzymie, zwyczajne zadanie najważniejszego żywiołu na ziemi, gdy wodotrysk jest tylko zjawiskiem wyjątkowem, które szybko wraca znów do dzieła ogólnego. Dla nas wielkiem jeziorem jest gatunek, mający zawsze słusność, nawet z punktu widzenia człowieka wyższego, którego zdaje się niekiedy znieważać. On to obej-



muje najszerze pojęcie, które zawiera w sobie wszystkie inne i czas i przestrzeń ogarnia w nieskończoność. A czyż nie widzimy coraz lepiej, z dnia na dzień, że pojęcie najszerze, w jakiegokolwiek dziedzinie, ostatecznie jest także najmędrszym, najrozsądniejszym, najsprawiedliwszym i najpiękniejszym?

## XXXIV.

Nieraz sobie zadajemy pytanie, czy nie byłoby lepiej, gdyby losami ludzkości kierowali ludzie wyżsi, wielcy mędrzy, zamiast instynktu gatunku, który jest zawsze tak powolny a często tak okrutny.

Nie sędę, aby obecnie na pytanie to można odpowiedzieć tak samo, jakby to uczyniono dawniej. Istotnie, byłoby bardzo niebezpiecznie, gdyby losy gatunku zostały były powierzone Platonowi, Arystotelesowi, Markowi Aureliuszowi, Szekspirowi lub Monteskiuszowi. W najkrytyczniejszych chwilach rewolucyi francuzkiej, losy narodu spoczywały ostatecznie w rękach dość dobrych filozofów.

To jednak pewna, że dzisiaj właściwości myśliciela do gruntu się zmieniły. Nie jest już spekulatywnym, utopistą lub umysłem

wyłącznie intuicyjnym. Zarówno w polityce, jak w literaturze, w filozofii i wszystkich innych dziedzinach wiedzy, coraz więcej obserwuje a coraz mniej fantazyjuje. Idzie śladem istniejącym, patrzy, bada, stara się organizować to co jest, zamiast uprzedzać i usiłować stworzyć to, co nie istnieje lub nie będzie istnieć nigdy. I dlatego może posiada dziś więcej kwalifikacyj do wypowiedzenia słowa decydującego a jego bezpośredni udział w życiu byłby może mniej niebezpieczny. Prawda, że nie pozostawiono by mu więcej swobody niż dawniej. Może nawet mniej, gdyż będąc przezorniejszym i mniej zaślepionym przez swe ograniczone pewniki, będzie też mniej zuchwałym i jednostronnym. A jednak jest możliwem, że w naturalnej harmonii z geniuszem gatunku, poprzestając na obserwowaniu go, będzie zwolna zyskiwał coraz więcej wpływu, tak że i w tym wypadku ostatecznie gatunek zachowuje słuszość i decyzję; ponieważ on prowadzi tego, który go obserwuje a idąc za tym, który go prowadzi, w rzeczywistości idzie tylko za swą własną bezkształtną i nieokreśloną wolą, którą sam rozświetla i wyraża.



## XXXV.

Zanim ludzkość znajdzie nowe wyjście konieczne (a znajdzie je bez trudu, gdy niebezpieczeństwo stanie się groźniejszym; bo jest nawet możliwem, że je już znalazła i przy jego pomocy obecnie już zmienia częściowo nasze losy, chociaż my nie domyślamy się jego istnienia), otóż, zanim to nastąpi, nam, czynnym na zewnątrz, jakoby zbawienie naszych braci jedynie i wyłącznie od tych naszych czynności zależało — nam, tak samo jak mędrcom starożytnym danem jest od czasu do czasu, wchodzić w siebie. Może także w głębi naszej duszy uda nam się odkryć owe pierwiastki, których rozważanie da nam natychmiast, jeśli nie spokój zupełny, to przynajmniej nadzieję niezniszczalną. Jeśli natura nie wydaje nam się sprawiedliwą, jeśli nic nie upoważnia nas do twierdzenia, jakoby wyższa potęga lub rozum wszechświata, tu czy w innym świecie, rozdzielały nagrody i kary, zgodnie z prawami naszego sumienia lub innymi, które pewnego dnia uznamy, jeśli wreszcie między jednym człowiekiem a drugim, to znaczy w naszych stosunkach ludzkich, żyje cudowne pragnienie sprawiedliwości, lecz sprawiedliwość istotna ciągle jeszcze jest niedoskonała, podległa wszelakim pomyłkom

rozumu, siłom, nastawionym przez nasz interes osobisty, sprawiedliwość, kierująca się złemi zwyczajami, jeszcze z czasów „nieczłowieczego“ ustroju społecznego—niemniej jest faktem pewnym, że każdy z nas, w głębi swego życia wewnętrznego, przechowuje obraz tej sprawiedliwości niewidzialnej i niezniszczalnej, której napróżno szukaliśmy w niebie, we wszechświecie i w społeczeństwie. Działalność jej usuwa się wprawdzie z przed oczu drugich a często pozostaje nawet ukryta własnej naszej świadomości, lecz chociaż ukryta i niedotykalna, pozostaje jednak głęboko ludzką i prawdziwą. Zdaje się niejako słyszeć i badać wszystko, co myślimy, co mówimy, do czego dążymy w życiu na zewnątrz a jeśli w głębi tego wszystkiego istnieje trochę dobrej woli i szczerości, ona przetwarza to w siły moralne, które rozszerzają i rozjaśniają nasze życie wewnętrzne i pomagają nam jeszcze lepiej myśleć, mówić i zdążać ku przyszłości. Nie pomnaża ona i nie uszczupla naszych bogactw, nie odwraca choroby ni piorunu, nie przedłuża życia istoty ubóstwianej; ale jeśli nauczyliśmy się zastanawiać i kochać, innemi słowy, jeśli spełniliśmy nasz obowiązek zarówno względem rozumu, jak względem serca, ona utrzymuje w głębi naszego umysłu i serca pewną wyrozumia-



łość, pewne zadowolenie, pozbawione może złudzeń, lecz szlachetne i niewyczerpane, pewną godność istnienia, które wystarczają do zapełnienia nam życia po postradaniu bogactw, po uderzeniu piorunu czy choroby, po utraceniu na zawsze istoty ubóstwianej.

Dobra myśl, czyn dobry, dają sercu naszemu nagrodę, której w braku Sprawiedliwości Najwyższej, nie mogłoby oczekiwać od świata zewnętrznego. Szczęście, którego sprawiedliwość nie zdoła wytworzyć w świecie zewnętrznym, usiłuje wywołać w nas samych. Napęlnia niem duszę tem więcej, im więcej jest ona pozbawiona dopływów zewnętrznych. Przygotowuje miejsce niezbędne dla potęgującej się wyrozumiałości, spokoju, miłości. Nie posiada ona żadnej władzy nad prawami natury. Natomiast posiada władzę nieograniczoną nad prawami, od których zależy szczęśliwa równowaga sumienia ludzkiego. A odnosi się to zarówno do wszystkich stadyów myśli, jako też do wszystkich stadyów czynu. Robotnika, wiodącego uczciwy, skromny żywot ojca rodziny, uczciwie spełniającego obowiązki swego zawodu a człowieka, stojącego na straży heroizmu moralnego, dzieli wprawdzie przestrzeń znaczna, niemniej żyją oni i działają dla tego samego planu i obaj zajmują to

samo stanowisko słuszne i dodające otuchy. Bezwątpienia, że to, co mówimy i czynimy, posiada wielki wpływ na nasze szczęście materialne, lecz nawet szczęścia materialnego człowiek tylko organami duchowymi może używać w zupełności i trwale. I dlatego myśli nasze tem większą mają doniosłość. Jednakowoż, na sposób przyjmowania radości i przykrości życia, wpływ najbardziej decydujący wywiera charakter, nastrój ducha, stan moralny, wywołany przez nasze myśli, słowa i uczynki. Tu przejawia się sprawiedliwość niezaprzeczona a harmonia pomiędzy trwałą dobrą wolą umysłu i serca a szczęściem wewnętrznem naszej istoty moralnej, tembardziej jest nieodzowna i doskonała, ile że szczęście to nie jest niczem innym, jak tylko obliczem dobrej myśli i uczucia, ku duszy naszej promieniejącem. Tu w rzeczywistości istnieje ów duchowy i etyczny związek między przyczyną a skutkiem, którego napróżno szukaliśmy w świecie zewnętrznym; zaś w dziedzinie moralnej rzeczywiście istnieje owa sprawiedliwość, co kieruje dobrem i złem, żyjącem na dnie naszej świadomości—owa sprawiedliwość, najdokładniej podobna do tej, jakiej pragnęlibyśmy w dziedzinie fizycznej. Czy zresztą to nasze pragnienie nie wypływa właśnie z owej sprawiedliwości i czy nie dlatego,



że ona w naszym sercu tak jest potężna i żywotna, tem trudniej uwierzyć, iż jej nie ma we wszechświecie?

## XXXVI.

Długo mówiliśmy o Sprawiedliwości, ale czyż nie jest ona wielką tajemnicą moralną człowieka i czyż nie stara się zastąpić przeważnej części tajemnic duchowych, rządzących niegdyś jego losami? Zastąpiła ona miejsce więcej niż bóstwa, więcej niż potęgi bezimiennej. Ona jest gwiazdą, wyłaniającą się z mgławicy naszych pojęć i naszego życia niepojętego. Nie jest ona rozwiązaniem zagadki i nawet wówczas, gdy będziemy lepiej wiedzieć, czem ona jest i gdy ona istotnie zapanuje na ziemi, my jednak nie będziemy wiedzieć lepiej, czem jesteśmy, ni z kąd pochodzimy, ni dokąd zdążamy; jest ona wszakże pierwszym przykazaniem zagadki a stosując się do niego, zdołamy ze swobodniejszym umysłem i spokojniejszym sercem, zgłębiać tajemnice zagadki samej.

Wreszcie jest ona sumą wszystkich cnót ludzkich i już sam jej uśmiech przyjazny oczyszcza je, uszlachetnia i daje prawo do wnikania w nasze życie etyczne. Bo wszelka cnota, nie mogąca znieść jasnego i bystrego wzroku sprawiedliwości, jest pełna podstępów i szkodliwa. Odnajdujemy ją też

w głębi każdego ideału. Ona stanowi punkt środkowy miłości prawdy, jako też miłości piękna. Jest zarówno dobrocią, miłosierdziem, wspaniałomyślnością i bohaterstwem, gdyż są to akty sprawiedliwości człowieka, który wznosił się dość wysoko, by widzieć sprawiedliwość i niesprawiedliwość nie tylko u swych stóp i w ciasnym obrębie zobowiązań, narzuconych przez przypadek, lecz poprzez lata i losy sąsiednie, po za wszystkim co kocha, co spotyka i czego szuka, po za wszystkim co gani i chwali, czego się spodziewa i obawia, po za błędami a nawet występkami swych braci—ludzi.

---



## Rozwój Tajemnicy.

---

### I.

Dobrze jest wierzyć a wiele umysłów, znużonych konieczną niepewnością nauki, w braku czegoś lepszego zadawała się wiarą, jakoby główne sprawy naszego życia i wszystko, co w losach naszych jest prawdziwie wzniosłem i godnem uwagi, niemal wyłącznie spowite było tajemnicą, mianowicie dwiema tajemnicami, straszniejszymi i posępniejszymi od innych: śmiercią i przeznaczeniem. Ja również, aczkolwiek w sposób nieco odmienny, sądzę, że zgłębianie tajemnicy we wszystkich jej formach jest zadaniem najszlachetniejszym, jakiemu umysł nasz mógłby się oddawać; jest ono też istotnie głównem zajęciem i usiłowaniem ludzi, którzy w nauce i sztuce, w literaturze i filozofii wnoszą się ponad zwykłą obserwację i odtwarzanie drobnych faktów życiowych, drobnych prawd i spostrzeżeń. Działalność ich w tym kierunku jest mniej lub więcej

rozległą, posuwają się w niej mniej lub więcej daleko, zależnie od respektu, z jakim się odnoszą do tego, co im jest nieznanem, zależnie od rozmiarów, jakie wyobrażnia ich lub rozum przypisują sumie sił niepoznawalnych. Albowiem świadomość Nieświadomego, w jakiej żyjemy, nadaje życiu naszemu znaczenie, któregooby nie posiadało wcale, gdybyśmy się zamknęli w sferze nam znanej, lub gdybyśmy wierzyli bezwzględnie, że to, co znamy, jest znacznie ważniejszym niż to, czego jeszcze nie znamy.

## II.

Należy sobie wytworzyć ogólne pojęcie o świecie. Całe nasze życie moralne i ludzkie opiera się na tej koncepcyi. Ale dla większości ludzi, czemże jest owa koncepcya świata, widziana z blizka, jeśli nie ogólną koncepcją Nieznanego? W kwestyi tak ważnej, o równie poważnych następstwach, nie wolno nam sobie wybierać koncepcyi najlepiej nam przypadającej do gustu, lub wydającej nam się najbardziej imponującą czy najpiękniejszą. Mamy obowiązek wybierać tę, która nam się wydaje najprawdziwszą a raczej jedynie prawdziwą, nie sądzę bowiem, aby człowiek mógł się istotnie wahać pomiędzy prawdą pozorną a rzeczywistością. Jedną z nich, w chwili odpowiedniej,



musi mu się wydać prawdziwszą od drugiej. A obowiązkiem jego obstawać przy niej we wszystkim, co czyni, co mówi, co myśli, w swej sztuce, nauce, w swem życiu intelektualnem i uczuciowem. Być może, że nie zdoła jej bliżej określić. Być może, że nie przyniesie mu ona żadnej pewności zadawalającej. Być może, że w gruncie rzeczy będzie tylko wrażeniem głębszem i szczerzem od innych. Nic to nie szkodzi. Prawda nie musi być koniecznie niezawodną i nienaruszalną, abyśmy ją kochali. Wystarczy, gdy nam daje poznać, że idee, które kochaliśmy przed nią, nie zgadzały się z sumiennem doświadczeniem życiowem. Wystarczy to, by jej zapewnić całą naszą wdzięczność aż do czasu, kiedy ostatecznie podzieli los swych poprzedniczek. Wielkie zło, niszczące nasze życie moralne i zagrażające czystości naszego sumienia i charakteru, wcale nie polega na tem, że się mylimy lub kochamy prawdę niepewną, lecz raczej na tem, że pozostajemy wierni idei, którą już tylko połowicznie wyznajemy. „Najpiękniejszym zadaniem naszego życia — powiedziano — jest potęgowanie zgodności między naszym rozumem a rzeczywistością“.

## III.

Gdyby chodziło li o wytworzenie sobie o Nieznanem pojęcia najwspanialszego, najbardziej przejmującego, imponującego i druzgoczącego, niesłuszną byłoby nakładać sobie pęta. To pewna, że w wielu wypadkach, najpiękniejszym i najzbożniejszym wyrazem w obliczu Tajemnicy—jest milczenie lub modlitwa, poddanie się lub trwoga. W pierwszej chwili zupełne poddanie się i głęboka, lecz powstrzymywana trwoga przed siłą przepotęzną, nieprzewycięzoną, niepoznawalną, lecz czuwającą, przed siłą ludzko nadludzką, o wyższej mądrości i ojcowskich może względach, wydadzą się czemś godniejszym i świętszem niż cierpliwe, drobiazgowo i spokojne badanie. Lecz czy jesteśmy jeszcze w stanie, czy mamy jeszcze prawo wybierać? Nie chodzi już o piękność i wielkość wyrazu. W obliczu Tajemnicy, jak wobec wszystkich innych rzeczy i więcej niż wobec wszystkich innych, nie chodzi o piękność i wielkość, lecz o prawdę i szczerść. Nie jest już naszym obowiązkiem stosować fakta do naszych instynktownych sympatyj i ideałów, lecz żywić dążenia dość szerokie i bezinteresowne, by każdej chwili mogły się zlać z faktami niezaprzeczałnemi. Piękność polegająca na



padaniu na kolana lub na twarz, została wytworzona przez przeszłość a raczej przez coś, co wówczas było prawdą. Co do nas, to nie posiadamy może innej pewności, lecz nie jesteśmy już przejęci tą samą prawdą. Jeśli nie znamy Nieznanego, jeśli nie wiemy, czym ono jest, to wiemy przynajmniej po części, czym nie jest — a gdybyśmy jeli powtarzać wyrazy naszych przodków, to musielibyśmy je też powtarzać wobec tego, co znamy ze strony tylko negatywnej. Bo jeśli nie jest stanowczo stwierdzonem, że Nieznane nie czuwa, nie jest osobistem, nie posiada wyższej mądrości i sprawiedliwości; jeśli nie jest stanowczo dowiedzionem, że ono nie posiada formy, ni zamiarów, ni namiętności, ni występków, ni cnót ludzkich, to nieskończenie większe prawdopodobieństwo przemawia za tem, że ono całkowicie ignoruje to wszystko, co w życiu naszym wydaje nam się najważniejszym. Nieskończenie większe prawdopodobieństwo przemawia za tem, że w jego bezmiernym, wieczystym planie zostało dla gatunku wyznaczone jakieś miejsce drobne i znikome, lecz działalność jednostki, choćby najpotężniejszej, bez względu na to, czy najlepszej, czy najgorszej, nie wywiera większego wpływu od tego, jaki zaledwie dostrzegalne ruchy ciemnej komórki geologicznej wywarły na lądy i oceany.

Jeśli nie jest stanowczo wykluczonem, jakoby nad nami czuwały pierwiastki niewidzialne i nieskończone, odważając nam szczęście i nieszczęście, stosownie do dobrych lub złych zamiarów naszych czynów, kierując krok za krokiem naszymi losami i przy pomocy sił niezliczonych, podług praw niepojętych, lecz niezaprzeczonych, rządząc naszym przyjściem na świat, przyszłością, śmiercią i życiem pozagrobowem, to nieskończenie większe prawdopodobieństwo przemawia za tem, iż pierwiastki niewidzialne i nieskończone bezustanny wpływ wywierają na nasze życie, lecz za pośrednictwem żywiołów obojętnych, olbrzymich i ślepych, które przechodzą w nas i na nas, przenikają nas, kształtują i ożywiają, wcale nie wiedząc o naszym istnieniu, zarówno jak woda, powietrze, ogień i światło. A jednak całe nasze życie świadome, całe to życie, stanowiące jedyny nasz pewnik i jedyny punkt stały w czasie i przestrzeni, polega ostatecznie na „nieskończoności prawdopodobieństw“ tego rodzaju a podobna „nieskończoność“ rzadko się zdarza.

#### IV.

Nie należałoby nigdy oplakiwać godzin, w których opuszcza nas wielka wiara. Wygaśnięcie wiary, złamanie się sprężyny, ko-



niec panowania myśli, która nas już nie opanowywa, ponieważ my nad nią panować mniemamy — wszystko to dowodzi, że żyjemy, że idziemy naprzód, że zużywamy wiele rzeczy, gdyż nie pozostajemy w stanie stagnacyi. Nic nie powinno nam być milszem nad świadomość, że myśl, która przez długi czas nas podtrzymywała, obecnie nie jest w stanie podtrzymać siebie samej. A jeśli nie mamy czem zastąpić sprężyny złamanej, nie troszczmy się o to! Zawsze jeszcze lepiej pozostawić miejsce próżne, niż umieszczać w niem sprężynę zardzewiałą lub prawdę nową, której połowicznie tylko ufamy. Zresztą miejsce to tylko pozornie pozostaje próżnem, bo miast prawdy stnowczej, gdzieś w głębi istnieje zawsze jakaś prawda bezimienna, co czeka swego czasu i wzywa. A jeśli się zdarzy, że prawda ta zbyt długo czeka i wzywa w próżni, jeśli nie wyłoni się żadna nowa forma, by zastąpić brakującą sprężynę, zobaczycie, że zarówno w życiu moralnem, jak fizycznem, potrzeba stworzy ostatecznie organ potrzebny a prawda negatywna wcześniej czy później znajdzie w sobie dość siły, by znów wprawić w ruch nieruchome koła. I często stwierdzamy, że życie mające tylko taką siłę pobudzającą, nie jest wcale najmniej silne i najmniej użyteczne.

Zresztą, gdyby wiara całkowicie nawet wygasła, nie zabrałaby nam przecie nic z tego, co my jej daliśmy; nie poszłyby na marne nasze szczerze a bezinteresowne dążenia w celu jej rozszerzenia i upiększenia. Każda myśl, o jaką ją wzbogaciliśmy, każda dobra ofiara, jaką mieliśmy odwagę ponieść w jej imieniu, wyciska swój ślad na naszym życiu moralnem. Ciało przemija, lecz świątynia, którą zbudowało, pozostaje nienaruszona a przestrzeń, którą zdobyło, nie znika. I dlatego przyspasabianie przybytków dla prawd przyszłych, utrzymywanie w dobrym stanie sił, mających im służyć, tworzenie dla nich miejsca w sobie samych, nie jest pracą bezpłodną, lecz dziełem, którego nigdy nie należy się wyrzekać.

## V.

Rozmyślałem nad tem wszystkim, gdy niedawno temu musiałem przeglądać swoje drobne dramaty, z których wieje właśnie ów niepokój ducha, zbyt się zagłębiającego w Tajemnicy — niepokój zresztą łatwy do wybaczenia, lecz nie tak bardzo nieunikniony, by się nim szczycić. Osią tych drobnych dramatów była trwoga przed Nieznaniem, które nas otacza. Poeta wierzył a raczej było to jakieś niejasne poczucie poetyckie (bo nawet u najszczerzych poetów na-



leży często odłączać pewne instynktowne poczucie od ich sztuki i myśli życia rzeczywistego), otóż poeta wierzył w potęgi niewidzialne, olbrzymie i fatalne, których zamiarów nikt się nie domyśla, lecz które podług idei dramatu, są nam nieżyczliwe i czuwają nad wszystkimi naszymi czynami, wrogie naszym uśmiechom, życiu, spokojowi, miłości. Może w gruncie rzeczy potęgi te były nawet sprawiedliwe, ale tylko w gniewie a sprawiedliwość swą wykonywały w sposób tak podziemny i zawiły, tak powolny i przewlekły, że kary przez nie wymierzone—nie wynagradzały bowiem nigdy—miały pozór samowolnych i niedocieczonych zrządeń losu. Jednem słowem, była to niejako mieszanina chrześcijańskiej idei Boga i starożytnego fatum, zepchnięta w nieprzejrzaną noc natury, by ztąd dla igraszki podpatrywać, mieszać, krzyżować, zaciemniać plany i szczęście ludzi.

## VI.

Ów pierwiastek nieznany najczęściej przybierał postać śmierci. Nieskończoną, straszłą, podstępnie czyhającą obecnością śmierci była przesycona atmosfera tych dramatów. Problem bytu rozwiązywała tylko zagadka jego unicestwienia. Nadto, śmierć owa była potęgą obojętną i nieubłaganą, na ślepo i po

omacku zmiatającą najchętniej najmłodszych i najmniej nieszczęśliwych, dlatego tylko, że zachowywali się mniej beczynnie niż reszta a każdy gwałtowniejszy ruch wśród nocy, ściągał na siebie jej uwagę. A wokoło niej uwijały się tylko istotki wątłe, drżące, pierwotne, które przez chwilę błąkały się i płakały nad skrajem przepaści a słowa i łzy ich o tyle tylko posiadały znaczenie, że wszystkie wpadały w przepaść, wywołując niekiedy echo dziwne, które nasuwało przypuszczenie, że otchłań jest bezdenną, ponieważ echo z niej wychodzące, głuche było i zmieszane.

## VII.

Podobny pogląd na życie nie jest nierozsądnym, ale nie jest też zbawiennym i wcale nie byłbym go omawiał, gdyby nie to, że w gruncie rzeczy pogląd ten, czy podobny, za lada nieszczęściem staje się poglądem przeważnej liczby ludzi, nawet tych, którzy się wydają najbardziej zrównoważeni i rozważni. Widocznie, pod pewnym względem, mimo wszystko, czego się nauczymy, mimo wszystkich zdobyczy, jakie osiągniemy i wszystkich pewników, które może zdobędziemy — mimo wszystko pozostaniemy zawsze istotkami lichemi, bezużytecznymi, przeznaczonemi na śmierć i narażonemi na



kaprysy otaczających nas potęg bezmier-  
nych a wcale się z nami nie liczących. Po-  
jawiamy się na chwilę w przestrzeni bez-  
kresnej, nie mając innego określonego zada-  
nia nad dalsze rozmnażanie gatunku, który  
sam również nie posiada żadnego innego za-  
dania w organizacyi wszechświata, rozmia-  
rami i trwałością urągającego najpotężniej-  
szej i najzuchwalszej wyobraźni.

Jest to jedna z tych prawd głębokich, lecz  
negatywnych, którą poeta może przelotnie  
pozdrowić, lecz przed którą tysiącami obo-  
wiązkami w poecie krępowany człowiek, nie  
może zatrzymywać się zbyt długo. Istnieje  
też mnóstwo prawd wielkich i godnych sza-  
cunku, w których kręgu niedobrze jest za-  
sypiać. Prawdy wokół nas tak są liczne, iż  
większa część ludzi, nie wyjmując nawet  
najgorszych, mając za doradczynię i prze-  
wodniczkę jakąś prawdę wielką i godną sza-  
cunku.

Tak, prawdą jest a jeśli się chce, prawdą  
najpotężniejszą i najpewniejszą ze wszyst-  
kich, że życie nasze jest niczem, że wszyst-  
kie nasze wysiłki są śmieszne, że nasze  
istnienie, zarówno jak istnienie naszej pla-  
nety, w dziejach wszechświata stanowi tyl-  
ko nędzny przypadek; lecz prawdą jest rów-  
nież, że nasze życie i nasza planeta są dla  
nas zjawiskami najważniejszymi — jedynie

ważnemi w dziejach wszechświata. A która z tych dwóch prawd jest prawdziwszą? Czy pierwsza nieodwoalnie znosi drugą i czy bez tej ostatniej mielibyśmy się do sformułowania pierwszej? Jedna zwraca się do naszej wyobraźni i w jej dziedzinie może nam być użyteczną, lecz druga dotyczy bezpośrednio naszego rzeczywistego życia. Każdej należy się przeto udział odpowiedni. Nie chodzi o uczipienie się prawdy, mogącej być najprawdziwszą z punktu widzenia ogólnego, lecz o trzymanie się tej, która jest najprawdziwszą z punktu widzenia ludzkiego. Nie znamy celu wszechświata, nie wiemy, czy mu zależy lub nie na losach gatunku ludzkiego; dlatego prawdopodobna bezużyteczność naszego życia lub istnienia gatunku jest prawdą, pośrednio nas tylko obchodzącą i pozostającą w zawieszeniu. Natomiast ta druga prawda, uświadamiająca nas co do znaczenia naszego życia, jest niewątpliwie cenniejsza, lecz dotyczy nas natychmiastowo, bezpośrednio i nieodwoalnie. Niesłusznem byłoby ją poświęcać lub podporządkowywać prawdzie obcej. Wolno nam oczywiście nie tracić z oczu prawdy pierwszej; będzie ona dla drugiej światłem i podporą; nie pozwoli nam zstać jej niewolnikami próżnymi i ograniczonymi — a nauczy korzystać ze wszystkiego, czego tamta nie



obejmuje. A jeśli nam odbiera odwagę i paraliżuje nasze siły, należy to przypisać temu, że nie dość jasno zdajemy sobie sprawę, jak ważnem a jednak bardzo niepewnem jest jej stanowisko, wśród innych prawd najważniejszych; jest ona bowiem zawiśłą od mnóstwa problemów dotąd jeszcze nierozwiązanych, gdy problemy, od których zależną jest druga prawda, każdej chwili rozwiązuje życie same. Przytem znajduje się ona jeszcze w tym okresie gorączkowym i niebezpiecznym, jaki muszą przejść wszystkie prawdy, przenikające nasz rozum. Mam na myśli okres zawiści i wyłączności, kiedy nie znoszą obok siebie żadnych innych prawd. Trzeba wówczas czekać, aż minie stan gorączkowy — a jeśli przysposobione dla nich w naszym umyśle siedlisko jest istotnie obszerne i zdrowe, natenczas musi nadejść chwila, kiedy prawdy najczęściej sprzeczne, będą widziały jedynie jednoczący je węzeł mistyczny i w milczeniu się porozumią, że popierać, podtrzymywać i pierwsze miejsce oddać należy tej, która spokojnie spełniała swe zadanie, gdy inne straciły były równowagę — należy oddać tej, która może zdziałać najwięcej dobrego i najwięcej dać nadziei.

## VIII.

W chwili obecnej nic dziwniejszego nad zamęt, panujący w sferze naszych instynktów i uczuć a często także naszych myśli— z wyjątkiem chwil najjaśniejszych i najroztropniejszych— gdy chodzi o wpływ pierwiastka nieznanego, czyli Tajemnicy, na istotnie ważne zdarzenia naszego życia. Z zamętu tego wypływają uczucia, nie odpowiadające już żadnej idei żywej, określonej i przyjętej, naprzykład uczucia odnoszące się do istnienia Boga ściśle określonego, mniej lub więcej ludzkokształtnego, czuwającego, osobistego i opatrznościowego. Wypływają uczucia, będące jeszcze nawpół ideaми, naprzykład takie, które się odnoszą do fatum, przeznaczenia i sprawiedliwości natury. Wypływają także idee, przekształcające się w uczucia, naprzykład te, które się odnoszą do geniusza gatunku, do praw rozwoju i doboru, do woli rasy, i t. d. Wreszcie wypływają idee, będące li czystymi ideaми, zbyt jeszcze niepewnymi i rozprószonymi, by można przewidzieć, kiedy się przekształcą w uczucia a tem samem zyskają wpływ poważny na nasze postępowanie, nasze stanowisko wobec życia, nasze szczęście i nieszczęście.



## IX.

W życiu codziennem nie zdajemy sobie sprawy z tego zamętu, gdyż życie codzienne niezwykle dawać wyrazu swym uczuciom; nie zadaje sobie trudu zamykania w ścisłej formule lub obrazie sumy swych uczuć. Lecz zamęt ten bardzo jest widoczny u wszystkich tych, którzy czują się powołani do odtwarzania życia rzeczywistego, do objaśniania go i tłómaczenia, do wyświetlania tajemnych przyczyn dobrych i złych losów; przedewszystkiem odnosi się to do poetów a zwłaszcza poetów zajmujących się najbezpośredniej życiem zewnętrznem: do poetów dramatycznych; mniejsza o to, czy się rozchodzi o powieści, czy tragedye, czy dramaty właściwe, czy studia historyczne, gdyż poetę i dramaturga biorę tu w najszerszem znaczeniu słowa.

Przyznać należy, że myśl panująca, niejako wyłączną, jest wielką siłą dla poety lub interpretatora życia a siła ta tembardziej jest niewyczerpaną i tem większą ma w poemacie doniosłość, im idea panująca więcej jest tajemniczą, trudniejszą do zbadania i określenia. Jest to zresztą zupełnie słusznem, o ile poeta nie powątpiewa o wartości swej idei panującej—a istnieje wielu bardzo

wybitnych poetów, którzy nigdy nie zadawali sobie podobnych pytań, nigdy się nie wahali i nie wątpili. Wystarczy sobie uprzytomnić, jak wielką rolę odgrywa idea obowiązku heroicznego w tragediach Corneilla, wiara chrześcijańska Calderona, tyrania losu w poematach Sofoklesa.

## X.

Idea obowiązku heroicznego jest bardziej ludzka i mniej tajemnicza od dwóch następujących a aczkolwiek jest ona dzisiaj mniej płodna niż za czasów Corneilla (gdyż bardzo mało istnieje dziś obowiązków heroicznych, których zakwestyonowanie nie byłoby rzeczą rozsądną a nawet heroiczną i coraz trudniej o obowiązek, któryby był istotnie kategoriyczny), to jednak w pewnych, możliwych zresztą warunkach, można jeszcze do niej wracać.

Ale któryż poeta współczesny czerpałby na wzór Calderona natchnienie z wiary, będącej nawet w najgłębiej wierzących li zamierzchem wspomnieniem? Lub kto z nas wierzyłby dzisiaj w tyranię losu, ową siłę nieugiętą, która tego a tego człowieka, ten a ten ród, w ten a ten sposób przyprawi o takie a takie nieszczęście, pchnie w taką a taką śmierć — kto przypuściłby istnienie podobnej siły w życiu, zależnem wprawdzie



od wielu sił nieznanych, lecz których ciosy najzłośliwsze najmędrsi uczą się omijać— sił, które w każdym razie zdają się być ślepe, obojętne i nieświadome? Czy wolno nam dziś jeszcze przypuszczać, jakoby we wszechświecie istniała siła tak podła i kamienna, nie mająca innego zadania nad udrażnianie ludzi, krzyżowanie ich planów i przedsięwzięć?

Posługiwano się jeszcze trzecią siłą tajemniczą a wszechwładną: Sprawiedliwością immanentną. Należy jednak dodać, że właściwie nie stawiano nigdzie owego postulatu sprawiedliwości immanentnej, z wyjątkiem dzieł najgorszych, pozbawionych wszelkiego prawdopodobieństwa i możliwości. Twierdzenie, jakoby w tem życiu zło koniecznie i widocznie było karane a dobro koniecznie i widocznie wynagradzane, zbyt często i dobitnie bywa zbijane przez najprostsze doświadczenie życiowe, aby prawdziwy poeta mógł jeszcze na owym śnie samowolnym i niepewnym, opierać swoje dzieło. Z drugiej strony, poruczając życiu przyszłemu rozdzielanie nagród i kar, wracamy boczną ścieżką w krainę boskiej sprawiedliwości. Jeśli nakoniec sprawiedliwość immanentna nie jest zarazem niezmienną, trwałą, nieuniknioną i nieomylną, w takim razie nie jest ona niczem innym, jak tylko życzliwym i nie-

zwykłym kaprysem losu — i w takim razie nie jest już sprawiedliwością, ani nawet losem, lecz tylko przypadkiem, co się niemal równa nicości.

Istnieje wprawdzie sprawiedliwość immanentna bardzo realna, dzięki której człowiek występny, okrutny, podły, nieuczciwy, niesprawiedliwy — nie może być tak szczęśliwym moralnie, jak człowiek dobry, sprawiedliwy, poświęcający się, kochający, życzliwy, niewinny, spokojny. Za jej to przyczyną—powiadano — zło z równą koniecznością ciąży ku cierpieniu, jak ziemia ku słońcu. Lecz w takim razie, chodzi tylko o sprawiedliwość wewnętrzną, bardzo ludzką, bardzo naturalną i zrozumiałą a dociekając jej przyczyn i skutków, z koniecznością dojdziemy do dramatu psychologicznego, który się rozwija na scenie bez głębokiego, przez Tajemnicę strzeżonego tła, usuwającego wypadki dramatu lub historyi w perspektywę spokojną, wspaniałą i uświęconą. Ale czy godzi się napowrót stwarzać to tło, za pomocą koncepcyi o Nieznanem, o całe niebo dalekiej od tej, która istotnie rządzi naszym życiem?

## XI.

Mówiąc już o panujących ideach i tajemnicach, zatrzymajmy się przedewszystkiem



nad rozmaitemi formami, jakie przybrała i z dnia na dzień przybiera idea Przeznaczenia; gdyż po dziś dzień Przeznaczenie jest najwyższą instancją do wyjaśnienia tego, co jest niewyjaśnionem a interpretatorzy życia nie przestają nad niem rozmyślać.

Usiłowali je zmienić i odmłodzić. Próbowali za pomocą setek kanałów nowych i skomplikowanych, wprowadzić do dzieł swych lodowate strugi wielkiej, rozpaczliwej rzeki, od której brzegów oddaliły się z czasem ludzkie siedziby. Przeważna część tych, którym się udało natchnąć nas wiarą w złudzenie, jakoby nadawali życiu znaczenie głębokie i stanowcze, poznali instynktownie, jak przepotężne znaczenie nadaje uczynom ludzkim nieodpowiedzialna potęga losu, zawsze wyniosła i zawsze dająca się usprawiedliwić. Przeznaczenie zdaje się być siłą tragiczną par excellence a wprowadzona do jakiegoś dzieła, spełnia w niem trzy czwarte zadania. Można twierdzić, że poeta, któryby dziś w materyalnych umiejętnościach, w otaczającym nas nieznanym pierwiastku lub we własnem naszym sercu, znalazł ekwiwalent starożytnego fatum, to znaczy idee predestynacyi równie nieprzezwyrodną i ogólnie uznaną—poeta taki niechybnie stworzyłby arcydzieło. Prawda, że znalazł-

by wówczas również wielkie rozwiązanie zagadki, która nas wszystkich pochłania i dlatego też przypuszczenie nasze nie ziści się tak rychło.

## XII.

Oto źródło, w którym poeci przychodzą czerpać wodę oczyszczającą, mającą obmyć najstraszniejsze tragedye. W człowieku żyje instynkt, ubóstwiający Przeznaczenie i wszystko co jest fatalne, wydaje mu się uroczystem, pięknem, niepodlegającym żadnej wątpliwości. Pragnąłby być wolnym, lecz w pewnych warunkach przyjemniejszą jest możność powiedzenia sobie, że się nim nie jest. Bóstwo wrogie i niepokonalne często łatwiejsze jest do przyjęcia niż bóstwo, które wymaga wysiłku, dla usunięcia złego. Mimo wszystko, człowiek lubi być zawistym od potęgi, której zgiąć niepodobna—a o ile na tem cierpi nasza próżność umysłu, o tyle zyskuje pewnego rodzaju próżność uczucia, wyobrażając sobie, że potęga tak niezmierna zważa na nasze zamiary i najprostszym naszym czynom nadaje znaczenie wzniosłe i wieczne. Wreszcie Przeznaczenie wyjaśnia wszystko i tłumaczy, umieszczając w należytej odległości w sferze Niewidzialnego i Niepoznawalnego wszystko, cokolwiek



trudnem byłoby do wyjaśnienia a jeszcze trudniejszym do usprawiedliwienia.

### XIII.

Usiłowano przeto zużytkować jeszcze szczątki posągu owej strasznej bogini, opowiadającej tragedye Eschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa i niejednen poeta z rozprószonych jej członków, brał marmur i przekuwał go w boginię nową, bardziej ludzką a mniej absolutną i niezrozumiałą. Przedstawiono naprzykład fatalność namiętności. Aby jednak namiętność w duszy świadomej istotnie miała się stać fatalną i aby znów odżyła Tajemnica, która tłómaczy grozę, potęgując ją i stawiając ponad wolę ludzką, potrzeba byłoby interwencji bóstwa lub innej potęgi nieskończonej i nieprzewyciężonej. Tak Wagner w „Trystanie i Izoldzie“ uciekł się do napoju miłosnego, Szekspir w „Makbecie“ do czarownicy, Racine w „Ifigenii“ do wyroczni Kalchasa a we „Phaedrze“ do nienawiści Wenery. Tak więc, po długim kołowaniu, stajemy znów wobec dawnego Przeznaczenia. Kołowanie takie jest mniej lub więcej dozwolone w dramacie archaicznym lub legendarnym, gdzie dozwoloną bywa każda licencya poetycka; jednakowoż od dramatu usiłującego przedstawić prawdę aktualną, żądamy innej inter-

wencyi, któraby nam się istotnie wydawała nieprzewyciężoną a występki Makbeta, grozę budzące postępowanie Agamemnona a może także miłość Phaedry, potrafiły usprawiedliwić w sposób apodyktyczny i nadać im posępną wielkość i szlachetność, jakiej same przez się nie mają. Usuńmy z Makbeta złowieszcze Przeznaczenie, interwencyę piekieł i heroiczną walkę z ukrytą sprawiedliwością, wyzierającą każdej chwili przez tyśiączne szczeliny zbuntowanej natury — a główna postać okaże się wstrętnym szaleńcem i mordercą. Usuńmy wyrocznję Kalchasa a Agamemnon wyda się potworem. Usuńmy nienawiść Wenery a Phaedra okaże się duszą chorą, której „jakość moralna“ i siła odporna wobec złego zbyt jest małą, aby nas natchnąć istnem współczuciem dla swego nieszczęścia.

## XIV.

Prawdę mówiąc, ani widz, ani czytelnik dzisiejszy nie może się już zadowolić podobną interwencyą nadnaturalną. W głębi duszy jest mu wprost niemożliwem brać je seryo, bez względu, czy chce lub nie chce, czy wie o tem lub nie wie. Ma już inną koncepcyę wszechświata. W mnóstwie sił, działających w nim i dokoła niego, nie widzi już woli stanowczej, upartej, ściśle od-



graniczonej, celowo waśniącej i niepokojącej. Jeśli napotyka w życiu złoczyńcę, to dowiaduje się, że człowieka tego pchnęło do zbrodni nieszczęście, wychowanie, skłonności odziedziczone, namiętności, które on sam przeżywał i zwalczał, doskonale rozumiejąc, że w pewnych okolicznościach bardzo trudno byłoby mu je zwalczyć. Nie zawsze może zdoła zbadać przyczynę tych nieszczęść i namiętności. Napróżno może będzie dociekał przyczyny niesprawiedliwości wychowania lub dziedziczności. Nigdy jednak i w żadnym wypadku nie przyjdzie mu na myśl przypisywać ową zbrodnię interwencji piekieł, gniewnego bóstwa lub całemu szeregowi niewzruszonych sił fatalnych. Cemu zatem tolerować w poematach interpretacje, których nigdy nie uznałby w życiu? Przeciwnie, obowiązkiem poety byłoby dać nam interpretację wyższą, jaśniejszą, szerszą i głębiej ludzką nad tę, jaką sami moglibyśmy znaleźć. W przeciwnym razie: piekła, gniew bogów, niewzruszone wyroki losów — będą dla nas li szeregiem symbolów, nie mogących nas już zadowolić. Czas, aby poeci uznali tę prawdę: symbol wystarcza do uzmysławiania tymczasowego prawdy ogólnie uznanej lub takiej, której nie można jeszcze otwarcie spojrzeć w oczy; skoro jednak nadejdzie chwila, że się chce

oglądać prawdę samą, lepiej jest, by symbol zniknął z widowni. Nadto, jeśli symbol ma być godnym poezji prawdziwie żywej, musi być co najmniej tak piękny i wielki, jak reprezentowana przezeń prawda; musi też prawdę tę poprzedzać, nie zaś wlec się za nią.

## XV.

I dlatego trudno jest dziś wprowadzić do dzieła—a zwłaszcza na scenę—wielkie zbrodnie i namiętności prawdziwie tragiczne, rozkiełznane i okrutne; nie wiedzieć bowiem, z kąd czerpać dla nich owe mistyczne usprawiedliwienie, jakiego wymagają. A jednak, skoro się rozchodzi o tego rodzaju zbrodnie i namiętności, wszyscy jeszcze tolerujemy wszelaką interwencyę losów, aby tylko nie była zbyt rażąco nieprawdopodobną; tak bardzo usprawiedliwienie mistyczne odpowiada naszej naturze, tak bardzo jesteśmy przeświadczeni, że w głębi duszy człowiek nigdy nie jest tak winnym, jak się wydaje.

Jednakowoż usprawiedliwienia tego wymagamy tylko wówczas, gdy chodzi o zbrodnie absolutnie sprzeciwiające się naturze ludzkiej, lub o nieszczęścia istotnie anormalne, nie zaś wywołane przez błędy, występki popełnione lub nieszczęścia znoszone przez ludzi, bądź co bądź, wyższych i uświa-



domionych. Trudno nam uwierzyć, aby zbrodnia lub niezwykle nieszczęście, mogły mieć li przyczynę czysto ludzką. Ciągłe jeszcze pragniemy jakiegokolwiek wyjaśnienia dla tego, co jest niewyjaśnionem i wcale nie bylibyśmy zadowoleni, gdyby poeta nam rzekł: Oto zło, popełnione przez tego człowieka silnego, rozsądnego, uświadomionego. Oto nieszczęście bohatera, zguba i cierpienie tego sprawiedliwego, tragiczna i nieodwołalna niesprawiedliwość, której mędrzec ten padł ofiarą. Widzicie ludzkie przyczyny tych wypadków. Nie mogę wam podać przyczyn innych, chyba obojętność wszechświata na sprawy ludzkie. Nie bylibyśmy też niezadowoleni, gdyby zdołał obojętność tę nam uzmysłwić, wykazać niejako w akcji dramatu; ponieważ jednak istotą obojętności jest brak wszelkiej działalności i interwencji, przeto zadanie to jest prawie że niewykonalne.

## XVI.

Gdy się jednak rozchodzi o zazdrość Othel-  
la, nie będącą wcale czemś nieuniknionem,  
lub o nieszczęście Romea i Julii, które rów-  
nież nie jest predestynacją nieodwołalną,  
obchodzimy się doskonale bez oczyszczają-  
cego wpływu Przeznaczenia, lub jakiegokol-  
wiek innej potęgi. Inny dramat, arcydzieło

Forda: „Tis pity shés a Whore“, osnuty całkowicie na kazirodczej miłości Giowanna dla swej siostry Annabelli, wiedzie nas tuż nad skraj otchłani, gdzie zwykle wyczekujemy usprawiedliwienia mistycznego, jeśli nie mamy odwrócić głowy. A jednak i tu się bez tego obchodzimy po chwilowym, bolesnym zawrocie głowy. Albowiem miłość brata i siostry, traktowana z wyższego punktu widzenia, jest wprawdzie występkiem przeciw naszej moralności, ale nie przeciw naturze ludzkiej a w każdym razie da się tu usprawiedliwić młodością i namiętmem zaślepieniem winowajców. Tak samo zbrodnia Othella znajduje usprawiedliwienie w szale, w jaki knowania Jaga wprawiły tego łatwowernego i naiwnego półbarbarzyńcę — a także Jaga samego usprawiedliwia poniekąd jego nienawiść niesprawiedliwa, aczkolwiek nie bezzasadna. Wreszcie, nieszczęście kochanków z Werony, tłumaczy się niedoświadczeniem ofiar i zbytnią dysproporcją ich sił w stosunku do przeszkód, jakie mieli do zwalczenia; można bowiem zauważyć, że współczujemy z człowiekiem walczącym przeciw wyższej sile ludzkiej, lecz nie jesteśmy wcale zdziwieni, gdy w walce tej pada. Nie przychodzi nam na myśl patrzeć na to inaczej lub zwać odpowiedzialność na karb losu—a jeśli pada ofiarą niespra-



wiedliwości nadludzkiej, mówimy sobie po prostu: „Tak stać się musiało.“ Wyjaśnienia wymaga tylko to, że katastrofa mogłaby także nastąpić po przedsięwzięciu z naszej strony wszelkich możliwych środków ostrożności.

## XVII.

Trudno nam także pojąć i uznać możliwość zbrodni, popełnionej w sposób naturalny i ludzki przez istotę, która nam się wydaje rozsądną i uświadomioną. Tak samo trudno nam pojąć i pogodzić się z nieszczęściami, których w sposób naturalny niepodobna wytłómaczyć, przewidzieć i usprawiedliwić. Wynikałoby z tego, aby na scenę wprowadzać tylko takie niesprawiedliwości—mówiąc: „wprowadzać na scenę“, posługując się, oczywiście, tylko określeniem skróconem, gdyż należałoby raczej powiedzieć: wynikałoby z tego, aby nas w jakikolwiek sposób czyniono świadkami wydarzeń, których okoliczności i osoby działające, nie wszystkie znane nam są osobiście—a zatem wynikałoby, aby na scenę wprowadzać tylko takie niesprawiedliwości, błędy i występki, których sprawcy nie byłiby dostatecznie uświadomieni, oraz nieszczęścia, zdarzające się duszom słabym, padającym ofiarą swych pragnień—duszom niewinnym, lecz nieprze-

widującym, nierozsądnym i ślepym. Za tę cenę moglibyśmy raz na zawsze zrezygnować z interwencji sił, leżących ponad zwykłą sferą ludzkiej psychologii. Ale takie pojmowanie sceny nie odpowiadałoby absolutnie rzeczywistości życia; widzimy bowiem, że istoty bardzo uświadomione, popełniają tu czyny bardzo zbrodnicze a ludzie bardzo dobrzy, rozsądni, cnotliwi, sprawiedliwi, mądrzy—stają się pastwą niezliczonych cierpień i nieszczęść niewytłómaczonych. Dramaty poprzednie, dramaty istot nieuświadomionych, gnębionych, zajmują nas wprawdzie i napełniają współczuciem, ale dramatem istotnym, sięgającym w jądro rzeczy, zajmującym się poważnie doniosłymi prawdami, dramatem obchodzącym nas wszystkich i obejmującym całe nasze życie, jest dramat silnych, uświadomionych, rozsądnych, którzy popełniają błędy i występki niemal nieuniknione; dramat sprawiedliwego i mędrca, walczącego z nieszczęściem wszechwładnym, z potęgami, zakłócającymi mądrość i cnotę; albowiem każdy widz, jakkolwiekby był w życiu słabym i mało uczciwym, zawsze się zalicza do sprawiedliwych a patrząc na nieszczęście słabych, choćby je nawet sam podzielał, nigdy mimo to nie stanie całkowicie po stronie tych, którzy im ulegają.



## XVIII.

Stajemy tu przed punktem dość ciemnym, gdzie kończy się wpływ woli ludzkiej najsprawiedliwszej i najbardziej skryształizowanej, na wypadki, od których zawisły nasze dobre i złe losy. Niema dramatu nieco wznioślejszego, niema wielkiego poematu, w którymby ten lub ów bohater nie doszedł do tego rozdroża, gdzie rozstrzygają się jego losy. Czemu ten człowiek dobry i mądry popełnia taki błąd lub występki? Czemu ta kobieta, świadoma swego czynu, wykonywa gest, którym raz na zawsze pozbawia się swego szczęścia? Kto ukuł wszystkie ogniwa tego łańcucha nieszczęść, opasującego ową bezbronną rodzinę? Dlaczego wszystko rozpada się w gruzy koło tego człowieka a wszystko na nowo powstaje koło tamtego, który jest mniej silny, mniej rozumny, mniej czynny i zręczny? Czemu jeden na drodze życia spotyka miłość, łagodność, piękność a drugi samą tylko nienawiść, złość i zdradę? Czemu wobec równości zasług, tu trwałe szczęście a tam nieszczęście uporczywe? Czemu nad tym domem bezustanna szaleje burza a nad tym wieczyste świecą gwiazdy? Czemu z jednej strony geniusz, zdrowie, bogactwa a z drugiej ubóstwo, choroba, idyotyzm?

— Zkąd płynie źródło tylu nieszczęść a zkąd zdroj, tryskający szczęściem? Dlaczego młodzieniec, którego spotkałem wczoraj, powoli zdąża ku szczęściu tak głębokiemu a dlaczego przyjaciel jego tym samym pewnym i spokojnym krokiem, nieświadomie bieży w objęcia śmierci?

## XIX.

Życie stawia nas nieraz wobec podobnych zagadnień, lecz jakże często dla znalezienia odpowiedzi zadawałającej, zmuszeni jesteśmy wkraczać w sferę Nadnaturalnego, Nadludzkiego, w sferę Predystynacyi, Tajemnicy? Tylko nieliczne, głęboko wierzące jednostki, będą w wypadkach tych widzieć palec Boży. My jednak, mając sposobność wchodzenia do domu, w którym panuje pokój lub burza, rzadko ztamtąd wychodzimy, nie poznawszy w pierw bardzo ludzkiej przyczyny, tej burzy lub pokoju. Jeśli znaliśmy człowieka dobrego i rozumnego, który popełnił taki błąd lub występki, znamy także wszystkie okoliczności, które go wywołały i wiemy, że okoliczności te wcale nie były nadnaturalne. Zbliżywszy się do kobiety, która wykonała gest, rozstrzygający o jej losach, wiemy doskonale, że gest ten nie był fatalnie nieuniknionym i że my na jej miejscu, nie bylibyśmy go wcale wykonali.



Jeśli obcowaliśmy ściśle z człowiekiem, koło którego wszystko się rozpada w gruzy i z drugim, koło którego wszystko na nowo powstaje, to widzieliśmy także, czy żołądź dębu padła na skałę, czy na grunt żyzny i nie potrzebujemy myśleć o siłach wrogich, pełnych ciemnych zamiarów. A jeśli ubóstwo, choroba i śmierć nadal panują, jako trzy niesprawiedliwe boginie ludzkiego życia, to jednak nie przejmują nas już tą przesadną trwogą, co niegdyś. Dziś wydaje nam się, że przedewszystkiem są one nieświadome i ślepe, że nie znają wcale owych praw idealnych, które—zdaniem naszym—uświęcać miały; nadto stwierdzaliśmy aż nadto często, że w chwili, gdy nazywaliśmy je próbą, nagrodą, karą, oczyszczeniem, one kaprysami bez wyboru kłam zadawały nadanym im przez nas mianom zbyt szczytnym i zbyt moralnym.

## XX.

Jakkolwiek wyobraźnia nasza byłaby skłoną wierzyć i pragnąć interwencji sił nadludzkich, to jednak w życiu praktycznym niewiele wśród najbardziej nawet mistycznie usposobionych znajdzie się jednostek, któreby nie były przekonane, że nasze nieszczęście moralne w gruncie rzeczy zawisło

od naszego umysłu i charakteru a nasze nieszczęścia fizyczne od gry pewnych sił, często nawet nieznanymi, od przypadkowego zbiegu okoliczności, często niedostatecznie wyjaśnionych a jednak nie zupełnie różnych od tego, co pewnego dnia spodziewamy się odczuć w naturze. I w rzeczywistości, wszyscy żyjemy w tem przeświadczeniu, które wówczas tylko zostaje istotnie zachwianem, gdy chodzi o własne nasze nieszczęścia; wówczas bowiem trudno nam poznać i przyznać się do błędów popełnionych a dla naszej dumy ludzkiej zbyt przykrą jest świadomość, iż nieszczęścia nasze nie mają przyczyn głębszych od żółędzi, padającej na skałę, od fali ginącej w piaskach, lub rozbijającej się o skały nadmorskie, od owada, któremu ciepły promień rozwija delikatne skrzydełka, lub ptak przelatujący zabiera życie.

## XXI.

Sąsiad, którego znam bardzo dobrze, którego widuję codziennie, którego cenię dla dobrych i nieszkodliwych nawyknień i obyczajów, traci, przypuszczam, kolejno: żonę skutkiem katastrofy kolejowej, jednego z synów przez rozbicie się okrętu, drugiego podczas pożaru a ostatni pada ofiarą choroby; byłbym tem boleśnie zdziwiony, lecz wcale



nie przyszłoby mi na myśl przypisywać tego szeregu nieszczęść jakiejś pomście Bożej, niewidzialnej sprawiedliwości, predestynacji osobliwej i złowrogiej, fatalizmowi zaciekłemu i świadomemu. Myśleć będę o życiu, o tysiącnych nieszczęśliwych wypadkach, będę widzieć całą okropność ich zbiegu, lecz nie przyjdzie mi na myśl, że wola nadludzka pociąg ten wtrąciła w przepaść, okręt skierowała na rafy, spowodowała pożar, podjęła straszne te wysiłki, aby tylko zgnębić lub ukarać nieszczęsną istotę ludzką, chociażby się ta nawet dopuściła wielkiego przewinienia; jednego z tych wielkich przewinień ludzkich, tak małych w obliczu wszechświata—przewinienia, które może nawet nie zrodziło się w jego myśli ni sercu a które w każdym razie nie uszkodziło ani źdźbła trawy na powierzchni ziemi.

## XXII.

Ale czy on, tylekroć ugodzony ciosami tak strasznymi, przerażającymi niby błyskawica podczas nocy burzliwej—czy on będzie myśleć tak samo, czy ciosy te wydadzą mu się tak samo prostymi, naturalnymi i zrozumiałymi? Czy słowa: los, szczęście, przypadek, fatalność, gwiazda a może także Przeznaczenie, nie przybiorą w jego umyśle znaczenia, jakiego nie miały nigdy? Czy nie

będzie on sumienia swego zapytywał w sposób inny niż zazwyczaj, czy nie będzie wokół swego życia czuł wpływów i potęg, pewnego rodzaju złych mocy, których ja nie widzę wcale? Kto ma słuszość? Kto z nas dwóch widzi dalej i jaśniej? Czy w chwilach posepnych dostrzega się prawdy, których nie dostrzega się w chwilach spokojniejszych? i którą chwilę wybrać, by życiu nadać sens?

Wogóle, interpretatorzy życia wszelkich odcieni wybierają chwile posepne. Tak sobie samym, jak nam, każą odczuwać stan duszy ofiar. Nieszczęścia innych przywodzą nam przed oczy w skróceniu, tak bezpośrednio, tak silnie, że na chwilę mamy złudzenie nieszczęścia osobistego. Oczywiście jest prawie niemożliwością nieszczęścia te odtworzyć tak, jak je widzimy w rzeczywistości. Gdybyśmy z główną osobą wstrząsającego nami dramatu, przeżyli byli długie lata, gdyby osoba ta była naszym bratem lub przyjacielem, moglibyśmy prawdopodobnie w toku sztuki odcyfrować, poznać wszystkie przyczyny jego nieszczęść, któreby nas mniej dziwiły a często wydawałyby się nawet bardzo naturalnymi i podług ludzkich obliczeń, prawie nieuniknionymi. Lecz interpretator życia nie ma czasu ni możliwości opowiedzenia nam wszystkich przyczyn istotnych. Są



one zazwyczaj małoznaczne, nieskończenie drobne, rozliczne i działające nadzwyczaj powoli. Jest przeto skłonny do zastąpienia przyczyn ludzkich i realnych, których nie może nam pokazać, których niepodobna odkryć ni wyliczyć, przyczyną ogólną i dość wielką do objęcia całego dramatu. A gdzież znaleźć tę przyczynę ogólną i dostatecznie wielką, jeśli nie w dwóch czy trzech słowach, które wymawiamy jękliwie, nie chcąc rezygnować w milczeniu; jeśli nie w słowach: Bóstwo, Opatrzność, Los, Sprawiedliwość ciemna i bezimienna?...

## XXIII.

Można się pytać, aż do jakiego punktu jest to słusznem i zbawiennem i czy posłannictwem poety jest odtwarzanie i podtrzymywanie niepokoju i zamętu chwil najmniej może jasnych, czy też potęgowanie jasnowidztwa chwil, w których człowiek czuje się niejako w pełni swych sił i rozsądku. Nieszczęścia nasze mają pewną dobrą stronę, którą posiada zatem także złudzenie nieszczęścia osobistego. Pozwalają nam wejść w siebie. Ukazują nam nasze słabości, nasze pomyłki i błędy. Rozświetlają naszą świadomość światłem tysiąckrotnie jaskrawszem i silniej działającym, niżby to zdołały uczynić długoletnie studia i rozmyślania. Do-

zwalają nam też wyjść z siebie samych, uczą patrzeć dokoła siebie i czynią wrażliwymi na cierpienia naszych braci. Działanie ich sięga jeszcze dalej niż ogólnie powiadają: zmuszają nas do podniesienia oczu, do uznania potęgi wyższej nad naszą, do pochylenia głowy przed sprawiedliwością niewidzialną i złożenia hołdu Tajemnicy niezbadanej i nieskończonej. Jest-że to istotnie najlepsza część ich działalności? Tak, ze stanowiska moralności religijnej było zbawieniem, że zmuszały nas podnosić oczy, gdy wzrok nasz padał na Boga, będącego dla nas najwyższą dobrocią i sprawiedliwością, niewzruszoną i pewną. Było zbawiennem, że poeta widzący w Bogu ideał niezachwiany, jaknajczęściej skierowywał nasze spojrzenia ku owemu ideałowi jedynemu i ostatecznemu. Co jednak dziś ofiarujemy naszym spojrzeniom stęsknionym, oddalając je od prawd i doświadczeń życia codziennego? Co powiemy wobec tryumfu niesprawiedliwości, bezkarnie panoszącego się występku, pozwalając człowiekowi spoglądać po za mniej lub więcej równoważące prawa sumienia i szczęścia wewnętrznego? Jakież wytłumaczenie możemy dać u łoża umierającego dziecka, wobec zguby niewinnego, wobec nieszczęśliwca, niesłusznie prześladowanego przez przypadek, jeśli chcemy dać in-



terpretację wyższą, krótszą, trafniejszą i więcej stanowczą od tych, na jakich musimy poprzestawać w życiu codziennem, gdyż są to jedyne, odpowiadające pewnej liczbie faktów? Czy dla wytworzenia w dziele naszym pewnej atmosfery uroczystej, mamy prawo budzić na nowo obawy i przesady, które musielibyśmy ganić i zwalczać u naszych przyjaciół i dzieci? Czy mamy prawo korzystać z chwili trwogi, by drobne, lecz cenne pewniki, które człowiek zdobył z trudem przez obserwację ludzkiego umysłu i serca, praw materji i bytu, kaprysów przypadku i macierzyńskiej obojętności natury—czy mamy prawo korzystać z tej trwogi i pewniki te zastępować fatalnością, której przeczą wszystkie nasze czyny; potęgami, przed którymi nigdy nie ugięlibyśmy kolana, gdyby nieszczęście, spotykające naszego bohatera, ugodziło w nas samych; sprawiedliwością mistyczną, która nam zaoszczędza niejedną trudną interpretację, wcale jednak nie jest podobną do sprawiedliwości skuteczniejszej i pozytywniejszej, z jaką się liczymy w naszym życiu osobistem?

## XXIV.

A jednak czyni to dobrowolnie interpretator życia, skoro tylko chce dzieło swe na

wyższym postawić poziomie, wnieść do niego piękność religijną i głęboką, wprowadzić pierwiastek nieskończoności. A choćby nawet dzieło to było możliwie najszczerze i najwierniejsze swej prawdzie wewnętrznej, on jednak sądzi, że prawdzie tej doda trwałości i wielkości, otaczając ją szeregiem widm z przeszłości. Wiem, że potrzeba mu obrazów, hipotez, symbolów — wszystkiego, co stanowi pierwsze kręgi Niepoznawalnego, ale czemu zapożyczają ich tak często od tego, co nie jest już prawdziwym a tak rzadko od tego, co kiedyś może stanie się prawdą? Czy śmierć stanie się wznioślejszą, gdy ją otoczymy widmami już minionymi, lub rzucimy na nią promień światła, zapożyczonego z piekieł już nieistniejących? Czy uszlachetnimy nasze losy, uzależniając je od woli wyższej, lecz złudnej? Czy potęgujemy sprawiedliwość, tę sieć olbrzymią, jaką ludzkie postęпки i wywołana przez nie reakcja, rozciągają nad niewzruszoną mądrością fizycznych i moralnych sił natury, czy sprawiedliwość tę potęgujemy, składając ją w ręce jedyne go sędziego, którego właśnie duch naszego dzieła detronizuje i niszczy?

XXV.

Zapytajmy się tylko, czy nie nadeszła już chwila poddania poważnej rewizji wszyst-



kich tych piękności, obrazów, symbolów i uczuć, któremi się jeszcze posługujemy dla rozszerzenia w sobie wizji świata.

To pewna, że większa ich część pozostaje w luźnym tylko stosunku do zjawisk, myśli a nawet marzeń prawdziwego naszego życia—a jeśli nas jeszcze trzymają na uwieży, należy to raczej przypisać niewinnym i harmonijnym wspomnieniom przeszłości, głębiej wierzącej i bliższej dzieciństwa ludzkości. Czy nie byłoby pożądanem, aby ci, których powołaniem budzić w nas wrażliwość na piękność i harmonię świata, w którym żyjemy, uczynili jeszcze jeden krok ku istotnej prawdzie tego świata? Czy nie należałoby pragnąć, aby nie odzierając swej koncepcyi świata ani z jednej prawdy, mniej często ozdoby owe czerpali z wdzięcznych lub strasznych wspomnień a częściej ich szukali w prawdziwych głębiach myśli, na których istotnie budują i wznoszą swe życie umysłowe i uczuciowe?

Nie jest obojętnem żyć w otoczeniu obrazów fałszywych, nawet wówczas, gdy się wie, że one są fałszywe. Obrazy zwodnicze ostatecznie zajmą miejsce reprezentowanych przez siebie idei prawdziwych. A posługiwanie innemi obrazami, uciekanie się do koncepcyj realniejszych, nie jest wcale ograniczaniem pola Nieskończoności i Tajemni-

cy. Bo gdyby je nawet chciano ograniczyć—uskutecznienie okazałoby się prawie niewykonalnem. Będą one zawsze istnieć w głębi problemów etycznych, w głębi serca ludzkiego i w całym wszechświecie. Nic to nie znaczy, że stanowisko i istota tajemnic nie są te same co dawniej; potęga ich i sfera działalności żadnej prawie nie uległa zmianie. Biorąc tylko jedną z owych tajemnic: fakt istnienia wśród ludzi owej sprawiedliwości wyższej, czysto duchowej, bez narzędzi, broni i organów, często bardzo powolnej, lecz zawsze niemal pewnej, utrzymującej się w stanie niemal niezmiennym w świecie, gdzie wszystko zdaje się faworyzować niesprawiedliwość—czy fakt istnienia owej sprawiedliwości niema przyczyn i skutków równie głębokich i niewyczerpanych, czy nie jest tak samo zdumiewającym i godnym podziwu, jak istnienie i mądrość Sędziego wszechobecnego i wieczystego? Czy Sędzia ten więcej nas pociąga, ponieważ trudniej go pojąć? Czy mniej źródeł piękności a dla geniusza mniej sposobności do ćwiczenia potęgi i bystrości umysłu przedstawia to, co możliwem jest do wyjaśnienia, niżli sfera a priori niepoznawalna? Czy na przykład w wojnie pomyślnej, lecz niesłusznej (mógłbym wymienić Rzymian, podboje Hiszpanów w Ameryce, Napoleona, dzi-



siejszą Anglię i wiele innych), kończącej się zawsze demoralizacją zwycięzcy, która go wikła w błędy i grzechy, zbyt drogo okupujące jego tryumf — czy w wojnie takiej tajemny i nieubłagany wpływ owej sprawiedliwości psychologicznej mniej jest wzniosłym i wspaniałym od interwencji sprawiedliwości nadnaturalnej? I czy nie możnaby powiedzieć to samo o sprawiedliwości żyjącej w każdym z nas, która odpowiednio do naszych dążeń ku sprawiedliwości lub niesprawiedliwości rozszerza lub zacieśnia w sercu naszym i umyśle sferę miłości, pokoju i szczęścia wewnętrznego?

„Proszę was — powiada Tomasz Huxley w cudownym liście do przyjaciela, usiłującego za pomocą przestarzałych szematów pocieszać go po śmierci ubóstwianego syna — proszą was, pojmijcież, że a priori wszystkiemu temu nie mam do zarzucenia. Człowiek bezustannie obcujący z naturą, nie może się czuć zaniepokojony przeszkodami apriorycznymi. Dajcie mi dowód, usprawiedliwiający wasze cuda a uwierzę w nie. Bo i czemuż nie? Byłoby to niemal tak samo cudowne, jak zachowanie siły lub niezniszczalność materii. Człowiek, zdający sobie jasno sprawę ze wszystkiego, co składa się na fakt spadania kamienia, nie może odczu-

wać żadnej nauki li dlatego, że ona jest cudowną.

„Ale im dłużej żyję, tem jaśniej sobie uświadamiam, że najświętszą chwilą życia ludzkiego jest ta, w której się mówi i czuje: „Wierzę, że to czy tamto jest prawdą“. Wszystkie wielkie nagrody i ciężkie kary naszego istnienia łączą się z tym aktem.

„Wszechświat jest ten sam zawsze i wszędzie—a skoro nie zdołam rozwiązać drobnych trudności anatomicznych i fizyologicznych, jeśli stanowczo nie odrzucę wszystkiego, cokolwiek nie opiera się na dowodach oczywistych — nie mogę też wierzyć, aby wielka tajemnica istnienia została mi odsłoniętą w innych warunkach“.

## XXVI.

A wracając do tajemnicy, którą nam przypomina list Huxleya, do najstraszniejszej ze wszystkich—tajemnicy śmierci, czy łatwo byłoby dowieść, jakoby wrażliwość dla sprawiedliwości, dobroci, dla sił intelektualnych i uczuciowych, żądza wiedzy wszystkiego, cokolwiek pozostaje w związku z Nie skończonością, Wszechmocą i Wiecznością, została zmniejszoną, odkąd śmierć przestała być dla nas niezmierną i niemal wyłączną trwogą życia? Niepodobna zaprzeczyć, iż ciężar śmierci zmniejsza się z każdym poko-



leniem w miarę, jak znikają gwałtowne jej formy i strach przed czemś pośmiertnem. Mniej o niej myślimy i mniej się jej obawiamy niż dawniej. W gruncie rzeczy, mniej obawiamy się śmierci samej niż towarzyszącego jej bólu i poprzedzającej choroby. Nie jest ona już jednak godziną gniewu Sędziego niezbadanego, celem jedynym i strasznym, otchłanią ciemności i kar wieczystych. Powoli staje się ona — a często już jest nawet — spoczynkiem upragnionym po chyłącym się ku zachodowi żywocie. Nie ciąży ona już nad naszymi czynami a przede-wszystkiem — co jest rzeczą główną, świadczącą o wielkiej zmianie — nie miesza się już do naszej moralności. Ale czy moralność ta jest mniej szczytną, czystą i głęboką, odkąd stała się więcej bezinteresowną? I czy ludzkość została pozbawioną uczucia niezbędnego i cennego, pozbywszy się uczucia grozy? A komu przypadnie znaczenie odjęte śmierci? Prawdopodobnie życiu. Istnieje w nas zapas sił neutralnych i pozostających zawsze do dyspozycyi a jeśli nas się pozbawi uczucia strachu, smutku, zniechęcenia, to miejsce ich zajmie podziw, otucha i nadzieja.

## XXVII.

Może ktoś powie, zwłaszcza w kwestyi dotyczącej sprawiedliwości i przeznaczenia, że obiedwie te siły w nas istniejące, umieszcza się na zewnątrz i personifikuje; po pierwsze, że trudniej jest wykazać je w nas samych: powtóre, ponieważ wydaje się niemal pewnem, że pierwiastki: niepoznawalny i nieskończony, o ile niemi są, to znaczy, jako zjawiska pozbawione rozumu, moralności, osobowości, nie zdołają nas wzruszyć. Należy istotnie zauważyć, że tajemnica materialna, jakkolwiek byłaby ciemna i niebezpieczna, że sprawiedliwość psychologiczna, jakkolwiek zawile byłyby jej wyniki, wcale nas nie wprawia w niepokój. Moc wzruszenia i miażdżenia nie ztąd wypływa, że w naturalnym porządku świata jest dla nas coś niezrozumiałego, lecz z wyobrażenia, że nad naturą unosi się może wola wyższa, świadoma, obdarzona rozumem, nadludzka a jednak do ludzkiej podobna. Jednem słowem, wypływa z obecności Boga—a jakiegokolwiek mu nadamy miano: Sprawiedliwości, Przeznaczenia, Tajemnicy, zawsze będzie to Bóg, którego się obawiamy, to znaczy istota nam podobna a jednak wieczna, nieskończona, niewidzialna i wszechmocna; nie wiem bowiem, czy uczuwalibyśmy trwogę przed isto-



ta, któraby nie była stworzoną na obraz i podobieństwo nasze. Trwoży nas nie pierwiastek natury nieznanym, nie tajemnica tego świata. Nie zagadka materyjalna, lecz moralna. Nie naprzykład mniej znanego nad związek przyczyn, powodujących trzęsienie ziemi i nie straszniejszego nad owe zjawisko. Mimo to trzęsienie ziemi grozą przejmujące nasze ciało, wówczas tylko przerażałoby naszą duszę, gdybyśmy się w niem dopatrywali aktu sprawiedliwości, kary nadnaturalnej. To samo odnosi się do burzy, choroby, śmierci, do tysiącznych zjawisk i katastrof życia ludzkiego. Zdaje się, że dreszcz prawdziwy, dreszcz duszy, że wielkie wzruszenie, wstrząsające w nas więcej nad fizyczny instynkt samozachowawczy, płynie li z idei Boga, mniej lub więcej określonego, ze sprawiedliwości niewidzialnej a permanentnej, z Opatrzności niezbadanej i czuwającej. Ale chodzi o to, by wiedzieć, co najwięcej zbliża się do prawdy i czy zadaniem interpretatora życia jest zasmucać i wzruszać do głębi, czy też uspakajać i oświecać.

## XXVIII.

Przyznaję, że bardzo jest trudno uwolnić się od tradycyjnej koncepcji świata, bo często wpadamy w nią w tej samej chwili, kie-

dy usiłujemy się od niej uwolnić. Tak Ibsen w poszukiwaniu nowej, niejako naukowej formy dla fatum, główną postacią najlepszego swego dramatu uczynił tajemniczą, wspaniałą, tyrańską postać dziedziczności. Ale w gruncie rzeczy, dzieło to nie swą naukową tajemnicą dziedziczności budzi w nas pewne obawy ludzkie, które głębsze są od naszych obaw cielesnych. Gdyby w dziele tem nie było nic innego po za tą tajemnicą, nie zdołaloby nas wzruszyć głębiej niż tajemnica naukowa tej lub innej choroby, niż takie lub inne zjawisko astronomiczne lub morskie. Nie—co w nas budzi obawy innego rodzaju niż trwoga wobec niebezpieczeństwa groźnego, lecz naturalnego, to właśnie owa ciemna idea sprawiedliwości, reprezentowana tu przez dziedziczność, to owe zuchwałe twierdzenie, że błędy ojców mszczą się na dzieciach, to owe przypuszczenie, że Sędzia najwyższy, niejako władca rodzaju ludzkiego, czuwa nad naszymi uczynkami, wpisuje je do księgi ze spiżu i w wieczystych rękach odważa nagrody, wysunięte w przyszłość daleką, nieokreśloną i kary, mające trwać na wieki. Jednym słowem, jest to oblicze Boga, ukazujące się w tejże samej chwili, kiedy się go wypieramy i prastare ognie piekielne, wydobywające się



z pod ziemi, o których sądziliśmy, że na zawsze się już zawarły.

## XXIX.

Jednakowoż ta nowa forma sprawiedliwości Losu lub Przeznaczenia łatwiej jeszcze jest przypuszczalną niż proste fatum starożytności, ogólne i nieokreślone, które nie dając wyjaśnień zbyt szczegółowych, odpowiadało temsamem większej liczbie wypadków. Być może, że w specjalnym wypadku, przedstawionym przez Ibsena, chodzi o pewnego rodzaju sprawiedliwość przypadkową, jak możliwem byłoby naprzykład, aby ślepy strzelił do tłumu ludzi a strzała jego ugodziła właśnie w ojcobójcę. Ale z wyjątkowego wypadku czynić prawo, byłoby ponownem nadużyciem Tajemnicy, byłoby wprowadzeniem do etyki ludzkiej pierwiastków, tu nie należących; pierwiastków, które byłyby może pożądane i zbawienne, gdyby reprezentowały pewne prawdy, ale które należy wyłączyć, ponieważ nie reprezentują żadnej i obce są naszemu życiu rzeczywistemu. Wiadomo też, że w obecnym stanie naszego doświadczenia, niemożliwym jest odkryć w zjawiskach dzieziczności choćby najlżejszy ślad sprawiedliwości, to znaczy: choćby najślabszy łącznik moralny między przyczyną, będącą czy-

nem ojca a skutkiem, który jest nagrodą, lub karą dziecka.

Dozwolonem jest poecie stawiać hipotezy i niejako uprzedzać rzeczywistość. Często się jednak zdarza, że w mniemaniu, jakoby ją uprzedzał, jedynie ją przekreśla, sądząc iż uprzedza prawdę nową—odnajduje li ślad złudzenia dawnego. Chcąc uprzedzić rzeczywistość, należałoby chyba posunąć się jeszcze dalej na punkcie negacyi sprawiedliwości. Ale jakkolwiek będziemy o tem sądzić, to jednak powiedzieć należy, że hipoteza mająca być słuszną i sprawiedliwą, nie może pozostawać w sprzeczności z doświadczeniem życia codziennego; w przeciwnym razie jest w najwyższym stopniu bezużyteczną i niebezpieczną a o ile błąd jej nie jest całkowicie mimowolnym—hipoteza podobna nie jest nawet uczciwą.

### XXX.

Co z tego wszystkiego wynika? Jeśli się chce, to bardzo wiele; przedewszystkiem wszakże to jedno: aby interpretator życia, taksamo jak ci, co je przeżywają, był nadzwyczaj przezorny w wprowadzaniu tajemnicy i korzystaniu z niej—i aby absolutnie nie wmawiał sobie, jakoby udział, który w życiu lub dziele zajmuje pierwiastek niepoznawalny, musiał koniecznie być najwięk-



szą i najlepszą częścią życia lub dzieła. Istnieją dzieła bardzo piękne, ludzkie i prawdziwe, pozbawione niemal całkowicie „dreszczu Tajemnicy wszechświata“. Człowiek nie staje się wielkim ni wzniosłym, li dlatego, że bezustannie rozmyśla nad Niepoznawalnym i Nieskończonym. Myśl o Niepoznawalnym i Nieskończonym wówczas tylko staje się prawdziwie zbawienną, gdy jest niespodziewaną nagrodą umysłu, który bez zastrzeżeń i uczciwie oddał się badaniu Niepoznawalnego i Nieskończonego; rychło też dostrzeżemy, jak wielką jest różnica między tajemnicą, poprzedzającą to, czego nie wiemy a tą, która następuje po poznaniu. Pierwsza zdaje się zawierać wiele smutków, gdyż obracają się one w ciasnym kole i rozmieszczają się na dwóch, lub trzech, zbyt blisko od siebie leżących wyniosłościach. Druga zdaje się ich mniej zawierać; obręb jej jest bowiem znacznie większy a na dalekich horyzontach największe nawet smutki przybierają formę nadziei.

## XXXI.

Tak, życie ludzkie, w całości wzięte jest czemś bardzo smutnem; łatwiej, powiedziałbym niemal, przyjemniej omawiać i oświetlać jego smutki, niż odszukiwać i podnosić jego pociechy. Smutki są liczne, widoczne,

niezawodne; pociechy a raczej powody, skłaniające nas do przyjmowania z pewną radością obowiązku życia, wydają się rzadkie, mało widocznymi i wątpliwymi. Smutki zdają się być szlachetne i wielkie i pełne tajemnicy niezaprzeczonej, niejako osobistej i namacalnej. Pociechy natomiast marnymi się wydają, egoistycznymi, prawie że niskimi. A jednak przyjrząwszy się im z bliska i nie pozwoliwszy się zmylić pozorom nikomym, widzimy, że one również dotyczą tajemnicy, dlatego tylko mniej widzialnej i uchwytniej, ponieważ głębszą jest i więcej tajemniczą. Pragnienie i akceptowanie życia, jakim ono jest, ujawnia się może w formach bardzo prostaczych, które jednak ostatecznie, mimo a może wbrew ich woli, posłuszne są prawom głębszym, bardziej zgodnym z geniuszem świata a zatem więcej też godnym szacunku, niż pragnienie ucieczki od smutków życiowych, lub od szlachetnej, zrezygnowanej mądrości, która poprzestaje na konstatowaniu tych smutków.

## XXXII.

Zbyt jesteśmy skłonni do przedstawiania życia smutniejszym, niż niem jest w rzeczywistości; a błąd to wielki, lecz dający się usprawiedliwić niepewnością, w jakiej żyje-



my. Niema jeszcze interpretacji, na którą możnaby się zgodzić. Losy ludzkie, jak niegdyś, podlegają siłom nieznanym, z których niektóre może zniknęły, poto jednak, by usnąć miejsca innym. W każdym razie, liczba sił, istotnie wyższych wcale się nie zmniejszyła. Usiłowano na rozmaite sposoby tłómaczyć działanie i wpływ owych sił i można powiedzieć, że odkąd poznaliśmy, jaknajwiększą część tych interpretacji nie ostoi się wobec rzeczywistości, która mimo wszystko, przecież się stopniowo odsłania—; od chwili owego poznania znów zaczęliśmy wracać do wiary w Fatum, aby przecież w jakikolwiek sposób uogólnić Niepoznawalne a przynajmniej smutki jego. W gruncie rzeczy nie znajdziecie nic innego w Ibsenie, w powieści rosyjskiej, w nowoczesnem ujmowaniu dziejów we Flaubercie, etc., (między innymi dzieła jak „Wojna i Pokój“, „Wychowanie sentymentalne“, i inne).

Nie jest to już coprawda owe fatum starożytne, bóstwo ściśle określone (przynajmniej w mniemaniu ludu) samowolne, nieugięte, nieubłagane, ślepe lecz czujne; jestto raczej fatum mniej określone i skrytalizowane, obojętne, nieludzkie, bezosobowe, ogólne. Jednem słowem, jestto tylko miano tymczasowe, w oczekiwaniu czegoś lepszego, na-

dane ogólnej i niewytłómaczonej nędzy ludzkiej. Można je też w tem znaczeniu zaakceptować, aczkolwiek niczego nie wyjaśnia a jest tylko nową nazwą dla zagadki niezmiennej. Strzedz się jednak należy nadawania mu zbyt dużego znaczenia, wartości i wyobrażania sobie, jakoby się spoglądało na ludzi i wypadki ze stanowiska bardzo wysokiego i widziadło ich w świetle ostatecznem a po za tem nie już nie było do szukania; w danej chwili bowiem, u końca każdego istnienia, głęboko się czuje niepokonaną i ciemną potęgę Losu. Oczywiście, że z pewnego punktu widzenia wszyscy ludzie będą się zawsze wydawać nieszczęśliwymi, jakoby ich bezustannie ciągniono nad brzeg otchłani fatalnej — zawsze bowiem będą podlegać chorobom, zmienności materji, starości i śmierci. Mając na względzie tylko kres wszelkiego istnienia, w każdym życiu, choćby najszcześniejszem i tryumfującym, dostrzeżemy nieodwołalnie coś fatalnego i nieszczęsnego. Nie nadużywajmy jednak tych słów a przede wszystkim nie posługujmy się nimi przez niedbalstwo lub zamięłowanie do smutków mistycznych, dla zmniejszenia tego, co dałoby się wytłómaczyć inaczej, gdybyśmy z większą gorliwością badali człowieka i naturę rzeczy. Wówczas tylko należy odwoływać się do Tajemnicy i zamy-



kać w biernem milczeniu, gdy jej interwencya istotnie jest namacalna, uderzającą, osobistą, rozsądną, moralną i niewątpliwą—a interwencya w podobny sposób uwarunkowana, rzadsza jest, niż się wydaje. Dopóki Tajemnica taka się nie ujawni, niema potrzeby zatrzymywać się, spuszczać oczy, poddawać się i milczeć.

---

## Panowanie Materyi.

---

### I.

Mimo tak naturalnego pragnienia człowieka, usiłującego znaleźć we wszechświecie sankcyę dla swych cnót, w rozprawie poprzedniej musieliśmy dojść do przekonania, że ani niebo, ani ziemia absolutnie się nie troszczą o naszą etykę i że człowiek sprawiedliwy widziałby się wszędzie oszukanym, gdyby w sobie samym nie znajdował zadośćuczynienia, którego niepodobna wyrazić słowami i nagrody tak nieuchwytniej, że na próżnobyśmy się starali odtworzyć jej słodczyce nieco więcej określone.

I to jest wszystko — powiedzą — wszystko, czego możemy się spodziewać po naszych wielkich usiłowaniach, po ciągłej baczności i panowaniu nad sobą, po poświęceniu instynktów i przyjemności, które zdają się być słuszne i konieczne i mogłyby nas przeto uszczęśliwiać, gdyby nie owo żyjące w nas pragnienie sprawiedliwości, co przychodzi nie wiedzieć skąd a może należy do nasze



natury, lecz które, podług wszelkich pozorów, sprzeciwia się prawom powszechnym wielkiej natury, której my jesteśmy częścią? Tak, jeśli chcecie, to małe posiada znaczenie owa sprawiedliwość mglista, wytwarzająca li zmieszane uczucie satysfakcyi, które nie może nawet stać się zbyt świadomem, jeśli niema działać odpychająco i zniszczyć samo siebie. Ale w taki sposób i z tego stanowiska sądzone, wszystko, co zachodzi w naszej istocie moralnej, jest mało znacznem. Tak samo mało znacznem jak miłość, gdy minie chwila rozkoszy, która jedynie jest prawdziwą i zapewnia ciągłość gatunku—a jednak w miarę, jak się człowiek cywilizuje, coraz więcej przywiązuje wagi do godzin i lat upiękuszonych i osłodzonych tem wszystkim, co rozkosz poprzedza, towarzyszy jej i po niej następuje, niż do rozkoszy samej. Tak samo jest mało znacznem, twarz piękna, ruch piękny, piękne ciało, piękny widok, głos harmonijny, postać szlachetna, wschód słońca nad morzem, widok gwiazd nad lasem, kwiaty w ogrodzie, promień księżyca na rzece, wiersz cudowny, myśl wielka, ofiara heroiczna, pozostająca tajemnicą duszy głębokiej i czulej. Podziwiamy je przez chwilę, mamy uczucie pełni, jakiej nie dają nam inne radości, ale odczuwamy także pewnego rodza-

ju smutek i niepokój—a jeśli jesteśmy przytem nieszczęśliwi, wcale nam to nie przynosi tego, co ludzie zwykli nazywać szczęściem. Nie daje nam to niczego, coby można zważyć lub ściśle określić, niczego, coby inni mogli rozpoznać i czegooby nam mogli zazdrościć—a jednak, gdyby czarnoksiężnik jakiś miał nas nagle pozbawić tego poczucia piękna, nie zostawiając z niego ani śladu, bez najmniejszej nadziei oddania go kiedykolwiek, kto z nas nie wolałby raczej utracić bogactwa, spokoju a nawet zdrowia i wielu lat życia, niż owego daru niewidzialnego, niemal nieokreślonego? Są to rzeczy tak samo nieuchwytnie, z których nie można sobie wcale zdawać sprawy, jak z rozkoszy, przyjaźni głębokiej, wspomnień świętych lub serdecznych i tysiąca innych myśli, tysiąca innych uczuć, które nie rozsadzają gór, nie usuwają ani jednej chmury, nie zmieniają położenia ani jednego ziarneczka piasku na drodze. A jednak jest to najlepsza i najszczęśliwsza cząstka nas samych, cała nasza istota, wszystko, czego nie posiadający powinni zazdrościć posiadającym. W miarę, jak się oddalamy od zwierzęcia, by się zbliżyć do tego, co nam się wydaje najtrwałszym ideałem rodzaju ludzkiego, tem lepiej widzimy, że wszystko to jest niczem w porównaniu naprzykład do ogromu praw ma-



teryi; zarazem jednak widzimy, że drobnostka ta jest jedynem, co posiadamy i że cokolwiek się stanie, aż po kres czasów, życie ludzkie coraz więcej będzie się koncentrować dokoła owych ognisk światła.

## II.

Żyjemy w stuleciu, które zdaje się materyę tylko miłować; lecz kochając, poskramia ją równocześnie a poskramia ją gwałtowniej niż którykolwiek z wieków. Można by powiedzieć, że spieszy się ją poznać, przeniknąć, ujarzmić, osiąść całą, raz na zawsze, aż do przesyty, pragnąc niejako uwolnić przyszłość od gorączkowego poszukiwania szczęścia, którego dopóty tylko można się od niej spodziewać, dopóki nie wyczerpie się wszystkich jej źródeł, nie odkryje wszystkich tajemnic. Jest to potrzebnem, jak potrzebnem jest zaznać rozkoszy cielesnej, jeśli się chce poznać prawdziwą istotę miłości w całej jej czystości głębokiej i nieskażonej.

Bardzo jest prawdopodobnem, że pewnego dnia nastąpi reakcja bardzo poważna przeciw tej żądzy rozkoszy materyi. Nie znaczy to, jakoby człowiek miał się ich wyrzec w zupełności—usiłowanie takie byłoby niesłuszne. Ostatecznie jesteśmy fragmentami materyi ożywionej i dobrze jest nie zapominać o pochodzeniu naszej istoty. Nie należy

jednak zamykać dlatego całego naszego szczęścia i nadziei w ciasnej sferze tego pochodzenia. Niemal wszyscy, których w życiu spotykamy, usiłują z pewnego rodzaju nierozważnym uporem utrzymać w sobie przewagę materji. Wejdźcie do towarzystwa mężczyzn i kobiet, wolnych od najcięższej troski o życie, do towarzystwa niejako wyborowego, wymówcie tam słowa: „radość, szczęście, zadowolenie, błogość duchowa, ideał i wyobraźcie sobie, że anioł w tejże chwili chwytą i utrwala w magicznym zwierciadle obrazy, wywołane temi słowy w duszach słuchaczy. Co zobaczylibyście w magicznym zwierciadle? Piękne ciała, splecione uściskiem, złoto, klejnoty, pałac, park duży, eliksir życia, dziwaczne ozdoby i kosztowności, reprezentujące marzenia próżności i wyrażające się — przyznać należy — w dobrych ucztach, dobrych winach, obfitych stołach, wspaniałych apartamentach. Czy ludzkość tak jest jeszcze blizką swego początku, że nie zdoła myśleć o czem innem? Czy nie nadeszła jeszcze chwila, kiedy w zwierciadle możnaby dostrzec inteligencję potężną a bezinteresowną, sumienie spokojne, serce sprawiedliwe i kochające, spojrzenia i wrażliwość, potrzebne dla uchycenia i przeniknięcia wszystkich piękności świata, zarówno cesaru wieczora, jak wspaniałości miast, mór z



i lasów, wdzięku twarzy, uśmiechu, słowa, czynu lub odruchu duszy? Kiedyż w zwierciadle magicznem zamiast pięknych, nagich ciał kobiecych, na pierwszym planie zobaczymy wielką i głęboką miłość dwóch istot, które pojęły, że rozkosze cielesne wówczas tylko tracą następującą po nich przymieszkę goryczy i niepokoju, gdy myśli i uczucia i co od nich jeszcze lepszem, wyższem i więcej tajemniczem, z każdym dniem coraz silniej się zespala? Kiedyż miast sztucznej i chorobliwej egzaltacyi, spowodowanej zbyt obfitem i ciężkiem pożywieniem, lub środkami pobudzającemi, które w gruncie rzeczy nie są niczem innym, jak właśnie najniebezpieczniejszemi wysłańcami wroga, którego zwalczyć usiłujemy — kiedyż miast owej egzaltacyi, znajdziemy dumną i poważną pogodę umysłu, który zawsze pozostaje w stanie ekstazy, ponieważ zawsze stara się rozumieć i kochać?... Wszystko to znane jest od bardzo dawna i powtarzanie wydaje się zbytęcznem. A jednak wystarczy dwa lub trzy razy znaleźć się wkole tych, co reprezentują kwiat ludzkości, jej cząstkę najlepszą, ludzką zarówno w uczuciach, jak w myślach, by poznać, do jakiego stopnia błądzą jeszcze po omacku, w poszukiwaniu najszczęśliwszych chwil życia, do jakiego stopnia owe szczęście nieświadome, przez nich

oczekiwane, jest podobnem do szczęścia człowieka, nie posiadającego jeszcze życia duchowego i jak im jest trudno. rozerwać chmurę, która oddziela istotę wzwyż dążącą od tej, co spada ku nizinom. Nie nadeszła jeszcze chwila, powiedzą, kiedy człowiek jasno rozeznąć zdoła, co należy się ciału a co duszy. Ale kiedyż chwila ta nadejdzie, skoro ci, dla których dawno już powinna była nadejść, w wyborze swego szczęścia dają się powodować ciemnym przesądom mas? Osiągnąwszy bogactwo i sławę, znalazłszy miłość, wyłączają z nich wprawdzie pewne prostacze zadośćuczynienie próżności, pewne grubiańskie nadużycia; nie posuwają się jednak dalej dla zdobycia szczęścia więcej uduchowionego, prawdziwie ludzkiego; nie korzystają wcale ze swej przewagi, w celu ograniczenia najmniej usprawiedliwionych wymogów materji. Na punkcie przyjemności życiowych dzieje im się taka sama krzywda, jaką musiałyby naprzykład znosić widz oświecony, gdyby się przypadkiem zabłąkał do teatru, gdzie granoby dramat, nie należący do pięciu lub sześciu arcydzieł literatury świata. Wiedziאלby, że wszystko, co tak bardzo zachwyca jego aplaudujących sąsiadów, polega na mniej lub więcej zgubnych przesądach o honorze, sławie, miłości, ojczyźnie, ofierze, sprawied-



liwości, religii i miłości, lub najblahszych, najmniejszych komunach poetyckich. Nie mniej zostanie porwany przez ogólny entuzjazm i co chwila będzie się musiał opamiętywać, ze zdumieniem apelować do wszystkich swych pewników, aby się wyrwać gwałtownie z pod wpływu otoczenia i przekonać się, że ci, co pozostali wierni błędom najdawniejszym, nie mają słuszności wobec jego rozumu indywidualnego.

### III.

Zresztą, w stosunku człowieka do materyi, konstatuje się, nie bez zdziwienia, że nie tu jeszcze nie wyświetlono i nie uregulowano. A jednak stosunek ten jest podstawowy i konieczny; ludzkość wszakże od początków swego istnienia, waha się kolejno między najniebezpieczniejszą ufnością a najsystematyczniejszą nieufnością, między ubóstwianiem grozy a ascetyzmem, między absolutną rezygnacją a przesadą w kierunku przeciwnym. Nie chodzi tu o zalecanie i stosowanie w życiu rezygnacji daremnej oraz bezcelowej. Jest ona często niemniej szkodliwą od zwykłego braku wstrzemięźliwości. Mamy prawo do wszystkiego, co może sprzyjać i podtrzymywać zupełny rozwój naszego ciała; należałoby jednak możliwie najściślej określić granice te-

go prawa; wszystko bowiem, co granice te przekracza, szkodzi rozwojowi drugiej części naszej istoty, będącej niejako kwiatem, który przez liście może być żywionym lub zdławionym. Tymczasem ludzkość, zajmująca się już od tak dawna najsubtelniejszymi i najulotniejszymi zapachami i odcieniami swego kwiatu, wydaje siły nieświadome, reprezentantki liści żywiących, chroniących i dyskretnie rozłożonych lub też nadmiernie wybujających, niszczących i samolubnych—siły te ludzkość aż nazbyt często wydaje dobrej lub złej woli temperamentu, chwili lub przypadku. Dotychczas uchodziło to może bezkarnie, gdyż ideał ludzkości, pierwotnie wyłącznie na ciało skierowany, przez długi czas wahał się między materią a duchem. Obecnie jednak z coraz bardziej niezachwianą pewnością, koncentruje się koło umysłu. Nie myślimy już współbiegać się na punkcie siły i zręczności z lwem, pantarą lub wielką małpą, na punkcie piękności z kwiatem lub blaskiem gwiazd nad oceanem. Zużytkowanie za pomocą inteligencji wszystkich sił nieznanych, stopniowe ujarzmienie materii i rozwiązanie jej zagadki—oto na razie cel najprawdopodobniejszy, zadanie najodpowiedniejsze dla rodzaju ludzkiego. Niegdyś, w epoce wątpienia, każda rozkosz, każde nadużycie nawet, nie pocią-



gające za sobą utraty sił lub szkody organicznej, dały się usprawiedliwić a nawet były moralne. Obecnie, kiedy zadanie ludzkości coraz wyraźniej się zarysowuje, obowiązkiem naszym jest wykluczać z życia wszystko, co nie jest wprost korzystnym dla duchowego rozwoju naszej istoty. Grzech przeciw duchowi, będący grzechem przeciw zdrowiu inteligencji, o którym zapewne myślał Jezus i rzucał nań klątwy, dziś jest grzechem, za który nie ma odpuszczenia. Z biegiem czasu, trzeba będzie kolejno poświęcać wszystko, co li ciału naszemu daje przyjemność bezowocną, to znaczy taką, z której się nie wyłania większa i trwalsza energia myśli; trzeba będzie poświęcać wszystkie te drobne, tak zwane niewinne przyjemności, które jakkolwiek nieszkodliwe same przez się, niemniej zwyczajem i przykładem podtrzymują przesad, sprzyjający rozkoszom niższego rodzaju; nadto przywołują sobie miejsce, należne rozkoszom ducha. Bo rozkosze te, nie są jak rozkosze cielesne, z których jedne sprzyjają, inne zaś szkodzą rozwojowi ducha. Na elizejskich polach myśli, każdej rozkoszy odpowiada odmłodzenie i rozwój a nie zdrowszego dla ducha nad upojenie i rozkosze żądzy wiedzy, pojmowania i podziwu.

## IV.

Etyka nasza pewnego dnia będzie się koniecznie musiała przystosować do prawdopodobnego zadania ludzkości i większą część ograniczeń samowolnych a często śmiesznych, z których jest utkana, zastąpić temi ograniczeniami logicznemi i niezbędnemi. Bo jedyna etyka jednostki lub gatunku polega na podporządkowaniu swego trybu życia zadaniu ogólnemu, które—zda się—każdemu zostało powierzone. Tak tedy zobaczymy, jak oś pewnej liczby grzechów i wielkich występków, powoli zacznie zmieniać swój kierunek, aż wszystkie konwencyonalne wykroczenia przeciw ciału, staną się prawdziwemi zbrodniami wobec ludzkości, to znaczy zbrodniami, skierowanemi przeciw potędze, nieskazitelności, wolności, przewadze i chwilom wytechnienia umysłu.

Nie znaczy to, jakoby ciało miało być wrogiem nieprzejednanym, jak naucza teorya chrześcijańska. Wcale nie. Przedewszystkiem powinno się rozwijać możliwie najzdrowiej, najsilniej, najpiękniej. Jest ono jednakowoż dzieckiem kapryśnem, wymagającym, samolubnem, nieprzewidującym i tem niebezpieczniejszem, im jest silniejszym. Jeden tylko zna kult: chwili bieżącej. Myśl dziecinna i pierwotne, problematyczne zado-



wolenie pieska lub Murzyna—oto wszystko, co sobie zdoła wyobrazić i pragnąć. Zresztą, z zupełną naiwnością i swobodą, jakoby to było jego przywilejem, korzysta z dobrobytu, bezpieczeństwa, wytchnienia, przyjemności, rozkoszy, jakich dostarcza mu czynniejszy od niego umysł. A pozostawione własnej woli ciało, używałoby ich w sposób tak głupi i dziki, że wcześniej czy później musiałoby zdławić inteligencyę, której szczęście swe zawdzięcza. Istnieją przeto ograniczenia i rezygnacye konieczne, nałożone nie tylko na tego, kto ma prawo wierzyć i tuszyć sobie, że istotnie pracuje nad rozwiązaniem zagadki, nad urzeczywistnieniem losów ludzkości, nad tryumfem myśli nad ślepią materją, ale także na wszystkich tych, co bierne w nieświadomionej, stłoczonej tylnej straży ludzkości, poprzez ciemności i żywioły wszechświata, zdążają jednak ku fosforyzującemu światłu inteligencyi. Ludzkość jest istotą jedyną i pod każdym względem jednolitą. Dziwnem się wyda, twierdzenie, jakoby obniżenie się poziomu myśli u tłumu, którego myślenie zaledwie nazwać można myśleniem, wywierało wpływ jakikolwiek na charakter, etykę, warunki pracy, ideał, poczucie obowiązku, niezależność i siłę intelektualną astronoma, chemika, poety lub filozofa. A jednak zdaje się wpływ

taki wywierać i do tego wpływ stanowczy. Żadna idea nie zaświeci na szczytach, zanim niezliczone, jednostajne, małe idee w nizinie, nie osiągną pewnego poziomu. Tam, na dole, myśli nie są potężne, lecz są liczne i wywierają wpływ niejako atmosferyczny. A dla tych, co mają odwagę wdzierać się na szczyty, na krawędzie przepaści i wierzchołki lodowców, atmosfera ta może być zgubna lub zbawienna, zależnie od tego, czy cięższa jest lub lżejsza, mniej lub więcej brzemienna ideami szlachetnymi lub niskimi pragnieniami i zwyczajami. Każdy heroiczny czyn narodu, jak reformacja, rewolucja francuzka, i t. d., oczyszczają ją i zapładniają na następne stulecia. Niepotrzeba jednak tak wielkich wysiłków dla popierania tych, co pracują nad spełnieniem naszych losów. Wystarczy, by zwyczaje ich otoczenia stały się nieco szlachetniejsze, nadzieje więcej bezinteresowne; aby niepokoje, namiętności, miłość i radość opromienione były wdziękiem, beztrošką, zapałem, wolnym od grubego materyalizmu a będą mogli oddychać swobodnie, będą się czuć podtrzymywani, nie będą zmuszeni walczyć przeciw swemu instynktownemu „ja“ a siły ich się wzmocnią i skoncentrują. Wieśniak, który zamiast się upijać w niedzielę, czyta spokojnie w cieni jabłoni swego ogródka,



mieszczanin, poświęcający emocje i krzyki placu wyścigowego dla szlachetnego widowiska lub nawet dla popołudnia spędzonego w ciszy; robotnik, który zamiast się włóczyć po ulicach ze sprośną lub idyotyczną śpiewką, wychodzi na wieś lub z wałów miejskich spogląda na zachód słońca — wszyscy oni bezimiennie i nieświadomie, lecz w bardzo znacznej mierze podsycają wielki płomień ludzkości.

## V.

Ale jakże wiele pozostaje jeszcze do nauczenia się i do zrobienia, zanim wielki płomień wystrzeli jasny i śmiały! Bo jak już powiedziałem, w stosunku do materji, ludzkość znajduje się jeszcze w stadyum szukania po omacku, stawiania pierwszych kroków. Nie wie nawet dokładnie, jak się ma żywić; pokarmem mięsnym czy roślinnym, ani ile pokarmu tego potrzebuje. Inteligencya mać jej instynkt. Niedawno dopiero jej objawiono, że najprawdopodobniej myliła się w dotychczasowym wyborze swej żywności, że należałoby przeszło o dwie trzecie zredukować ilość pokarmów, zawierających w sobie azot a znacznie powiększyć konsumpcję węglowodanów; że nieco jarzyn, owoców, pokarmów mącznych, mleka — jednym słowem, tego wszystkiego, co dotychczas było

tylko dodatkiem do uczt, stanowiących troskę i cel zabiegów ludzkości — która nawet wyczerpuje swe siły, byle tylko opływać w zbytkach szkodliwych — że minimum to najzupełniej wystarcza do podsyceania zapalów życia najpiękniejszego i najpotężniejszego. Nie mam zamiaru zgłębiać tu kwestyi wegetaryanizmu, ani też odpierać zarzutów, jakie mogłaby wywołać; zaznaczyć jednak należy, że żaden z tych zarzutów nie wytrzymuje krytyki poważnej i sumiennej, jak również stwierdzić fakt, że ludzie poddający się temu trybowi życia, czują wszyscy przybytek sił, czują powrót i utrwalenie się zdrowia, czują, jak umysł ich staje się lżejszym, czystszy, jakoby po wiekowem, wstrętnem i podłym więzieniu, wreszcie wydobyl się na wolność.

Nie chcę wszakże kończyć tych kartek rozprawą o odżywianiu się, aczkolwiek byłoby to bardzo naturalnem. Cała nasza sprawiedliwość, cała etyka, wszystkie nasze uczucia i myśli, dadzą się ostatecznie sprowadzić do dwóch lub trzech potrzeb pierwszorzędnych, między któremi potrzeba odżywiania się, pierwsze zajmuje miejsce. Najdrobniejsza zmiana w którejkolwiek z tych potrzeb, spowodowałaby zmiany znaczne w naszym życiu etycznym. Gdyby pewnego dnia ogólnie przyjęto i uznano tę pewność,



że człowiek może się obchodzić bez mięsa zwierząt, wywołałoby to nietylko wielki przewrót ekonomiczny—gdyż dla dostarczenia jednego funta mięsa, wół musi skonsuować przeszło sto funtów paszy—lecz pociągnęłoby też za sobą dodatnią ewolucję etyczną, prawdopodobnie równie doniosłą a bezwątpienia szerszą i trwalszą, niżliby mogło sprowadzić powtórne zjawienie się na ziemi Syna Bożego, w celu naprawienia przeoczeń pierwszej swej ziemskiej pielgrzymki. Istotnie, można stwierdzić, że człowiek, wyrzekający się pokarmów mięsnych, równocześnie wyrzeka się alkoholu a człowiek wyrzekający się alkoholu, wyrzeka się tem samem w przeważnej mierze uciech gwałtownych i ordynarnych. A przeciw nim i przesady, otaczające owe przyjemności, namiętne uganianie się za nimi, są największą przeszkodą w harmonijnym rozwoju ludzkości.

Uwolnić się od nich, znaczy stworzyć sobie szlachetne chwile wytchnienia, inne pragnienia, nadzieję rozrywki, bezwarunkowo wyższej, bo nie mogłaby nawet być tak niską, jak rozrywka zrodzona z alkoholu. Ale czy dożyjemy tych chwil lżejszych i czystszych? Zbrodnia alkoholu mści się nietylko na swych wiernych i zatruwa połowę rodzaju ludzkiego, lecz wywiera także

wpływ bezpośredni a głęboki na myśli tych, którzy ze strachem się od niego usuwają. Utrzymuje on w masach a przez nieunikniony wpływ mas na ludzi wyjątkowych, także u tych ostatnich—pojęcie radości, które psuje i obniża wszystko, cokolwiek zbliża się do wytechnienia, spokoju, serdecznej wesołości i radości człowieka a na razie—śmiało rzec można — uniemożliwia wprost powstawanie ideału szczęścia prawdziwego, głębszego, prostszego, spokojniejszego, poważniejszego, bardziej uduchowionego i ludzkiego. Oczywiście, ów ideał szczęścia bardzo jest jeszcze niewyraźny i nieuchwytny a pewność tych, którzy są przekonani, że ludzkość myliła się dotychczas w wyborze środków żywności, przypuściwszy, że zostanie stwierdzoną przez doświadczenia—jak każdy pewnik—czekać musi całą wieczność, zanim dotrze do ciemnych mas, którym ma nieść ulgę i światło. Kto jednak wie, czy nie tu właśnie jest owa furтка, którą natura ma dla siebie w pogotowiu na chwilę, kiedy walka o byt, będąca obecnie walką o mięso i alkohol, podwójnem źródłem rozrzutności i niesprawiedliwości, zasilajacem wszystkie inne, podwójnym symbolem potrzeby i szczęścia, które nie mają w sobie nic ludzkiego — pewnego dnia stanie się wprost nieznośną?



## VI.

Dokąd zmierza ludzkość? To zajmowanie się celem i kresem jest cechą czysto ludzką, rodzajem prowincjonalizmu lub słabości naszego ducha i pozornie nic niema wspólnego z rzeczywistością wszechświata. Czy natura ma jakiś cel? Poczłby go miała i czym wogółe byłby cel lub kres w organizmie nieskończonym?

Ale jeśli nawet jest prawdopodobnem, że nie mamy innego zadania, nad zajmowanie przez chwilę tego skromnego miejsca, które w braku nas, zajmowałyby koniki polne lub fiołki, nie naruszając wcale piękności ani ekonomii wszechświata, nie przedłużając i nie skracając ani o jedną godzinę losów świata; jeśli idziemy, aby tylko iść, nie dochodząc nigdzie, to przecież nie możemy zajmować się czem innym, jak tylko ową drogą bezużyteczną, co zresztą jest jeszcze stanowiskiem najrozsądniejszem i najwyższem. Czyż nie potępilibyśmy mrówki, która mając możność zbadania biegu gwiazd, bez nadziei wszakże wysnucia ztąd jakichkolwiek konsekwencyj, dla studyów astronomicznych zaniedbałaby mrowisko i jego przyszłość? Dla nas, którzy ją przenikamy i sądzimy z pewnością i wyższością, jaką w stosunku do nas samych przypisujemy wielkim bo-

gom—czy dla nas mrówka taka, zbyt zajęta sprawami wszechświata, byłaby mrówką dobrą, moralną?

Rozum na swych szczytach najwyższych staje się bezpłodnym i nie może nas uczyć niczego, prócz stagnacyi, jeśli po poznaniu marności i znikomości naszych namiętności i nadziei, całego naszego istnienia i siebie samego, znów nie wróci z zapalem do owych marności i znikomości, jakoby one stanowiły dziedzinę jedyną, w której rozum może się w tym świecie stać przydatnym.

Jeśli nie wiemy, dokąd idziemy, to jednak droga ta niemniej nam powinna być przyjemną a dla ułatwienia jej i dodania sobie odwagi, starajmy się odgadnąć pierwszy jej etap. Jakimż on będzie? Widocznie będziemy zmuszeni przebyć wąwóz straszny. Ale mimo groźby tego wąwozu, drogi coraz równiejsze i szersze, drzewa o bujnych i ukwieconych koronach, milczenie wód, które się rozdzielają i uspakajają—wszystko to zapowiada nam, że dochodzimy do równiny największej, jaką kiedykolwiek pozdrawiała ludzkość z wysokości krętych ścieżyn, na które wspina się od początków swego istnienia. Czy nazwą ją „pierwszą równiną wytechnienia?“ Jakkolwiek liczymy się z niespodziankami przyszłości i w dalekiej nawet perspektywie uwzględniamy troski i bó-



le, to jednak wydaje się niemal pewnem, że dla ogółu nadchodzi czas, kiedy dzięki równości mniej złudnej, dzięki maszynom, chemii rolniczej, medycynie lub jakiegokolwiek innej nowo powstałej wiedzy, praca stanie się mniej przykrą, mniej ustawiczną, mniej materyalną, mniej tyrańską, mniej bezlitosną. Jak wówczas ludzkość zużytkuje wolne swe chwile? Kto wie, czy nie od tego zawisły przysze jej losy? Może jednym z pierwszych obowiązków doradców ludzkości, będzie przyzwyczajanie jej od tej już chwili, do spędzania chwil owych w sposób mniej niski, mniej zgubny. O wartości etycznej poszczególnej jednostki lub narodu, stanowi w równej mierze jak wojna i praca, także sposób spędzania chwil wolnych, mniej lub więcej podniosły, uczciwy, rozważny, pełen godności i wdzięku. Od tego też zależy przyrost lub upadek, obniżenie lub uszlachetnienie jednostki czy narodu. W chwili obecnej trzy dni próżniactwa w naszych wielkich miastach, dostarczają szpitalom więcej ofiar, dotkniętych niebezpieczną chorobą, niżby to zdołały uczynić trzy miesiące pracy.

## VII.

Naprowadza nas to znów na kwestyę szczęścia, które powinny być właściwem szczęściem ludzkim i z biegiem czasu może

się niem stanie. Należy przypuszczać, że gdybyśmy byli brali udział w stwarzaniu tego świata, większą i skuteczniejszą nadalibyśmy byli siłę najlepszym, najmniej materialistycznym, najbardziej ludzkim pierwiastkom w człowieku. Myśl pełna miłości, błysk intuicji, słowo sprawiedliwości, akt współczucia, zwykle pragnienie poświęcenia i przebaczenia, odruch sympatii, wzlot naszej istoty ku dobroci, piękności i prawdzie, gdyby one w oczach wszechświata były tem, czem są istotnie w oczach znajdującego je człowieka, mogłyby wydać kwiaty cudowne, wytworzyć światło niezwykle, harmonię niepojętą, mogłyby spłoszyć noc, przywołać wiosnę i słońce, zażegnać nędzę, chorobę, cierpienie i burzę, wyswobodzić myśl, uniesmiertelnić uczucia, przedłużyć młodość, wskrzesić wesołość, życie uczynić wiecznotrwałem. Mogłyby mieć moc nieprzezwyciężoną, mogłyby być wynagradzane w sposób widoczny, jak działalność rolnika, praca pszczoły, śpiew słowika. Ale wiemy już, że światem moralnym jest ten, w którym jesteśmy absolutnie sami, świat całkowicie w nas zamknięty, nie posiadający niejako żadnej styczności z materją a wywierający na nią tylko wpływ przypadkowy i wyjątkowy. Świat ten nie jest wszakże mniej realnym i nieskończonym a jeśli słowa nie



świadczą o nim, jakby powinny, dzieje się to dlatego, że w gruncie rzeczy, słowa są tylko drobnemi ułamkami materji, pragnącemi dotrzeć do sfery, gdzie kończy się panowanie materji. Dlatego w mniejszym lub większym stopniu, zawsze dopuszczają się zdrady na myśli — przez obrazy, jakie wywołują. Pragnąc wyrazić najsubtelniejszą rozkosz i najszlachetniejsze upojenie duszy, miłość najdoskonalszą i najbardziej niezłomną, porównywają je z najbrutalniejszą rozkoszą i upojeniem, z najniższą żądzą posiadania—a tem samem nietylko zniżają do poziomu porównań, tkwiących jeszcze głęboko w stanie prymitywnym—wszystko to, co dusza ludzka zdobyła dla siebie najlepszego, lecz nadto, mimo naszej wiedzy i woli, narzucają nam przekonanie, jakoby przedmiot lub uczucie porównywane, mniej były trwałe i prawdziwe od typu, z jakim się je porównywa. Oto niesprawiedliwość i ułomność, ciężąca na wszystkich środkach, usiłujących wyrazić tajemnice duszy ludzkiej. Popełnialibyśmy przeto tem większą niesprawiedliwość, połowiczną tylko uwagę poświęcając wypadkom tego świata wewnętrznego, które przez słowa bywają ograniczane i uszczuplane; są to bowiem jedynie czyste i prawdziwie ludzkie wypadki, jakie po dziś zdolaliśmy stwierdzić.

Nie uważajmy ich za bezużyteczne, mimo że jako rosa z bladego kwiatu poranku, rozplývają się w olbrzymim strumieniu sił materialnych. Żyjemy w świecie, który aczkolwiek bezgraniczny, niemniej jest hermetycznie zamknięty, niby kula stalowa. Nie może z niej wypaść, skoro niema wcale strony zewnętrznej; oczywiście więc, że żaden atom się w niej nie zatraci. Gdyby nawet rodzaj ludzki w zupełności zaginął, niemniej przeto i mimo wszelkich przemian późniejszych, zachowałby się stan, do jakiego podniósł był pewne cząstki materji — zachowałby się jako zasada niezniszczalna i przyczyna nieśmiertelna. Potężna i przejściowa wegetacya epoki pierwotnej, chaotyczne, niezdolne wprost do życia potwory pokładów drugorzędnych: Plesiosaury, Ichtyosaury, Pterodactyle, również mogły się uważać za próżne i efemeryczne próby, śmieszne usiłowania dziecinnej jeszcze natury, które na globie bardziej zrównoważonym, żadnego nie pozostawiłyby śladu. A jednak ani jeden z ich wysiłków nie zaginął w przestrzeni. Oczyściły one powietrze, stłumiły duszący płomień tlenu, zorganizowały życie harmonijniejsze dla potomności. Dzięki tym lasom paproci, dziwacznie poplątanej, płuca nasze znajdują teraz w powietrzu, czego im potrzeba do życia. Dzięki



owym potwornym mieszkańcom: gadom pływającym i latającym, mamy dziś nerwy i mózg. Spełniły rozkaz swego życia. Uczyniły, co uczynić musiały. Przetworzyły materię w sposób im wskazany. Tak samo my, podnosząc cząstki tej samej materii do owej jasności nadzwyczajnej, jaka cechuje myśl ludzką, najwidoczniej wznosimy dla przyszłości coś trwałego i niezniszczalnego.

---

## Przeszłość.

---

### I.

Po za nami, w dalekiej perspektywie, leży nasza przeszłość. Śpi tam w głębi, niby miasto w mgłach spowite. Kilka wierzchołków odgranicza ją i nad nią góruje. Kilka ważnych wypadków wystrzela ponad nią, nakształt wieżyc; niektóre jasne jeszcze i wyraźne, inne nawpół już zwalone i coraz więcej chylące się do upadku, pod ciężarem zapomnienia. Obok szeregi drzew, z których zwolna liście opadają, resztki murów walących się w gruzy, wielkie przestrzenie, które mrok ogarnia coraz ciemniejszy. Wszystko to wydaje się martwem i nieruchomem, z wyjątkiem tego złudnego ruchu, jakim je ożywia zwolna postępujący rozkład naszej pamięci. Lecz pomijając to życie złudne, żyjące zmarłemi naszemi wspomnieniami, wszystko wydaje się raz na zawsze nieruchomem, bezpowrotnem, oddzielonem od te-



rażniejszości i przyszłości strumieniem, którego nic już przebyć nie zdoła.

W rzeczywistości przeszłość nasza żyje— dla wielu z nas życiem głębszem i silniejszym nawet niż terażniejszość i przyszłość. W rzeczywistości to miasto umarłe jest często najżywszem ogniskiem naszego istnienia i zgodnie z duchem, który nas z powrotem do niego wiedzie — jedni wydobywają, inni pogrążają w niem wszystkie swe bogactwa.

## II.

Z myślami naszymi o przeszłości dzieje się to samo, co z myślami o miłości, sprawiedliwości, przeznaczeniu, szczęściu i przeważną częścią owych jestestw duchowych, niepewnych, lecz niemniej potężnych, reprezentujących wielkie siły, którym ulegamy. Otrzymaliśmy je gotowe od naszych poprzedników a nawet w chwili, gdy budzi się druga nasza świadomość, pochlebiająca sobie, że nic już nie bierze z zamkniętymi oczyma, nawet wówczas, gdy usiłujemy siły te zbadać — tracimy czas na interpelowaniu tych, co mówią głośno, co się ustawicznie powtarzają, zamiast się rozglądać, czy w ich pobliżu niema innych, które nic jeszcze nie powiedziały. Zazwyczaj, nie potrzeba nawet

ić zbyt daleko, aby je odkryć. Czekają nas, abyśmy do nich przemówili. Zresztą, w milczeniu swem, wcale nie są bezczynne. Ponad gadatliwymi przeświadczeniami, cicho i spokojnie kierują częścią naszego życia realnego a będąc bliższymi prawdy od zadowolonych z siebie sióstr, bardzo często są też prostsze i piękniejsze.

### III.

Z pośród naszych idei gotowych, najbardziej niewzruszone są te, które stanowią o naszej koncepcyi przeszłości. Dzięki im, przeszłość wydaje nam się potęgą równie ważną, równie niezachwianą, jak Przeznaczenie. Ona jest przeznaczeniem, działającym po za nami. Wręcza mu ona ostatni pierścień naszego łańcucha. Pędzi nas naprzód z tą samą nieprzewycięzoną brutalnością, z jaką Przeznaczenie nas za sobą wlecze. A może nawet jej brutalność jest straszniejszą i gwałtowniejszą. O Przeznaczeniu można wątpić. Jest to bóstwo, któremu niejeden zdoła się wymknąć. Nikt jednak nie myśli zaprzeczać potędze przeszłości. Niepodobna wcześniej czy później nie uczuć jej skutków. Nawet ci, którzy to tylko uznają, co jest namacalnem, przenoszą na tę przeszłość, której mogą palcem dotykać cały wpływ, wszystkie wyobrażenia o Ta-



jemnicy i interwencji sił nadnaturalnych, odjęte siłom, przez nich zaprzeczonym, aby z niej uczynić jedyne niemal a tem straszniejsze bóstwo swego wyludnionego Olimpu.

## VI.

Wistocie, potęga przeszłości jest jedną z tych, co najwięcej ciążą nad człowiekiem i smutkiem go przytłaczają. A jednak żadna nie byłaby tak uległą, tak skłonną do postępowania w kierunku przez nas wytkniętym, gdybyśmy tylko umieli lepiej z uległości tej korzystać. Zważywszy ściśle, to przeszłość należy do nas tak samo, jak terażniejszość a łatwiej się da naginać niż przyszłość. Tak samo jak terażniejszość a znacznie więcej niż przyszłość, pozostaje ona całkowicie w naszych myślach a ustawicznie w naszym ręku—a odnosi się to nie tylko do dziedziny naszej przeszłości materialnej, gdzie możemy jeszcze odbudować to, co obróciliśmy w gruzy, lecz także do tych składników owej przeszłości, które bezpowrotnie zdają się być stracone dla naszych dobrych zamiarów, zbyt spóźnionych a przedewszystkiem do naszej przeszłości moralnej i wszystkiego, co nam się w niej wyduje najwięcej niepowetowanym.

## V.

„Co przeszło, to przeszło“ — powiadamy. Lecz to nie jest prawdą; przeszłość zawsze jest obecną. „Dźwigamy ciężar naszej przeszłości“ — zapewniamy również. A to także nie jest prawdą; to przeszłość dźwiga nasz ciężar. „Nie nie zdoła zatrzeć naszej przeszłości“. I to nie jest prawdą; terażniejszość i przyszłość na najłżejsze skinienie naszej woli, przebiegają przeszłość i wykreślają z niej wszystko, co z niej wykreślić rozkażemy. „Niezniszczalna, niepowetowana, niewzruszona przeszłość!“ I to również nie jest prawdą. To terażniejszość właśnie jest niewzruszoną i niepowetowaną dla tych, co tak mówią. „Przeszłość moja jest zła i smutna i pusta — powiadamy często — nie znajduję w niej ani sekundy piękności, szczęścia, ni miłości; widzę jedynie ruiny, pozbawione wszelkiej wielkości“... A jednak we wszystkim tem niema prawdy; bo w przeszłości widzimy li tylko to, co w nią wkładamy w chwili, gdy się w nią wpatrujemy.

## VI.

Przeszłość nasza całkowicie jest zależną od naszej terażniejszości i wraz z nią ustawicznie się zmienia. Przybiera ona bezpośrednio kształt czary, w której ją umieszcza



obecne nasze myślenie. Jest zawarta w naszej pamięci a nie więcej zmiennego, więcej zależnego od wpływów i wrażeń, nad tę naszą pamięć, bezustannie przetwarzaną i podsyconą przez nasze serce i umysł, które stają się większe lub mniejsze, lepsze lub gorsze, zgodnie z celem naszych usiłowań. Co z przeszłości dla każdego z nas zachowuje znaczenie, co nam z niej pozostaje, tworząc część naszej istoty, to nie czyni przez nas dokonane lub zdarzenia przeżyte, lecz reakcyja moralna, jaką w chwili obecnej zdarzenia te wywołują; to nasza istota wewnętrzna, do której ukształcenia reakcyja ta się przyczyniła—a reakcyja ta, kształtująca naszą istotę wewnętrzną, wyższą, zależy wyłącznie od tego, w jaki sposób zapatrujemy się na zdarzenia minione. Zmieniają się one stosownie do pierwiastków etycznych, jakie w nas znajdują. Jednakowoż owe pierwiastki etyczne naszej istoty, zmieniają się za każdym wyższym stopniem, osiągniętym przez nasz umysł i uczucie—a równocześnie fakta najbardziej niewzruszone, które zdają się niejako wykute w kamieniu lub odlane w bronzie, przybierają postać zupełnie inną, zmieniają położenie i na nowo się ożywiają udzielają nam rad lepszych i śmielszych, pociągają za sobą pamięć i z ruin, które wietrzałyby wśród mroku, odbudowują mia-

sto, które się napowrót zaludnia i nad którym znów słońce wschodzi.

## VII.

Zupełnie dowolnie usuwamy po za siebie znaczną część wypadków. Usuwamy je aż na skraj naszych wspomnień a oddalwszy je tam, wyobrażamy sobie, że należą już do świata, gdzie najusilniejsze, wspólne wysiłki ludzkie, nie zdołałyby przywrócić życia kwiatu, ni otrzeć choćby jednej łzy. Lecz co za dziwna sprzeczność! Godząc się w zupełności na to, że nie posiadamy już na nie żadnego wpływu, jesteśmy równocześnie przekonani, że one oddziałują na nas. W rzeczywistości oddziałują na nas o tyle, o ile my zrzekamy się wpływu nad nimi. Przeszłość dla tego tylko staje się niewzruszoną, u kogo życie etyczne pogrążone jest w zastoju. Dopiero od owej chwili przybiera ona postać straszną, kamienną. I od owej chwili staje po za nami coś istotnie niepowetowanego a brzemień naszych czynów zwała się na nasze ramiona. Dopóki jednak nie przerywamy życia naszego umysłu i charakteru, brzemień to unosi się ponad naszą głową, podobnie do lotnych chmur, które Hamlet ukazuje Poloniuszowi i wyczekuje naszego spojrzenia, które mu nada postać



nadziei lub trwogi, ponurości lub pogody, jaką z nas samych czerpiemy.

## VIII.

Skoro tylko nasza działalność etyczna słabnąć zaczyna, natychmiast wynurzają się zdarzenia minione i nas opadają—a biada temu, kto im otworzy drzwi i pozwoli się zagnieździć przy swem ognisku! Poczną go w zawody obsypywać darami, najbardziej się nadającymi do złamania energii. A przeszłość nawet najszcześniejsza i najszlachetniejsza, skoro jej pozwolimy w nas się zagnieździć—nie w charakterze gościa, którego zapraszamy, lecz w charakterze pasorzyta, który wtargnął przemocą—staje się tak samo niebezpieczną, jak przeszłość najbardziej posępna i zbrodnicza. Bo jeśli ta ostatnia budzi tylko bezsilne wyrzuty, to tamta sprowadza li smutki jałowe—a tak samo smutki, jak wyrzuty, zawładnąwszy nami niepodzielnie, zarówno się stają zgubne. Chcąc czerpać z przeszłości, co ona posiada cennego—należy się do niej zwracać w pełni sił, w charakterze pana, zwiedzającego swe włości, wybierać sobie, co w niej jest odpowiedniego a resztę jej pozootawiać, zabraniając równocześnie przekraczać nasze progi, bez zezwolenia. Jak wszystko, żyjące ostatecznie kosztem naszych sił duchowych i ona nie-

zadługo nauczy się być posłuszną. Początkowo będzie może usiłowała się opierać. Uciekać się będzie do podstępów i prośb. Będzie nas kusić i rozczulać. Będzie nam ukazywać zawiedzione nadzieje, radości bezpowrotnie minione, wyrzuty zasłużone, wierność złamaną, miłość umarłą, nienawiść dogorywającą, wiarę roztrwonioną, piękność utraconą—wszystko, co kiedyś było głównem ogniskiem naszych zapałów życiowych i wszystko, co z ruin tych zieje obecnie smutkiem, ciągnącym nas ku sobie i szczęściem umarłym. Lecz my przejdziemy mimo, nie odwracając głowy, ręką usuwając tłum wspomnień, jak mądry Ulises w noc kimeryjską mieczem swym wszystkie cienie zmarłych a nawet cień własnej matki, usuwał od czarnej krwi, która na chwilę mogła im przywrócić życie i dar mowy — nie będąc powołanym do zadawania im pytań. Musimy zmierzać prosto do tej radości, do tego smutku i tych wyrzutów, których rada jest nam potrzebną; musimy bardzo dokładnie badać pewną określoną niesprawiedliwość, już to dlatego, by ją naprawić, o ile to jeszcze możliwem; już to, by z niesprawiedliwości popełnionej a której ofiary już nie żyją, czerpać siłę potrzebną do wzniesienia się ponad niesprawiedliwość, do których popełnienia dziś jeszcze czujemy się zdolni.



## IX.

Gdyby nawet w przeszłości naszej istniały zbrodnie, których przy najlepszej woli niepodobna już naprawić a których skutki nie dadzą się też powstrzymać—jeśli rozległy plan każdego życia ludzkiego, rozpatrywać będziemy ze stanowiska wyższego, po za czasem i przestrzenią, zbrodnie te istotnie znikną z naszego życia z chwilą, gdy uczujemy, że żadna pokusa, żadna siła na świecie, nie zdołałaby nas zmusić do popełnienia ich po raz wtóry. Świat ich nie wybaczył, gdyż w sferze zewnętrznej, rzadko się wybacza i zapomina; wywołują one nadal skutki materialne, gdyż prawa skutków i przyczyn inne są od praw naszego sumienia. Jednakowoż, przed trybunałem naszej sprawiedliwości indywidualnej, trybunałem jedynym, który na nasze życie niedostępne wpływ wywiera stanowczy, jedynym, przenikającym nas aż do szpiku kości i którego wyroków niepodobna powstrzymać ni zniweczyć — przed tym trybunałem czyn zły, rozpatrywany ze stanowiska wyższego, nie zaś z punktu, gdzie został spełniony, jest czynem, który po to tylko istnieje, by nam utrudnić upadek powtórny i który li wówczas ma prawo stawać ponownie przed na-

szem obliczem, gdy znów zbliżamy się do przepaści, przez niego strzeżonej.

Bezwątpienia, jednym z najgłębszych źródeł smutku ludzkiego, jest przeszłość, kryjąca w sobie nasze niesprawiedliwości, zamykająca niejako za nami wszystkie drogi i uniemożliwiająca powrót, odnalezienie i pocieszenie naszych ofiar. Smutkiem, najtrudniejszym do zapomnienia, jest przeświadczenie, że nadużyliśmy naszej siły, by słabego zgniebić i do ostatecznego doprowadzić upadku; przeświadczenie, że niesłusznie zadawaliśmy męki śmiertelne sercu, które nas kochało, lub że zapoznaliśmy poprostu uczucie tkliwe, serdeczne, jakie nam ofiarowano. Koniecznym jest, aby winy podobne ciężarem swym przygniatały nasze jestestwo. Jednakowoż od obecnego stanu naszego sumienia zależy, czy ciężar ów obniży, czy podniesie naszą istotę moralną. Jest nieuniknionem—bo prawie żaden z naszych czynów nie przemija bez śladu—że wiele niesprawiedliwości przez nas popełnionych, pewnego dnia ożyje, by żądać słusznego i należącego się im odwetu. Dosięgną one wówczas naszego życia zewnętrznego; zanim jednak dotrą do istoty wewnętrznej, stanowiącej centrum owego życia, będą zmuszone poddać się wpierw wyrokowi, jaki my już wydaliśmy na siebie—a charakter tego wyroku wpłynie



na zachowanie się tych mistycznych wysłannic owych głębin, gdzie dokonywa się i zachowuje wieczysta równowaga przyczyn i skutków. Jeśli z wyżyn nowej naszej świadomości, szczerze się zbadaliśmy i potępili, nie będziemy widzieć wyłaniających się ze wszech stron mścicielek groźnych i niespodzianych, lecz raczej gości życzliwych, niemal przyjaciółki nieoczekiwane, w miłczeniu ku nam podchodzące. Dobrze one wiedzą, że znajdują człowieka, który nie jest już owym winnym, przez nie poszukiwanym — i miast buntu, rozpaczy, nienawiści, miast kar poniżających i zabójczych, serce nasze przepoją myślami i karami, będącemi uszlachetnieniem, oczyszczeniem i pociechą.

## X.

Obok wielu innych czynników, płynących niemal zawsze z tej samej zasady ufności i zapału, główną różnicę między szczęśliwymi i silnymi a tymi, co płaczą i są zniechęceni, mniej wytwarzają ich czyny i przejścia życiowe niż sposób, w jaki umieją sobie czyny te i przejścia przypominać. Sama w sobie, przeszłość nie jest szczęśliwą dla nikogo—a ulubieńczy losu, patrząc na to, co im pozostało z minionych lat szczęścia, mają może większy powód do smutku niż

nieszczęśliwi, oglądający się na ruiny życia spędzonego w nędzy. Wszystko, co niegdyś było a dziś już nie istnieje, skłania nas do smutku, przedewszystkiem zaś to, co było bardzo piękne i bardzo szczęśliwe. Przedmiot żalu—czy on będzie skierowany na to, co było lub co być mogło — dla wszystkich ludzi pozostaje prawie ten sam; smutek ich powinienby przeto być identycznym. Tak jednak nie jest; u jednych panuje on bez przerwy, u innych pojawia się tylko w pewnych okresach. Widocznie jest więc zależnym od czego innego a nie od czynów dokonanych. Zależnym jest od sposobu, w jaki człowiek na czyny te oddziałuje. Zwycięzcy tego świata, nie mający czasu zamykać sobie horyzontu złudnemi wizjami tego, co niepowetowanem jest i niewzruszonym, ci, którzy co ranka na nowo się rodzą w świecie wiecznie i bezustannie się odradzającym, wiedzą instynktownie, że to, co zdaje się już nie istnieć, wiecznie istnieje w stanie dziewiczości; to, co zdaje się być skończonym, ciągle się rozwija i udoskonala. Wiedzą oni, że lata, zabrane im przez czas, ciągle jeszcze są czynne i pod panowaniem nowego władcy — posłuszne są dawnemu. Wiedzą, że przeszłość oddziaływa bezustannie a wszystko, co wczoraj było smutne, chore lub uginające się pod ciężarem winy,



powróci radosne, odmłodzone, niewinne na drodze jutra. Wiedzą, że obraz ich nie został jeszcze utrwalony w dniach minionych, że jedna myśl, jeden czyn stanowią, wystarczają do zburzenia całego dzieła. Wiedzą, że jakkolwiek cień za nimi sunący, stary jest i olbrzymi, niemniej wyczekuje on tylko z ich strony gestu wesołości i nadziei, by gest ten w lot pochwyć i wydłużyć aż do nędznych ruin najpierwszej ich młodości, z których nieoczekiwane wydobędzie skarby. Wiedzą, że retrospektywnie—wszystko wydaje się lepszem i piękniejszym i że nawet zmarli w głębi swych grobów, cofną swe wyroki, by na nowo sądzić przeszłość, którą chwila obecna wskrzesza i przeobraża.

Szczęśliwi ci, którym instynkt ten w kołysce już przypadł w udziale. Ale czy ci, co nie zostali nim obdarzeni, nie mogą go naśladować? Czy jednym z zadań mądrości ludzkiej nie jest wskazywanie nam sposobu przyswajania sobie instynktów, zbawiennych a odmówionych nam przez naturę?

## XI.

Nie zasypiajmy w naszej przeszłości. Im ona jest szczęśliwsza i sławniejsza, tem więcej winna nam się wydawać podejrzaną skoro tylko zechce się niby sklepienie za-

okrąglać nad naszym życiem, jeśli w oczach naszych nie będzie ustawicznym podlegać zmianom, jeśli terażniejszość pocznie ją odwiedzać nie jako dobry robotnik, który się do niej udaje, by spełnić robotę, nałożoną mu rozkazem dnia dzisiejszego, lecz jako pielgrzym beczynny i zbyt łatwowierny, poprzestający na oglądaniu pięknych, martwych ruin.

I nie otaczajmy jej nigdy ową czcią głęboką, jaką nam nakłada instynkt, jeśli cześć ta przejmuje nas obawą pomieszczenia pięknego układu owej przeszłości. Raczej przeszłość zwykła, pozostająca na swem miejscu—w mroku, niż przeszłość świetna, roszcząca sobie prawo panowania nad tem, co już do niej nie należy. Raczej przeszłość średnia, lecz żywa, oddziałująca tak, jakoby sama jedna tylko była na świecie, niż terażniejszość dumnie konająca w więzach cudownego Ongi. Jeden krok, uczyniony w chwili obecnej ku celowi nieokreślonemu, większe ma dla nas znaczenie niż tysiąc mil, które przebyliśmy niegdyś ku zwycięztwu świetnemu, lecz przedawnionemu. Przeszłość nasza niema innego zadania nad wzniesienie nas do chwili obecnej i dostarczenie do tego celu broni, doświadczenia, myśli i radości potrzebnej. Jeśli jednak w owej chwili stanowczej przeszłość nas



powstrzymuje lub dla siebie zużytkowuje część naszej energii, w takim razie, choćby najslawniejsza, niemniej jest bezużyteczną i lepiej byłoby, gdyby wcale nie istniała. W chwili, gdy jej pozwalamy powstrzymać gest, który zamierzaliśmy uczynić — w tej chwili rozpoczyna się nasze umieranie i gmachy przyszłości nagle przybierają postać grobów.

## XII.

Istnieje przeszłość jeszcze niebezpieczniejsza niż przeszłość szczęścia i sławy; jest nią przeszłość, zaludniona widmami zbyt potężnymi i zbyt drogiemi. Wielu ludzi ginie też w uścisku tych cieni ukochanych. Nie zapominajmy o tych, którzy już nie istnieją, lecz niech idealna ich obecność, miast przykrości, będzie nam pociechą. Zbierajmy i zachowujmy w duszy wiernej i w łzach swoich szczęśliwej, chwile, któremi nas obdarzyli. Odchodząc, pozostawili nam, co w nich było najczystsze; nie tracając przeto w tych samych ciemnościach tego, co nam pozostawili a śmierć nam zabrała. Gdyby oni sami wrócili na ziemię—mądrzy, gdyż widzieli wszystko, co przed nami światło znikome dotąd jeszcze ukrywa, zapewneby powiedzieli: „Nie płaczcież tak. Zamiast nam przywrócić życie. Izy wasze

nas wyczerpują, ponieważ was wyczerpują. Oderwijcie się od nas, nie myślcie o nas dłużej, skoro myśl o nas łączy tylko miesza do życia, które nam pozostaje w życiu waszem. Istniejemy już tylko w waszych wspomnieniach; niesłusznie jednak sądzicie, że osiągnąć nas mogą jedynie te, które żalem swym przepajacie. Wszystko, co czynicie, jest wspomnieniem o nas i cieszy nasze cienie, chociażbyście o tem nie wiedzieli i nie zwracali się do nas. Jeśli błąd nasz obraz studzi wasz zapal życiowy — umieramy śmiercią boleśniejszą i bardziej nieodwołalną od pierwszego naszego zgonu — a pochylając się zbyt często nad naszymi grobami, pozbawiacie nas życia, miłości i odwagi, które mniemacie nam przywracać“.

„W was to żyjemy; życie nasze przechodzi w wasz żywot a jeśli wy rośniecie, zapominając nawet o nas, my również rośniemy — a cienie nasze oddychają, jak więźnie, których więzienie roztwarto.

„Jeśli nauczyliśmy się czegoś nowego w świecie, w którym żyjemy, to przede wszystkim tego, że dobro, które wam wyświadczyliśmy, gdy jak wy, żyliśmy jeszcze na ziemi, nie równoważy złego, jakie spowoduje wspomnienie, zmniejszające siłę i ufność życiową.



## XIII.

Przedewszystkiem, nie bądźmy zawistni o przeszłość żadnego z ludzi. Przeszłość nasza stworzoną została przez nas i dla nas samych. Jest ona jedyną, nam odpowiadającą; jedyną, mającą nas nauczyć prawdy, jakiej nikt inny nie mógłby nas nauczyć; jedyną, mogącą nas obdarzyć siłą, jaką nikt inny nie mógłby nas obdarzyć. Dobra czy zła, świetna czy ponura, dla nas jest ona jakoby muzeum pełne arcydzieł jedynych w swym rodzaju i do nas tylko przemawiających, bo żadne arcydzieło obce nie mogłoby się równać czynowi przez nas dokonanemu, pocałunkowi, który my odebraliśmy, piękności przez nas odczutej, znoszonemu przez nas cierpieniu, trwodze przez nas przebytej, miłości, która nas rozpromieniła uśmiechami lub łzami napoiła. Nasza przeszłość — to my sami; czem jesteśmy i czem się staniemy — a w tej sferze niezna-nej, w której się obracamy, nikt — od najszczęśliwszego do najnieszczęśliwszego z ludzi — nikt nie zdołałby przewidzieć, coby utracił, zastępując śladem obcym ten, który w życiu swem zachować powinien. Przeszłość nasza jest też naszą przez usta lat głoszoną tajemnicą — jest najbardziej tajemni-

czem odbiciem naszej istoty, przez Czas zmienacka odkrytej i strzeżonej. Obraz ten nie jest martwy; lada drobnostka może go poniżyć lub upiększyć; może się jeszcze rozjaśnić lub zaciemnić, może śmiać się lub płakać, wyrażać nienawiść lub miłość; jednakowoż wśród milionów otaczających nas obrazów—zawsze go można rozróżnić. Przedstawia nas retrospektywnie, jak nasze dążenia i nadzieje przedstawiają nas w przyszłości a obydwie te oblicza zlewają się w jedno, by nas pouczyć, czem jesteśmy.

Co godnem jest zazdrości, to nie zdarzenia minione, lecz ta tkanina duchowa, w jaką wspomnienia chwil ubiegłych, spowijają mędrca. Czy tkanina ta powstała z przędzy bólu lub radości, z nadmiaru lub ubóstwa zdarzeń, zawsze będzie ona tak samo cenną a widząc, jakim blaskiem opromienia życie noszącego ją człowieka, nikt nie zdoła powiedzieć, czy ożywiająca ją gwiazdy i klejnoty, zostały znalezione w nędznych popiołach chaty, czy też na schodach pałacu.

Niema przeszłości pustej i nędznej, niema zdarzeń nędznych a istnieją tylko zdarzenia w nędzny sposób odczute. Gdyby ci się istotnie nic nie było wydarzyło, to byłoby to wydarzenie najniezwyklejsze, jakie kiedykolwiek człowieka spotkało i mógłbyś z niego wydobyć równie niezwykle światło.



W rzeczywistości zaś, te same wypadki, te same namiętności, te same możliwości i te same niemal sposobności oczekują i towarzyszą przeważnej części ludzi. Okoliczności i ich blask zewnętrzny, różnią się wprawdzie między sobą, lecz w znacznie mniejszym stopniu niż skutki wewnętrzne a zdarzenie drobne i małoznaczne, natrafiwszy na płodny umysł i serce, bardzo łatwo osiąga tę samą wielkość i rozmiary etyczne, jakie w podobnym zbiegu okoliczności, na innym tle, wstrząsnęłyby całym narodem.

Gdyby człowiek mógł widzieć dokładnie przeszłość całego szeregu ludzi, bez możliwości widzenia równocześnie etycznych skutków tych wszystkich zdarzeń rozprószonych i różnorodnych — istotnie trudno byłoby mu oznaczyć, którą z tych przeszłości sam pragnąłby przeżyć. Może popełniłby omyłkę straszną, wybierając życie, które niby klejnoty olbrzymie sieje dokoła lunę szczęścia i blask tryumfów niezrównanych a obojętnem spojrzeniem ślizgając się po życiu innym, pozornie pustem a jednak pełnym wzruszeń pogodnych i myśli podniosłych, wyzwalających, które nad wyraz istnienie nasze uszczęśliwiają, aczkolwiek się nie pokazują. Dobrze bowiem wiemy, że jedna myśl, tak samo jak wielkie zwycięstwo lub klęska, wystarcza, by doszczętnie zburzyć

to, co losy nam użyczyły, lub czego nam odmówiły. Nie podnosi ona wprawdzie krzyku, nie przesuwa ani jednego ziarneczka żwiru na drodze złudnej, którą przed sobą widzimy, lecz w milczeniu wznosi piramidę niezniszczalną, na zakręcie tej drogi realniejszej, po której kroczy życie tajemne i nagle wszystkie nasze wydarzenia, aż do zjawisk niebieskich i ziemskich, nowy zupełnie przybierają kierunek.

Najważniejszym momentem w życiu Zygryda nie jest owa chwila, kiedy kuje miecz cudowny, ani ta, kiedy zabija smoka i zmusza bogów, by mu ustąpiły miejsca; tem mniej jest w nim chwila olśniewająca, kiedy w kręgu płomieni znajduje swą ukochaną, lecz jest nim owa sekunda, wyrwana wyrokom wieczystym, ów drobny gest dziecinny, gdy przez pomyłkę zbliżywszy do ust swą rękę, na której czerwienieje krew jego tajemniczej ofiary, uczuwa, jak otwierają mu się oczy i uszy, słyszy tajemną mowę całego otoczenia, dowiaduje się o zdradzie Karla, ucieleśniającego złe Moce i nagle pojmuje, co czynić powinien.

---



## Powodzenie.

---

### I.

Żyli na świecie dwaj bracia — mówi stara serbska bajka — jeden był pilny i wciąż znosił niedostatek, drugi był leniwy i doskonale mu się wiodło. Pewnego dnia spostrzega nieszczęśliwy brat piękną, młodą dziewczynę, pasącą owce i przędącą jednocześnie złotą kądziel. „Czyje to owce?“ — zapytuje. „Należą one do tego, czyja i ja jestem“. „A czyja-żeś ty?“ „Twojego brata, jestem jego szczęściem“. „A gdzie jest moje szczęście?“ „Daleko, daleko od ciebie“. „Czy mogę je znaleźć?“ „Tak, jeżeli poszukasz“.

Biedak idzie szukać swojego szczęścia. Raz wieczorem, w gęstym lesie, widzi nędznie odzianą siwą staruszkę, śpiącą pod drzewem. Budzi ją i pyta, kim jest? „Nie poznajesz mnie? — mówi staruszka. — Prawda, nigdy mnie przecież nie widziałeś. Jestem twojem szczęściem“. „Któż dał mi takie

nędzne szczęście?“ „Los“. „Czy mogę znaleźć los?“ „Jeżeli dobrze poszukasz, może uda ci się go znaleźć“.

Biedak idzie szukać losu. Po długiej wędrówce pokazuje mu nakoniec drogę doń. Los mieszka w ogromnym pałacu, wśród przepychu, ale dostatki jego maleją z dnia na dzień; drzwi i okna pałacu zamykają się. Los opowiada biedakowi, że wciąż przechodzi od nędzy do bogactwa i że dalsze dzieje wszystkich nowonarodzonych zależą od tego, czy zjawiają się oni na świat w dobie jego biedy lub dostatku. „Ty urodziłeś się— dodaje los — w czarnych dla mnie chwilach i to jest przyczyną wszystkich twoich niepowodzeń“. Jest jednak sposób odwrócenia złej doli biedaka— a mianowicie: powinien on, wedle rady losu, zasłonić swoje nieszczęście szczęściem jego siostrzenicy, Milicy, narodzonej w dobie bogactwa losu. Chcąc dokonać takiej zamiany, wystarczy, jeśli weźmie do swojego domu siostrzenicę i powtarzać będzie każdemu, że wszystko, co ma, należy właściwie do Milicy. Biedak słucha tej rady i dola jego zupełnej ulega zmianie. Stada jego mnożą się, bydło tyje; jego drzewa owocowe uginają się pod ciężarem owoców; spadają nań niespodziewane sukcesy, rola jego daje zdumiewające plony. Pewnego poranku, kiedy upojony szczęściem, patrzy



na wspaniałe pola i kiedy jakiś przechodzień pyta go, do kogo należą te wspaniałe szumiące, uperlone rosą kłosa, czyje jest to zboże na wyższych nieco łądkach i o cięższych wiele ziarnach niż na sąsiednich polach?—dumny posiadacz zapomina się i odpowiada: „Moje“. W tejże chwili na drugim końcu pola wybucha pożar, ogień pożera plon. Wówczas nieszczęsny przypomina sobie o radzie losu, biegnie za nieznanym i woła: „Omyliłem się! Skłamałem! Zatrzymaj się, wróć! To nie moje pole, należy ono do mojej siostrzenicy, Milicy!“ Z chwilą, gdy słowa te zostają wyrzeczone, ogień natychmiast gaśnie i na polu na nowo odrasta zniszczone zboże.

## II.

Ta bardzo stara i naiwna alegorya dowodzi, że tajemnicza zagadka stałego powodzenia jednych i niepowodzenia innych, ani trochę się nie wyjaśniła od tej chwili, kiedy człowiek po raz pierwszy postarał się ją rozwiązać; serbska bajka mogłaby i teraz być wyrazem zupełnej nieświadomości ludzi pod tym względem. Myśli nasze stwarzają dla nas wewnętrzne szczęście lub nieszczęście, na które wydarzenia zewnętrzne wywierają większy lub mniejszy wpływ. Istnieją ludzie, których potęga myśli tak jest

wielką, ludzie tak przenikliwi, że bez ich zezwolenia nic nie przedostaje się do gmachu z kryształu i spiżu, zbudowanego przez nich na wzniesieniu, górującem ponad rozległym polem wydarzeń. Posiadamy, karmioną i podtrzymywaną przez myśli, wolę, dzięki której udaje nam się usuwać z drogi naszej znaczną sumę niepotrzebnych lub szkodliwych wydarzeń. Jednakże dokoła tych wysepek, mniej lub więcej trwałych i niedostępnych, roztacza się dziedzina równie nieujarzmiona i równie szeroka jak ocean. Króluje w niej traf, rządząc nią i kierując, jak wiatr kieruje wodami. Żadne wysiłki myśli lub woli nie mogą przeszkodzić wzniesieniu się potężnej fali, napadnięciu przez nią zniecka, ogłuszeniu nas i zranieniu. Dobroczynne działanie myśli i woli zaczyna się już po odpłynięciu fali. Wtedy nasze wybawicielki dopomagają nam powstać, opatrują nasze rany, podnoszą naszego ducha i starają się niedozwolić cierpieniu, spowodowanemu nagłą katastrofą, zmącić głębsze źródła naszego życia. Na tem ogranicza się ich rola. Na pierwszy rzut oka rola ta wydaje się nader skromną, w rzeczywistości zaś, o ile tylko przypadkowość nie przybiera niezwycięzonej postaci ciężkiej choroby lub śmierci, myśl i wola pozbawiają ją prawie wszelkiej władzy nad nami i swoim



wplywem podtrzymują wszystko, co jest najlepszego i najszlachetniejszego w ludzkim szczęściu.

## III.

Pomiędzy fakty, przewidziane przez nas, pomiędzy nasze obmyślane czyny, które wykreślają główne rysy naszego bytu, prześlizgują się i wkradają niezliczone zastępy czyhających na nas przypadków. Powietrze, którem oddychamy, przestrzeń, w której krążymy, czas, przez który przechodzi nasze życie — zaludnione są okolicznościami, czyhającymi na nas, wyróżniającymi nas z pośród tłumu. Obserwując nawyki i zwyczaje tych dziwnych cór przypadku, spostrzegamy wkrótce, że nie są one bynajmniej ślepieni i głuchemi, jak ich matka i nie działają na los trafu. Wiedzą one, co czynią i myślą się nader rzadko. Z niepojętą pewnością siebie rozpoznają one nadającego się dla nich towarzysza. Jeżeli w jednej i tej samej chwili dwoje różnych ludzi znajdzie się na tej samej drodze, obydwa niewidzialne szeregi, wysłane przez los, nie zawahają się ani nie zmieszają na chwilę. Na widok jednego wysuną się naprzód białe dziewice z palmowemi gałązkami, amforami i niespodziewanemi szczęśliwemi przygodami podróży. Zauważywszy zbliżenie się innego,

„furye“ Eschylesowe wyskoczą z zarośli, jak gdyby chcąc pomścić na niewinnej swojej ofercie, jakieś nieokupione winy, popełnione przez nią jeszcze przed jej narodzinami.

Wszyscy obserwowaliśmy mniej więcej losy ludzi, którym w życiu wszystko się udawało lub nieudawało, niezależnie od ich postępków—a te powodzenia lub niepowodzenia, które na pozór wyrastały z pod ziemi lub spadały z nieba, zdawały się być niezasłużone, nieuniknione, niczem niespowodowane. Ktoś, nie marzący nawet o stanowisku, jakiego nie mógł otrzymać, z powodu dobrze uzbrojonego współzawodnika, w stanowczej chwili spostrzega, że współzawodnik ten znikł nagle z horyzontu. Inny znów liczył na poparcie wpływowego przyjaciela, tymczasem przyjaciel ten umiera właśnie w chwili, kiedy wyciągał już dłoń pomocną do swojego nieszczęśliwego towarzysza. Człowiek pozbawiony talentu, poczucia piękna, człowiek, nie umiejący nic przewidzieć, wchodzi codziennie do pałacu bogactwa, sławy lub miłości, właśnie w tej krótkiej chwili, kiedy otwarte są wszystkie podwoje zaczarowanego gmachu. Inny, pełen zalet, wiele przemyśliwający nad swoim usprawiedliwionem pragnieniem dostania się do cudownego pałacu, przychodzi doń zawsze w chwili, kiedy nieszczęście za-



myka go na pół wieku. Jeden dwadzieścia razy naraża zdrowie swoje przez szalone wybryki i pozostaje zdrowym; inny ostrożnie naraża je dla dobra poważnego celu i bezpowrotnie je traci. Tysiące nieznanych osób tajemnie i nieświadomie pomagają jednemu, chociaż nigdy go nie widziały; tysiące nieznanych osób szkodzi innemu, nie przeczuwając nawet jego istnienia. I jedni i drudzy nie wiedzą, co czynią. Rozdzieleni przez morza i lądy, wszyscy oni posłuszni są nieświadomie jednemu i temu samemu szczegółowemu nakazowi; w danej chwili pojedyncze części tajemniczej maszyny spotykają się, łączą i oto czas puszcza w ruch dwa przeznaczenia, zupełnie określone i do siebie wzajem niepodobne.

#### IV.

W zajmującym swem dziele „O szczęściu i losie“, dr. Foissac przytacza mnóstwo dziwnych przykładów zasadniczej niesprawiedliwości, z góry uplanowanej, upartej, niewytłómaczonej, niedającej się obalić a jednak spostrzeganej u większości istnień. Badając ją, zdajemy się docierać do strasznych laboratoryów pozaziemskiego świata, w których nie znajdujemy do ważenia i rozdzielania szczęścia lub nieszczęścia nic takiego, coby przypominało narzędzia niezbędne, po-

trzebne sprawiedliwości lub ludzkiemu rozumowi. Między innymi, w dziele Foissaca zamieszczona jest opowieść o życiu szlachetnego Vovenargue'a, najniezwyklejszego z wielkich uczonych, który pomimo swojego geniuszu, swojego etycznego piękna, mężstwa i wysiłków, był złamany i zeszepecony przez straszne choroby, właśnie w tym czasie, kiedy majątek jego wisiał na włosku, potem znosił niezasłużone rozczarowania i niesprawiedliwości i umarł, mając lat 32, kiedy świat gotów był uznać jego twórcę. W tem samym dziele znajdujemy też straszną historję Lesurque'a \*) , w której mnó-

---

\*) Podaję tu tę historję, streszczoną przez dra Foissaca: 8 Floréala IV r., pocztymion i woźnica dyliżansu, jadącego z Paryża do Lyonu, zostali napadnięci i zabici o 9 wieczorem w Senarskim lesie. Zabójcami byli: Couriol, siedzący obok woźnicy, Durochel, Rossi, Vidal i Dubusque, którzy przyjechali na ich spotkanie wynajętymi końmi; do sprawy tej wmieszany był także Bernard, który dostarczył koni i podzielił się łupem. Za tę zbrodnię, dokonaną przez pięciu zabójców, przy pomocy jednego jeszcze współzawodnika, w ciągu czterech lat zginęło na szafocie siedem osób. Tem samym więc sprawiedliwość pozbawiła życia o jednego człowieka



stwo zbiegów okoliczności, jak gdyby w piekle zrodzonych, gromadzi się, aby zgubić niewinnego—a prawda, skuta przez los i ję-

za wiele, ukarała jednego niewinnego. Nie mógł on być jednym z sześciu przestępców, którzy przyznali się do popełnionej zbrodni. Tym niewinnym był Lesurque, który nie przestawał zapierać się winy; wszyscy jego domniemani współnicy zapewniali również, że nigdy go nie widzieli. W jaki sposób zaplątał się nieszczęśliwy w sprawę, która w tak smutny sposób uwieczniła jego imię? Lesurque opuścił Douai z 18,000 franków dochodu i zamieszkał w Paryżu, chcąc dać dzieciom swoim jaknajstaranniejsze wykształcenie; fatum chciało, że na cztery dni przed zbrodnią, śniadał on u jednego ze swych ziomków, Guenota. Właśnie podczas śniadania przyszedł Couriol i został także zaproszony do stołu. Po dokonanej zbrodni, podejrzenie padło odrazu na Couriola — a ta okoliczność, że śniadał on u Guenota, zniewolili sędziów do zaareztowania tego ostatniego. Ale Guenot dowiódł niezwłocznie swojego alibi i sędzia Daubanton uwolnił go od odpowiedzialności. Z powodu spóźnionej pory, polecono Guenotowi, ażeby przyszedł nazajutrz po odbiór papierów.

I Floréala zrana, Guenot, idąc do prefek-

cząca cicho pod ciężarem pomyłek, jak ludzie jęczą podczas straszego snu, nie może postąpić ani kroku, aby rozwiązać ciemno-

tury policyi po papiery, spotkał Lesurque'a, któremu zaproponował, aby mu towarzyszył; Lesurque, nie mając nic lepszego do roboty, poszedł z przyjacielem. Podczas tego, gdy czekali oni na przybycie sędziego, do sali audyencyjonalnej wprowadzono dwóch świadków, którzy, omamieni podobieństwem Lesurque'a do nieodnalezionego po zbrodni Dubuc'a, bez wahania uznali w nim jednego z zabójców i na nieszczęście, twierdzili to samo do końca. Całe dotychczasowe życie Lesurque'a przemawiało na jego korzyść; między innymi dowodami nieopuszczania Paryża w ów nieszczęsny 8 Floréala, Lesurque przytoczył fakt, że był on dnia tego u jubilera Legranda w chwili, gdy Legrand i brat Aldenau, dokonywali wymiany różnych kosztowności. Było to prawdą, ale gdy sędziowie zażądali od Legranda pokazania ksiąg, jubiler zauważył, że mylnie zapisał wymianę pod datą 9. Chcąc naprawić błąd, wytarł cyfrę 9 i zmienił ją na 8, pragnął bowiem w ten sposób uratować swojego ziomka, Lesurque'a, o niewinności którego był przekonany; niestety, czynem tym zgubił go ostatecznie. Łatwo było dowieść,



ści. Następnie znajdujemy wyliczenie wszystkich nieszczęść Aimarda de Rancønnet, prezydenta paryzkiego parlamentu, strąco-

że cyfra ta jest podrobioną i od tej chwili prokurator i sędziowie przysięgli przestali ufać 80 świadkom, których obwiniony zwołał na swoją obronę. Lesurque został skazany a majątek jego uległ konfiskacie. Od wydania wyroku do ścięcia Lesurque'a upłynęło 87 dni. Niezwykła zwłoka w owych czasach! Wykonanie wyroku odroczone, ponieważ wynikły poważne wątpliwości co do winy podsądnego. Dyrektoryat nie miał prawa ułaskawiania, uważał on więc za obowiązek swój zwrócić się do rady pięciuset z pytaniem: „Czy należy skazać Lesurque'a na zasadzie jego podobieństwa do winnego?“ Rada przeszła nad tem pytaniem do porządku dziennego i wyrok na Lesurque'a został dokonany; umarł on, wybaczywszy swoim sędziom.

Nietylko on sam zapewniał o swojej niewinności, ale w chwili ogłoszenia wyroku, Couriol pewnym głosem zawołał: „Lesurque jest niewinny!“ Powtarzał to samo na śmiertelnym wozie i na szafocie. Reszta skazanych, przyznając się do własnej winy, twierdziła jednoznacznie, że Lesurque jest niewinny. Dopiero w IX roku aresztowano jego

nego nieprawnie ze swego stanowiska. Przeżył on śmierć swej córki w ostatniej nędzy, stracenie syna z ręki kata i zupełne wy-

sobowtóra Dubusc'a i wykonano na nim wyrok śmierci. Złowrogie fatum, zawisłe nad głową ojca rodziny, nie oszczędziło ani jednego z jego członków. Matka Lesurque'a umarła ze zgrzyoty, żona jego wpadła w obłąd, troje dzieci, zostawionych na łasce Opatrzności, żyło w nędzy. Nareszcie rząd, wzruszony tak okropnem nieszczęściem, zwrócił rodzinie Lesurque'ów sumę, przewyższającą w dwójnasób 500 czy 600,000 franków, tak niesprawiedliwie odebranych nieszczęśliwym. Ale większa część tego majątku wpadła w ręce pewnego oszusta. Minęło 60 lat; z trojga dzieci Lesurque'a umarło dwoje. Pozostała przy życiu tylko córka jego, Wirginia Lesurque. Oddawna już opinia publiczna uznała niewinność jej ojca i powróciła cześć jego nazwisku. Wirginia niezadowolona się tem jednak i skoro tylko ogłoszone zostało prawo z dnia 29 lipca 1867 r., zezwalające na rewizye kryminalnych procesów, zabłysła w umyśle jej nadzieja, że nadszedł wreszcie dzień, w którym wolno jej będzie na prawnej drodze zrehabilitować cześć nieszczęśliwego swego ojca w świątyni sprawiedliwości.



czerpanie fizyczne żony, skutkiem przebytych ciosów. Jego samego obwiniono o odszczępiństwo, wtrącono go do Bastylii, gdzie

Ale fatum do ostatka prześladowało swojego wybrańca, sąd bowiem kasacyjny, powołując się na jakieś prawne zawilości, oznajmił w dniu 19 grudnia 1868 r., że w sprawie Lesurque'a nie znajduje dostatecznych powodów do rewizyi procesu i że tem samem należy dać Wirginii Lesurque odmowną odpowiedź.

\* \* \*

Zdaje się, jak gdyby w okropnej jakiejś wizyi ukazywał nam się nieszczęśliwy, gnany przez okrutne Eumenidy. Po śniadaniu u Guenota, równie tragicznem, jak uczta Tiestowa, nieszczęsny krąży wciąż dokoła przepaści, czyhającej na swą ofiarę. Los, zawisły nad jego głową, jak sęp olbrzymi, zasłania światło dzienne przed wszystkimi, którzy się doń zbliżają; kręgi w górze, kręgi w dole, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zwężają się, zacieśniają, zlewają w jeden krąg olbrzymi i pędzą ku jednemu trupowi.

W rzeczy samej, zbieg fatalnych, zabójczych przypadków w sprawie Lesurque'a, musi wydać się nadnaturalnym; cała ta hi-

nieszczęśliwy umarł, nie doczekawszy się sądu.

Kłęski, jakie dotknęły Atrydów i Edypa, wydają nam się bajecznymi i nieprawdopodobnymi a jednak w historii współczesnej czytamy, jak uparcie i okrutnie fatum prześladowało pewne rodziny, np. rodzinę Colligny'ch, Stuartów, i t. d. Widzimy także, jak osobista nienawiść, nie milknąca nawet wobec śmierci, dręczyła niewinne i wystraszone ofiary, jak np. Henrykę angielską, córkę Henryka IV, Ludwikę Burbońską, Józefa II i Maryę Antoninę.

Przejdźmy do przykładów innego rodzaju. Cóż da się powiedzieć o niczem niewytłomaczonej niesprawiedliwości, o niesprawiedliwości, napozór prawie świadomej, prawie systematycznej, o szczęściu i nieszczęściu w grach hazardowych, pojedynkach, podczas burz, wypadków na morzu, pożarów i innych katastrof? Cóż należy sądzić o nieprawdopodobnem szczęściu Chastenoy de

---

storia jest niezwykła, straszna i symboliczna, jak myt. Nie należy jednak wątpić, że podobnego rodzaju zjawiska w drobniejszych rozmiarach, powtarzają się codziennie w małych lub śmiesznych niepowodzeniach większej ilości istnień, podlegających wpływowi nieszczęśliwej lub złowrogiej gwiazdy.



Puysegur'a, który służył przez lat 40 w wojsku, przyjmował udział w 30 bitwach i w 120 atakach, bił się zawsze w pierwszym szeregu i odznaczał się bajecznem męstwem, ani razu nie został drażnięty ani przez stal, ani przez ołów, gdy tymczasem marszałek Dudinot, w ciągu życia swojego otrzymał 35 ran a generała Tresela przy każdej bitwie trafiała kula?

Cóż da się powiedzieć o niezwykle szczęściu takich ludzi, jak Lausaine, Chamillard, Casanova, lord Chesterfield, i t. d., o niepojętem, stałem i występniem powodzeniu Maryusza lub Dyonizjusza Starego, którzy, przeżywszy życie, pełne strasznych czynów, ale błogosławione przez losy, doczekał się późnego wieku i umarł z radości, dowiedziawszy się, że Ateńczycy uwieńczyli laurem jedną z jego tragedyj? Cóż powiedzieć wreszcie o losie Heroda, zwanego Wielkim lub Askalanitem, który kąpał się we krwi, zabił jedną ze swych żon, pięcioro swoich dzieci, tępił wszystkich cnotliwych ludzi, budzących w nim obawy a jednak był szczęśliwym we wszystkich swoich przedsięwzięciach?

#### V.

Te przykłady z życia ludzi znanych (a przykładów takich można przytoczyć nie-

skończoną ilość), dają nam to samo, co w skromniejszych rozmiarach, ale z taką samą ścisłością, dzieje się za wolą kaprysów przyjaznego lub złowrogiego losu na małej, źle oświetlonej scenie codziennego życia; z tą tylko różnicą, że w przytoczonych przez nas powyżej przypadkach, szczęście i nieszczęście urastają do nadzwyczajnych granic historii. Naturalnie, badając nasze zuchwałe szczęście lub stałe niepowodzenie, musimy przypisać lwią część ich przyczyn fizycznym i moralnym źródłom, objaśniającym je. Bardzo prawdopodobnie, że gdybyśmy znali Vovenargue'a, znaleźlibyśmy w charakterze jego bojaźliwość, brak stanowczości lub niewłaściwą dumę, które przeszkadzały mu w stwarzaniu dla siebie korzystnych trafów lub w korzystaniu z dostateczną energią, z nadarzających się przyjaznych okoliczności. Bardzo możliwe, że Lesurque'owi brakło zręczności, szczerej, niecodziennej duchowej mocy, której istnienie przypuszcza się zawsze w człowieku nieśluszenie obwinionym. Bez kwestyi i Stuartowie i Józef II i Marya Antonina, popełnili olbrzymie błędy, z których wynikły spadłe na nich klęski a Lausaine, Casanova i lord Chesterfield, wolni byli od znacznej dozy wrażliwości sumienia, paraliżującej czyny uczciwego człowieka. Nikt też chyba nie



zaprzeczy, że jakkolwiek życie Maryusza, Dyonizjusza Starego, Heroda Askalanita—było pozornie zadziwiająco szczęśliwem, nikt jednakże z nas, nie zadowoliliby się, sądę, tem dziwnem, niespokojnem, broczącym we krwi, prawie pozbawionem czucia i myśli mamidłem, jakim musi być szczęście (jeżeli można użyć w tym wypadku podobnego wyrazu) oparte na ciągłych zbrodniach. Jednakże, pomimo tego mądrego i znacznego ograniczenia (będzie ono o tyle znacniejszem, o ile lepiej poznamy życie i bardziej zgłębimy tajemnice drobnych przyczyn, mających wielkie skutki), widzimy, w nieprzerwanych szeregach powodzeń i niepowodzeń (ludzie wiedzą już oddawna, że szczęście i nieszczęście zawsze prawie występują nieprzerwanemi seryami) ogromne, prawie wyłączne znaczenie należy przypisać nieprzeniknionej, ale bezwątpienia tajemniczej woli, nieznaney a jednak realnej sile, która nosi miano trafu, losu, przeznaczenia, powodzenia, nieszczęścia, szczęśliwej lub nieszczęśliwej gwiazdy, skrzydeł białego i czarnego anioła i jeszcze tysiąc mniej lub więcej poetycznych nazw, zależnych od charakteru lub nastroju narodów i epok. Kwestya szczęścia i nieszczęścia stanowi jedną z najbardziej dręczących i nieobjaśnionych zagadek, które człowiek będzie musiał rozstrzy-

gnąć, aby kiedyś wreszcie uczuć się legalnym, niezawisłym i bezspornym panem ziemi.

## VI.

Weźmy kwestyę szczęścia w jej najskromniejszych rozmiarach i zbadajmy ją, o ile tyczy się ona pojedynczego człowieka. Na tej dość tajemniczej kuli ziemskiej, żyją z nami milczący i wierni towarzysze naszego bytu. Dobrze jest skierować ku nim wzrok, kiedy widzimy się na wyżynach, może tylko wyimaginowanych i kiedy doznajemy zawrotu głowy lub wyobrażamy sobie, że gwiazdy, bóstwa i ukryci za tajemniczą zasłoną przedstawiciele wyższych praw wszechświata, zajęci są wyłącznie nami. Biedni ci bracia naszego zwierzęcego życia zdają się w swojej cichej i pełnej ufności pokorze, wiedzieć wiele rzeczy, o których my zapomnieliśmy, ale strzegą zazdrośnie tajemnicy, której szukamy tak gwałtownie. Nie ulega wątpliwości, że zwierzęta, zwłaszcza zwierzęta domowe, zależne są od pewnych kaprysów losu. Nie obcem im jest trwałe, niczem niezasłużone szczęście, przypadkowe i stałe nieszczęście, mogłyby one też, podobnie jak ludzie, mówić o gwieździe, o dobrym i złym losie, o fatalizmie. Los konia dorożkarskiego, dokony-



wającego swego żywota u oprawcy, po uprzednim przechodzeniu z rąk do rąk wielu anonimowych katów, w porównaniu z losem wyścigowca pełnej krwi, umierającego w stajni troskliwego właściciela, jest z punktu widzenia sprawiedliwości również niepojętym (o ile nie uciekamy się do bud-  
daistycznych doktryn, upatrujących w tem nagrodę lub karę za uprzednie życie), jak dola człowieka, który przypadkowo stracił lub zyskał mienie bez winy lub zasługi. We wsiach i miasteczkach flamandzkich istnieją psy pociągowe, które los szczególną otacza opieką, lub które specjalnie przesładuje. O ile nabywa je rzeźnik, żywot ich jest godzien zazdrości. Mają bardzo mało pracy: rano, zaprzężone w czwórkę do dwukonnego furgonu, ciągną go do rzeźni, wieczorem wracają z furgonem pełnym mięsa. Podskakują wesoło i w tryumfie ciągną swój wóz po krętych ulicach starego miasta, między oświetlonemi wieżyczkami. W dzień psy są wolne i świetnie spędzają czas: mają do swego rozporządzenia szczury i wyrzucone kawałki mięsa. Jedzą dużo, są tłuste, lśniące jak bobry, zaznają więc jedyne go szczęścia, o jakim marzyć może naiwna dusza przeciętnego psa. Natomiast, nieszczęśliwi ich bracia, urodzeni jednocześnie z niemi i kupieni bądź przez staruszką,

zbierającego ogryzki i starzyznę, bądź przez kulawego zazwyczaj piaskarza, lub też biednego włościanina w ciężkich, ostrych sabetach, przykuci do ciężkich wozów, do potwornych taczek, chudzi, bez szerści, okryci wrzodami, głodni, do samej śmierci dręczeni są w czeluściach straszliwego piekła, do którego dostali się za kilka susów, wsuniętych w żylastą dłoń. A w świecie, bardziej pośrednio podwładnym człowiekowi, znajdują się niewątpliwie kuropatwy, bażanty, dzikie kozy i zające, które otrzymują postrzały przy każdym spotkaniu się z myśliwym, inne znów, niewiadomo jak i dzięki jakim przywilejom, wychodzą nietknięte ze wszystkich obław.

A zatem zwierzęta, podobnie jak my, podlegają niewątpliwym niesprawiedliwościom losu. Jednakże nie przychodzi nam nawet na myśl złorzeczyć za to bogom lub tajemniczym potęgom, jakkolwiek dola ich jest może uproszczoną postacią tego, co nas spotyka. Co prawda, dla zwierząt ludzie są tą tajemniczą potęgą, jakiej człowiek szuka dopiero dla siebie. Ale w takim razie, czy mamy prawo spodziewać się od tych potęg więcej świadomości i rozumnej sprawiedliwości, aniżeli okazujemy sami w stosunku do zwierząt? W każdym razie, jeżeli przykład nasz pozbawi ślepy traf choćby małej



cząstki przypisywanego mu nadmiernego znaczenia i nieco wzmoże w nas ducha inicjatywy i walki, będzie to już ważnym krokiem naprzód.

## VII.

Pomimo tego nowego uszczuplenia, nie można zaprzeczyć, że (przynajmniej w bardzo skomplikowanym życiu człowieka) po za granicami wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, powód naszego szczęścia lub nieszczęścia, dotychczas jeszcze zupełnie niewytłomaczony dla nas, kryje się w bardzo nieraz wyraźnym kaprysie trafu, będącego jakby zdawkową monetą losu. Wiemy (i stanowi to część naszych nieskrystalizowanych jeszcze w określone formy, ale zasadniczych pojęć o prawach życia, pojęć, które dzięki tysiącletniemu doświadczeniu, zamieniły się prawie w rodzaj instynktu), że istnieją ludzie pozornie podobni zupełnie do innych, ale mający t. zw. „szczęśliwą“ lub „nieszczęśliwą rękę“. Miałem sposobność śledzić bieg życia jednego z moich przyjaciół, będącego ofiarą stałego niepowodzenia. Nie chcę przez to powiedzieć, że życie jego było nieszczęśliwem.

Należy nawet dodać, że niekorzystne trafy nigdy nie godziły w to, co stanowiło istotę jego szczęścia, zapewne dlatego, że

było ono dobrze obronione. W sercu jego tkwiło głęboko silne życie moralne: myśli, nadzieje, pewność, poważne uczucia. Wiedział on, że skarby te były zabezpieczone od nierozumnych napaści losu i że bez jego współdziałania, żadne potęgi nie będą w stanie ich zniszczyć. Los nie jest niezwyciężonym, czyli że główna ścieżka naszego życia, wielki kanał wewnętrzny, daje się skierować ku szczęściu lub nieszczęściu, chociaż rozgałęzienia jego i tysiące wpadających doń strumyków, przez które przepływają ku niemu zewnętrzne trawy, zupełnie nie podlegają naszej woli. Tak, piękna rzeka, biorąca początek w górach i lśniąca tam szlachetnością lodowców, przepływa w następstwie przez doliny, miasta i czerpie z nich zatrutą wodę. Na chwilę przezrocza toń mąci się i traci, zda się, na zawsze czysty obraz lazuru nieba, przyniesiony z łazyska źródeł, obraz, zdający się być jej duszą i głębokim, jasnym symbolem jej potęgi. A jednak, gdy zbliżymy się do niej, gdy dojdziemy tam, pod te wielkie drzewa, wnet przekonamy się, że zapomniała ona już o błocie i mętach rzeczulek. W jej przejrzystych wodach lśni znów lazur nieba, który niesie ona ku morzu, równie jasna jak wówczas, gdy promieniała w postaci górskich promieni.



Człowiek, o którym mówię, płakał nieraz, ale nigdy nie oblewał łzami własnej swojej śmierci, nie wylewał łez, nie wywołanych przez wspomnienia. Każde niepowodzenie, po przeminięciu nieuniknionego rozdrażnienia, w rezultacie kazało mu silniej jeszcze odczuwać jego duchowe szczęście, zmuszało do ześrodkowania tego szczęścia w sobie, nadając mu jeszcze ciemniejsze kontury, potęgując tem samem jego cenność, jego promiennność, jego trwałość. Ale gdy tylko porzucał tę zaczarowaną krainę, wnet wpadał w sidła, czyhających nań wydarzeń. Ot np. władał doskonale szablą, trzy razy bił się w pojedynku i trzy razy był raniony przez mniej zręcznych przeciwników. Gdy zdarzało mu się wsiąść na pokład okrętu, podróż rzadko przechodziła szczęśliwie. Jeżeli umieszczał pieniądze w jakimś przedsięwzięciu, zawsze źle się ono kończyło. Pomyłka prawna, w którą popchnął go łańcuch dziwnie nieprzyjaznych okoliczności, była dlań źródłem długich i poważnych przykrości. Prócz tego, pomimo przyjemnej twarzy, pomimo oczu pełnych wyrazu dobroci i szczerości, nie był on—jak to nazywają—sympatycznym. Nie wzbudzał na pierwszy rzut oka tej niezasłużonej sympatii, którą często odczuwamy, sami nie wiedząc dlaczego,

względem obcego człowieka, często nawet nieprzyjaźnie względem nas usposobionego.

W sprawach sercowych nie był także szczęśliwszym. Kochający i daleko więcej zasługujący na miłość, aniżeli większość ludzi, dla których bywał poświęcanym, przyjaciel mój i pod tym względem doznawał tylko smutków, zdrad i rozczarowań. Tak żył on, starając się — o ile mógł — ratować przed zdradzieckimi siłami, jakie zarzucał nań na każdym kroku zawistny los, nie tracił przytem mężstwa, nie odczuwał głębokiego smutku, ale raczej doznawał pewnego zdziwienia na widok zaciętości złowrogiego fatum, dopóki nie spotkało go jedyne i wielkie szczęście jego życia: miłość równa tej, jaka gorzała w jego sercu, miłość wyłączna, niezmienna, namiętna i zupełna.

Od tej chwili, jak gdyby pod dobroczynnym wpływem nowej gwiazdy, której promienie zespoliły się z promieniami jego planety, przykre wydarzenia zaczęły spadać na niego rzadziej, zaczęły go opuszczać, oddalać się od niego, poszły inną drogą. Zdawało się prawie, że z żalem rozstawały się z nim, niechętnie odzwyczajaly się od stałego towarzyszenia mu. Dla niego w istocie „zmieniło się szczęście“ a teraz, powróciwszy, że tak powiem, do obojętnej i neutralnej dziedziny zwykłych ludzkich trafów



przyjaciel mój z uśmiechem wspomina epokę, kiedy każde jego poruszenie, śledzone przez nieuchwytnego wroga, groziło mu nowem niebezpieczeństwem.

## VIII.

Nie będziemy wzywali bogów w celu wytłómaczenia tego dziwnego zjawiska: bogowie tylko wtedy będą mieli możność wytłómaczenia nam czegokolwiek, kiedy w sposób jasny wytłómaczą własne swe istnienie. A los, najbardziej nieznany z nich, ma mniej praw niż wszyscy inni do wtrącania się do naszego życia i wołania z głębi swojej nieprzeniknionej nocy: „Ja tak chciałem!”

Nie będziemy też szukali wytłómaczenia naszych napozór niczem niespowodowanych powodzeń lub niepowodzeń, w nieograniczonych prawach wszechświata, w zadaniach historii, w woli światów, w sprawiedliwości gwiazd. Potęgi te istnieją a my podlegamy ich wpływowi, zarówno jak podlegamy wpływowi słońca, ale podobnie słońcu działają one, nie znając nas. Prawdopodobnie, wobec olbrzymiego zakresu ich wpływów, pozostaje nam jeszcze wiele swobody a mają one zadanie o wiele poważniejsze, aniżeli dbanie o to, aby kłaść na drobnej ścieżynce naszego mrowiska ździebełko trawy lub spychać z niej listek. O ile sprawa nas się tyczy,

naszego ciasnego życia, zdaje mi się, że klucz od tej zagadki tkwić musi w nas samych, bardzo bowiem prawdopodobnie każda istota nosi w sobie samym najlepsze rozwiązanie postawionego przez się zagadnienia.

### IX.

Sądzę więc, że musimy szukać w naszym nieświadomem życiu, w życiu nieograniczonym, niewyczerpanem, niezmiernem i boskim, wytlómaczenia naszego szczęśliwego lub nieszczęśliwego losu. Żyje w nas istota duchowa, stanowiące nasze istotne „ja“, nasze „ja“ pierworodne, niezapomniane, wszechpotężne, bezgraniczne i zapewne nieśmiertelne. Rozum, który uważać można za fosforescencję tego duchowego oceanu, obejmuje je w sposób wielce niedoskonały, ale czuje codziennie silniej, że nasza nieśmiertelna dusza kryje w sobie wszystkie tajniki ludzkich fenomenów, dotychczas niepojętych dla niego. Ta nieświadoma istota mieści się na innym planie i żyje w innym świecie, aniżeli nasz rozum. Nieznane jej są czas i przestrzeń, dwa straszne, ale wyimaginowane tylko mury, pomiędzy którymi płynąć musi potok naszego rozsądku, w przeciwnym bowiem razie, mógłby się zabłąkać. Nie istnieje dla niej bliskość ani odległość, przeszłość



ani przyszłość, ani opór materji. Ona wszystko wie, wszystko może. Zresztą, ludzie zawsze przypuszczali w nas istnienie tej wszechwiedzy i tej wszechpotęgi, dając ich przejawom nazwy instynktu, duszy, nieświadomości, nadświadomości, odruchów, prze-czuć, intuicyj, i t. p. Tej właśnie żyjącej w nas nieświadomej istocie, przypisywaną bywa nieokreślona i często zadziwiająca po-tęga naszych nerwów, nie komunikujących się bezpośrednio z naszym rozumem i naszą wolą, potęga, stanowiąca prawdopodobnie istotę naszego życia. Bardzo prawdopodobnie, że w głównych zarysach jest ona jed-naką w każdym człowieku, ale komunikuje się z naszym rozumem w sposób bardzo róż-norodny.

U niektórych ludzi ten nieznaną początek życia ukryty jest tak głęboko, że rządzi on tylko fizycznymi funkcjami i utrwaleniem rodzaju. U innych naodwrot, jest stale w stanie czuwania, często przejawia się, ma-gicznie dotykając powierzchni zewnętrznego świadomego życia; w każdym zdarzeniu od-grywa pewną rolę, przewiduje, uprzedza, podpowiada rozwiązania i wtrąca się do większej części głównych wydarzeń życio-wych. Zkąd rodzi się ta umiejętność? Nie można nic o tem powiedzieć. Nie znamy jej określonych i niezmiennych praw. Nie moż-

na np. dostrzedz najmniejszego stałego stosunku działalności nieświadomej duszy do rozwoju rozumu. Działalność ta podlega nieznanym nam prawidłom. Przy obecnym stanie naszej wiedzy, wydaje się ona zupełnie przypadkową. Dostrzega ją się u pewnych ludzi, nie widzi u innych, jakkolwiek żadna zewnętrzna oznaka nie pozwala nam określić, choćby przypuszczalnie, powodu tej różnicy.

## X.

Czy jest mowa o powodzeniu, czy o niepowodzeniu, prawdopodobnie rzecz dzieje się w sposób następujący: Przyjazne lub nieprzyjazne dla nas wydarzenie, zrodzone w głębi wielkich, odwiecznych praw, wyraża na naszej drodze i zagradza ją. Stoi ono przed nami nieruchome, fatalne, olbrzymie, niezwykłe. Nie interesuje się ono nami; nastąpiło nie dla nas. Przyczyny jego istnienia kryją się w niem samym; istnieje ono tylko dla siebie, nie znając nas. Zbliżamy się doń i doszedłszy już tak blisko, że odczuwamy jego wpływ, możemy albo uciekać od niego, albo bardziej się jeszcze doń zbliżyć, ominąć go, albo postarać się przezeń przeskoczyć. Wyobraźmy sobie na chwilę, że to wydarzenie jest katastrofą: rozbięciem się okrętu, pożarem, uderzeniem pio-



runa, lub też śmiercią, chorobą, nieszczęśliwym wypadkiem, niezwykłym ciosem majątkowym. Smutne zdarzenie oczekuje nas niedostrzegalne, ślepe, obojętne, zupełne, niezmiennie i potężne. Dla nas jednak, których zewnętrzne czucie, podwładne naszemu rozumowi i naszej świadomości, urządzone jest w ten sposób, że dostrzega wszystko tylko stopniowo, w granicach czasu, zdarzenie to wcale nie istnieje. Istnieje ono bezpodzielnie tylko w przyszłości. Weźmy jeszcze bardziej określony wypadek i wyobraźmy sobie, że mowa jest o rozbiciu okrętu. Statek, przeznaczony na pójście na dno, nie wyszedł z portu; kamień lub rafa, mający go rozbić, spokojnie śpi pod falą, a burza, która ma szaleć dopiero w końcu miesiąca, drzemie w niedościgłych dla naszych oczu przestworzach niebios. Jak gdyby nie istniało żadne przeznaczenie, jak gdyby katastrofa nie miała mieć miejsca w przyszłości, pięćdziesięciu podróżnych, z pięciu lub sześciu różnych krajów, postanowiło wsiąść na pokład pewnego okrętu. Ale los obrał sobie już okręt ten na ofiarę, która musi zaginąć. Podobnie tajemniczy wybór padł na kilka już miesięcy, może na kilka już lat przed katastrofą, na pasażerów, udających się jednocześnie w podróż. Mo-

żebnem jest, że z 50 ludzi na okręt wsiada tylko 20 osób w chwili podniesienia kotwicy \*).

\*) Istotnie. godnym uwagi jest fakt, że podczas wszystkich wielkich katastrof ginie daleko mniej ofiar, aniżeli można było się obawiać. Jakies przypadkowe i wyjątkowe okoliczności prawie zawsze w ostatniej chwili stają na przeszkodzie połowie, albo nawet dwom trzecim osób, którym groziło nieznanne jeszcze niebezpieczeństwo. Na zatopionym okręcie było daleko mniej osób, aniżeli byłoby, gdyby okrętowi temu nie sędzono było zginąć. Pociągi, które się stykają, kuryery, spadające z nasypu kolejowego w przepaść, i t. p., zawsze wiozą mniej pasażerów, aniżeli w te dni, kiedy niema żadnego wypadku. Załamujący się most najczęściej i wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, załamuje się w chwilę po przejściu przezeń tłumu ludzi. Na nieszczęście, inaczej się dzieje w teatrach i innych miejscach publicznych. Ale w tych razach, jak powszechnie wiadomo, główne niebezpieczeństwo grozi nie ze strony ognia, ale z powodu samego rozszalałego z trwogi tłumu. Wybuch gazów w kopalniach znów najczęściej wynika w chwili, kiedy w podziemnych galeryach daleko mniej jest robotników, aniżeli można



Cóż to więc jest? Litość trafu? Coraz bardziej przestajemy wierzyć w konkretną osobistość, w rozagę i postanowienia trafu. Daleko naturalniejszym będzie przypuszczenie, że jest coś w samym człowieku, co czuje nieszczęście, że nieświadomy, ale bardzo nieomylny instynkt, właściwy wielu jednostkom, ratuje ich przed niebezpieczeństwem w tej chwili, kiedy niebezpieczeństwo to, potęgując się, przybiera straszną i potężną postać rzeczy nieuniknionej. W nieświadomej połowie ludzkiej istoty rodzi się coś podobnego do niemej, tajemniczej pani-

było się spodziewać. Tak samo wybuch prochowni, składu nabojów i t. d., zwykle zdarza się w takiej chwili, kiedy większość robotników, którzy byliby w katastrofie zginęli co do jednego, opuściła budynek z najrozmaitszych powodów. Jest to do takiego stopnia stwierdzonem, że utarły się już w prasie stereotypowe sprawozdania, jakie czytamy codziennie w kronice gazet: „Katastrofa, która mogłaby pociągnąć za sobą najokropniejsze skutki, na szczęście, dzięki takiej a takiej okoliczności ograniczyła się do“... i t. d.; albo też: „Ze strachem należy pomyśleć, że gdyby wypadek ten zdarzył się o minutę wcześniej, zginęliby wszyscy robotnicy, wszyscy pasażerowie“... i t. d.

ki, co przejawia się na zewnątrz tylko w postaci kaprysu, czynu częstokroć drobnego i mało ważnego, ale nieprzewycięzonego i zbawczego. Może nawet zdarzyć się, że ani jeden z podróżnych nie posłucha głosu okoliczności, które, gdyby nie grożące w przyszłości niebezpieczeństwa, niewątpliwie zmusiłyby ich do udania się w podróż i że, zamiast nich wsiądzie na statek 20 lub 30 innych pasażerów, nie czujących oddziaływania głosu trafu.

Zagłębiając się w otchłani tej najgłębszej z ludzkich zagadek, pomimowoli zaczynamy gubić się w domysłach. Jednakże, rozpatrując wymyślony przez nas fakt, objaśniający to, co zdarza się tak często w ciśniejszych nieco ramach codziennego życia, czyż nie daleko prościej będzie, nie uciekając się do hipotez o woli dalekich i wątpliwych bóstw, przypuścić, że działa w nas, rządzi nami, nieświadoma połowa naszej natury? Znaną jest jej, powinna być znaną, powinna być przez nią widziana przyszła katastrofa, bo nie istnieje dla niej ani czas, ani przestrzeń i przyszłe nieszczęście odbywa się w jej oczach tak samo, jak odbywa się ono w oczach wiecznych potęg. Czyż nie jest wszystko jedno, w jaki sposób uprzedza ona nieszczęście? Z 30 pozostałych na lądzie podróżnych, tylko dwoje lub troje miało istot-



ne przecucia, a były to właśnie te osobniki, u których nieświadoma część ich istoty łatwiej i swobodniej przenika do pierwszych jeszcze niewyraźnych warstw świadomości. Inni, nie przeczuwając nic, przeklinają spóźnienia i niepojęte przeszkody, wyteżają całe siły, aby zdążyć na czas na okręt, ale pomimo to, zostają się. Niektórzy zachorowują, zmieniają plany, stoją im na drodze nieznaczne przeszkody, jak np. kłótnia, nagle zbudzenie się uczucia, inni zapominają czegoś w ostatniej chwili, albo wprost odkładają podróż przez lenistwo i t. d. Jeszcze inni nie mają wcale zamiaru wybrania przeznaczonego na zaginięcie statku, chociaż, logicznie rozumując, wybór ich powinien być paść właśnie na ten okręt. W większości wypadków zbawcze zabiegi nieświadomej istoty odbywają się w takiej głębi, że nikomu nawet na myśl nie przychodzi, że uniknął nieszczęścia tylko dzięki szczęśliwemu losowi. Każdy święcie jest przekonany, że nigdy nie miał zamiaru wsiadania na statek, przeznaczony na zagładę przez potęgę morza.

## XI.

Co się tyczy osobników, które wsiadły na pokład fatalnego okrętu, to należą one do liczby nieszczęśliwych. W rasie naszej two-

rzą one nieszczęśliwe plemię. Kiedy wszyscy inni uciekają, oni jedni pozostają na miejscu. Kiedy inni cofają się, oni zbliżają się z ufnością. Niewątpliwie wsiądą do pociągu, który ma zeskoczyć z szyn, przechodzą w fatalnej chwili pod zawałającą się wieżą, wchodzą do domu, mającego paść ofiarą płomieni, przejeżdżają przez las, w którym ma uderzyć piorun, powierzają całe swe mienie bankierowi, szykującemu się do ucieczki, czynią te właśnie kroki, których czynić nienależało, kochają jedyną kobietę, której powinni byli unikać. Naodwrot, kiedy ma mieć miejsce fakt szczęśliwy, wówczas, gdy inni, zwabieni głębokim głosem przyjaznych sił, zbliżają się, oni mijają, nie słysząc tego głosu, nie zwracając uwagi na te przestrogi, słuchają oni tylko rad swego rozsądku, starego mentora, bardzo mądrego, ale prawie ślepego, znającego tylko ścieżki u podnóża gór—i błądzą w świecie, nieobjętym jeszcze przez ludzki rozum. Zapewnie, że ci nieszczęśliwi mają prawo winić los, ale nie w tym sensie, jak oni to pojmują. Mogą mieć doń żal, że nie dał im czujnego stróża, który strzeże ich braci, ale po za tą wymówką, wielką wymówką, z jaką mogą się zwrócić do niezwykniętej sprawiedliwości, nie mają na co narzekać. Wszechświat nie jest wrogo dla nich usposobiony. Nie-



szczęścia nie prześladują ich, sami oni biegną im naprzeciw. Świat zewnętrzny nie pragnie ich zguby, sami oni rzucają się na pastwę katastrof. Nieszczęście nie czyha na nich; sami je wybierają. W ciągu ich życia, równie jak w ciągu życia każdego człowieka, wydarzenia czekają jak towar na rynku. Nikt ich nie oszukuje; sami się oszukują. Nie ich nie prześladuje a tylko ich nieświadoma dusza nie wypełnia swojego obowiązku. Czy jest ona mniej zręczna, czy też mniej uważna? Czy śpi ona kamiennym snem w głębi lochu, bardziej niedostępnego od innych? Czyż żaden wysiłek woli nie może zbudzić jej z fatalnego snu lub wstrząsnąć mocnymi podwojami, zamykającymi życie nieświadome, które wie o wszystkim, przed życiem świadomem—nie niewiedzącem?

## XII.

Przyjaciel, wobec którego roztrząsałem te kwestye, powiedział mi: „Życie, zadające nam pytania, głębsze od pytań filozofów, każe mi dzisiaj dodać dość dziwny problem do tych, których ty już dotknęłeś, a mianowicie: co się staje, jeżeli los wybrańca fortuny i jej posierba, czyli dwie wprost odmienne, nieświadome dusze, jedna szczęśliwa i zręczna, druga niezręczna i nieszczę-

śliwa, łączą się i do pewnego stopnia jedną w jednym i tem samym wydarzeniu, w jednym i tem samym przedsięwzięciu? Co przeważy? Wkrótce dowiem się o tem. Uczynię dzisiaj ważny krok, od którego prawie całkowicie zależy przyszłość, możność życia zgodnego z wymaganiami swoich praw i swojej natury, mienie i cały zewnętrzny dobrobyt najdroższej dla mnie na świecie istoty. Rozpatrując całe moje przyjazne dla mnie dotychczasowe życie, podczas którego traf był mi wiernym i przewidującym druhem, biorąc pod uwagę pięć czy sześć życiowych momentów, będących jakby złotymi zawiasami powodzenia, wierzę w moją gwiazdę i jestem najgłębiej przekonany, że gdyby ten krok tyczył się tylko mnie, najniewątплиwiej przedsięwzięcie moje udałoby się: mam „szczęśliwą rękę“. Ale kobiecie, której poświęcam moje starania, nigdy w życiu niewiodło się. Przy bardzo subtelnym i wielkim rozumie, przy woli tysiąc razy ostrożniejszej i stalszej niż moja, posiada ona, przypuścić należy, nieczułą lub złowrogą nieświadomą duszę, która bez miłosierdzia wiedzie ją po długiej drodze niesprawiedliwości, deptania praw, nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, niepowodzeń i rozczarowań. Nie ulega wątpliwości, że wybrałaby ona okręt, o którym mówiliśmy poprzednio!



Zadaję więc sobie pytanie, w jaki sposób zachowa się moja nieświadoma natura względem swojej leniwej i nieszczęśliwej siostry, w imieniu której wypadnie jej działać, zastępując ją niejako.

„Jak i gdzie tworzy się w chwili obecnej poważna decyzja, której głosu usłucham? Jaka siła waży wszystkie dowody za i przeciw, to jest szczęście lub nieszczęście tej, której jestem przedstawicielem? Z jakiej sfery, z jakiego ukrytego ducha lub niewidzialnej gwiazdy spadnie ciężar, który zmusi wagę do przechylenia się w stronę ciemności lub światła? Wydaje nam się, że rozum, wola, korzyść współuczestników rodzą decyzję; w rzeczywistości odgrywa rolę co innego. Kiedy stoimy wobec zagadki, kiedy silniejsze uczucie dla interesowanych nieco otwiera nam oczy, sprawa przestaje wydawać nam się tak prostą i rzucały zdziwione, trwożne i prawie dziewicze spojrzenie na wszystko nieznaną, kierującą nami, na wszystko, czego woli podlegamy.

„A więc popełnię krok ten z szczególnie silnym naprężeniem, użyję więcej energii, więcej zapału, aniżeli użyłbym w takim razie, gdyby moje własne życie i moje własne szczęście narażone były na niebezpieczeństwo. W istocie ta, dla której to czynię, więcej jest m ną, niż cała moja istota—i szczę-

ście jej jest dawno źródłem mojego szczęścia. Serce moje i rozum zupełnie tego są pewne, ale czy wie o tem moja nieświadoma dusza? Mój rozum i moje serce, stanowiące moją świadomość, zaledwie skończyły lat trzydzieści, ale moja nieświadoma dusza, pamiętająca pierwotne tajemnice, przeżyła, być może, wiele wieków. Rozwija się ona bez pośpiechu. Jest powolną, jak świat, wirujący w nieskończoności czasów. Dla tego też nie wie ona jeszcze zapewne, że moje istnienie złało się z drugim życiem, którym w zupełności jest pochłonięte. Ile lat przejdzie, zanim wielka nowina dostanie się do jej schroniska? W danym wypadku znów nieświadoma dusza jednego osobnika nie jest podobna do nieświadomej duszy innego. U jednego dowiaduje się ona zaraz o wszystkim, co zachodzi w jego sercu, u innego przyjmuje ona bardzo późno udział w fenomenach świadomości. Zresztą w niektórych rodzajach miłości uprzedza ona serce i rozum, np. w miłości macierzyńskiej. Nieświadoma dusza matki w następstwie dopiero odrywa się od duszy, aby przejść do dzieci i z początku opiekuje się nimi z większą jeszcze gorliwością, z większą ostrożnością, niż samą matką. Ale wobec takiej miłości jak moja, niemożna powiedzieć, czy moja nieświadoma dusza wie lub nie wie, że ta mi-



łość jest dla mnie bardziej niezbędną, aniżeli samo życie. Zdaje mi się, iż jest ona przeświadczona, że krok, który popełnię w imię tej miłości, wcale mnie nie dotyczy i dlatego też nie wtrąci się do tej sprawy. W tej chwili, kiedy natęzę całą moją energię, całą moją nadzieję, więcej niżbym to czynił dla własnego mojego zbawienia, zajęta będzie ona li tylko tajemniczymi zagadnieniami w głębi swojego ciemnego schronienia. Gdybym występował, aby żądać sprawiedliwości dla siebie, stałaby ona już na straży. Wiedziałyby, być może, że nie powinienem działać dzisiaj. Nie sądzę, abym odczuwał jej wpływ; zapewne zrodziłaby wprost jakąś niespodziewaną przeszkodę: zachorowałbym, upadłbym, wstrzymałoby mnie jakieś drugorzędne zdarzenie, które przeszkodziłoby mi stawić się w nieprzyjaznej chwili. Wobec wroga mojego losu ta czujna towarzyszka przykryłaby mnie swojemi skrzydłami, tchnęłaby we mnie swoje tchnienie, oświeciłaby mnie swoim światłem. Podszepnęłaby mi jedyne możliwe odpowiedzi na tajemne nieprzyjazne dowodzenia pana mojego losu. Zmusiłaby mnie do zachowania się w sposób właściwy, do zamilczenia w odpowiedniej chwili, do uczynienia pewnych ruchów, natchnęłaby mię wiarą w siebie, roztoczyłaby nademną bezimienny wpływ,

który więcej aniżeli przekonywanie rozsądku i wymowa powodzenia kieruje czynami ludzi. Teraz lękam się, że powstrzyma się od czegośkolwiek w tym rodzaju. Nie zatroszczy się nawet. Nie zada sobie najmniejszego trudu. Głucha, nieprzenikniona, będzie działać zgodnie z wielowiekowym swoim przekonaniem i sądząc, że mi tem wygodzi, będzie przyczyną niepowodzenia, które, wedle jej mniemania, nie dotyczy mnie wcale, wyrządzi mi większą krzywdę, sprawi mi większe cierpienie, aniżeli w tym wypadku, gdyby odstąpiła mnie na widok zbliżającej się śmierci. Wynika z tego, że wniosę w sprawę tę tylko słaby odblask, cień mojego stałego powodzenia i teraz zapytuję samego siebie ze strachem, czy wystarczy to, aby przeważać nieżyczliwość losu, który mnie, że tak powiem, osłania, którego jestem przedstawicielem.

### XIII.

Po kilku dniach przyjaciel mój zawiadomił mnie, że starania jego nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Bardzo być może, że niepowodzenie swoje zawdzięcza tylko przypadkowi lub brakowi pewności siebie; pewność siebie bowiem, przeczuwając powodzenie, z zapałem dąży do osiągnięcia go, używając w tym celu środków niezna-



nych wahaniu i wątpliwości i nigdy nie zdradza tej mimowolnej słabości, którą skwapliwie podchwytuje instynkt przeciwnika. Bardzo możliwą też jest rola, przypisywana przez niego nieświadomej duszy. Zresztą w pewnej głębi nieświadoma część duszy i pewność zwycięstwa zlewają się w jedno i trudno byłoby powiedzieć, gdzie zaczyna się jedna i kończy druga. Nie zatrzymujmy się dłużej na tych zbyt subtelnych dociekaniach; posłuchajmy, jakie bardziej proste pytania o szczęściu i nieszczęściu, tworzące jeden z największych życiowych problemów, zadaje nam życie. Ma to dla nas, że tak powiem, powszednie znaczenie. Życie np. zapytuje nas, jak powinniśmy postępować z ludźmi, których ściga stale niepowodzenie, z ludźmi, których zła gwiazda ma taką fatalną potęgę, że niechybnie sprowadza nieszczęście na wszystkich, zanadto zbliżających się do bardzo obszernej nieraz dziedziny jej zgubnego wpływu. Czy należy bez najlżejszych wyrzutów sumienia unikać ich wedle rady dra Fois-saca. Tak, zapewne, jeśli nieszczęścia ich wypływają z ich nieostrożności, są skutkiem ich nieuwagi, skłonności do sporów, ich drażliwości, marzycielstwa lub zamiłowania do utopij. Nieszczęście—to zaraźliwa choroba, udzielana często jednej nieświadomo-

mej istocie przez drugą. Ale, jeżeli mowa jest o nieszczęściach, w samej rzeczy niezasłużenie dotykających ukochane przez nas istoty, ucieczka jest niesprawiedliwą i haniebną. W tym wypadku świadoma część naszej istoty, nie wiedząca o tak wielu rzeczach, ale stwierdzająca innego rodzaju prawdy, podobne do pierwszych kwiatów tworzącego się świata, ma obowiązek wytrwale występować przeciwko wszechpotężnej mądrości nieświadomej duszy; powinna nieustraszenie zachowywać się wobec jej przestroóg i wieść ją ku zagładzie, stanowiącej zwycięstwo w dziedzinie oświeconej przez ideał, z którym, być może, nieświadoma dusza będzie musiała liczyć się wcześniej lub później.

#### XIV.

W ten sposób wypadnie nam zadać sobie pytanie, czy istotnie nasza nieświadoma dusza, której przypisujemy przyczynę naszych niezasłużonych powodzeń lub niepowodzeń, jest nieruchoma i niezdolna do doskonalenia się? Któż z nas nie obserwował dziwnych nawyknień szczęśliwego lub nieszczęśliwego trafu? Gdy śledzimy jej działalność w małej miejscinie lub w pośród niewielkiego grona osób, których nie tracimy z oczu, objawia się ona nam, jako bogini uparta



i kapryśna. Zależnie od właściwości osobnika lub wydarzenia, z któremi jest w stosunku, nabiera ona zaraz określonego charakteru. Ma różnorodne manje, ale jest, że tak powiem, niezmienną w każdej z nich. Zależnie od tego, czy uda się nam zauważyć pierwsze jej czy drugie poruszenie, bywa albo niemożliwym, albo bardzo łatwym przewidzieć, co uczyni ona w dalszym ciągu. Szczęście—to zmienne bóstwo, niedające się wcielić całkowicie w żadną postać: w jednym miejscu zjawia się niespodzianie, jak źródło, wytryskujące wśród pustyni i ginie, zrodziwszy przelotną oazę, w innym—powraca w regularnych odstępach czasu, pierzchnie i ucieka, jak te ptaki przelotne, które żyją rytmicznie w zgodzie ze zmianami pór roku. Na prawo od nas los powala człowieka na ziemię i wnet przestaje zajmować się nim, na lewo obala innego i ze straszliwą zaciekłością dręczy wciąż swoją ofiarę. Ale czy dotyczy to powodzenia czy niepowodzenia, kaprysy szczęścia pozostają zadziwiająco wierne przyjętemu na siebie charakterowi, przyjętemu, zdaje się, raz na zawsze w każdym poszczególnym wypadku. Np. tego, komu nie udało się na wojnie, stale prześladować będzie niepowodzenie na polu bitwy; innemu sądzono stale przegrywać lub wygrywać w grach hazardowych;

trzeci stale bywa oszukiwanym; czwartego prześladuje woda, ogień lub zajścia uliczne; piąty stale bywa szczęśliwym lub nieszczęśliwym w miłości, w sprawach pieniężnych i t. d. Czyż nie jest to, jeżeli nie dowodem, to przynajmniej wskazówką, że los nasz nie spoczywa na zewnątrz nas, ale tkwi w nas samych, że my sami nadajemy mu pewną postać i otaczamy go ukrytą siłą, promieniującą wyłącznie z naszej duszy? Czasem szczególne zmiany, stanowiące właśnie manje, zrodzone przez jego manje, nagle obalają jego nawyki, przeczą jego charakterowi i wkrótce znów utwierdzają ten charakter w innej atmosferze. Wtedy mówią, że „szczęście odwróciło się“. Czy nie słuszniej było przypuścić, że nasza nieświadoma dusza przechodzi ewolucyę? że budzi się jej uwaga? jej zręczność? że zwraca ona nareszcie uwagę na ważne wydarzenia, zachodzące w świecie po nad nią? że nabiera ona pewnego doświadczenia? że promień świadomości, błyskawica woli oświeśla jej schronisko, uprzedzając ją o niebezpieczeństwie? Być może po upływie długiego przeciągu czasu i wskutek ciężkich prób, zaczyna ona pojmować, że korzystnem byłoby dla niej wyjście z apatii nazbyt pełnej ufności. Być może, że zewnętrzne nieszczęśliwe wypadki mącą jej niebezpieczny sen? Albo też, o ile



nigdy nie pozostawała ona w niewiadomości tego, co zachodziło po nad jej więzieniem; czy nie udaje jej się, po daremnych i trudnych wysiłkach, w razie ostatecznej potrzeby, utworzyć rodzaju szczeliny w olbrzymiej warstwie wiekowej obojętności, oddzielającej ją od nieznanych jej sióstr? czy nie udaje jej się tym sposobem przyjąć udziału w szybko mknącym życiu, od którego zależy część jej życia?

## XV.

Ostatecznie jednak uznajemy, że hipoteza o nieświadomej duszy może objaśnić wszelkie niesprawiedliwości szczęścia i nieszczęścia. Trzy największe niesprawiedliwości, stanowiące najbardziej realne katastrofy, jakie mogą spaść na człowieka, zazwyczaj spadają nań przed urodzeniem. Mówię tu o zupełnej nędzy, o chorobie (a mianowicie o ciężkich jej postaciach: o fizjologicznych niedostatkach, o nieuleczalnych cierpieniach, o odrażającym kalectwie, potworności kształtów) i o niedorozwoju umysłowym. Te trzy wielkie kapłanki niesprawiedliwości czyhają na niewinną ofiarę przy pierwszym jej zjawieniu się na świat. Ale jakkolwiek wybór ich wydaje się zagadkowym, te trzy źródła, z których czerpią one

trzy niezwalczone nieszczęścia, mniej są tajemnicze, niż o tem zazwyczaj ludzie sądzą. Nie należy przypuszczać, że stworzyła je z góry określona wola, wrogie, wiekuiste i nieprzeniknione fatalne prawa. Pierwsze z tych źródeł zaczyna się i kończy w państwie człowieka, i jeśli niewiadomo, dlaczego ten rodzi się jak biedak, a ów jako bogacz, zupełnie jest zrozumiałem, wskutek jakiej niesprawiedliwości czysto ludzkiej, na świecie tym istnieje z jednej strony tyle nędzy, z drugiej zaś tyle zbytku. Bogowie i gwiazdy nie przyjmują żadnego udziału w tej niesprawiedliwości. A teraz pozbawmy dwa drugie największe nieszczęścia ludzkie wszystkiego, co jest zależnem w nich od nędzy, tej [matki większej części chorób ciała i duszy, jako też wszystkiego, co nieszczęśliwi zawdzięczają dawnym występkom i błędom swoich rodziców—występkom i błędom, nie wywołanym przez konieczność—a jakkolwiek pozostanie nam jeszcze niewyjaśniona niesprawiedliwość, jednak ta pozostałość tajemniczości będzie prawie mogła zmieścić się w dłoni filozofa, który w następstwie lepiej ją zbada.

Roztrzásając codzienne powodzenia i niepowodzenia, przypuścemy na pewien czas, że tworząc historję naszego powodzenia (może ona nie być nawet historją naszego praw-



dziwego szczęścia, które umiemy ustrzedz od kaprysów trafu) tworzymy historię naszej nieświadomej istoty. Jest to prawdopodobniejszem od wpływu wieczności, gwiazd i ducha wszechświata na nasze drobne sprawy; po za tem podobna hipoteza podnosi nasze meztwo. Być może, iż równie trudno jest zmienić charakter naszej nieświadomej istoty, jak i wykreślić nową drogę Marsowi lub Wenerze; ale nie wydaje nam się to tak odległym i chimerycznym i, o ile nadarza nam się możność obrania tego lub innego przypuszczenia, obowiązani jesteśmy wybrać takie, które mniej trwoży nasz umysł. W dodatku, jeżeli nieszczęście było w rzeczy samej nieuniknioną fatalnością, znaleźlibyśmy pewnego rodzaju dumną pociechę w poczuciu, że wypływa ono tylko z nas samych, że nie jesteśmy ofiarami złowrogiej woli, igraszkami pustego, jałowego trafu, że doświadczając większej liczby nieszczęść niż nasi bracia, tworzymy, być może, w przetrzeni i czasie konieczne odbicie naszej osobistości. A dopóki nieszczęście nie zadaje ciosu wewnętrznej dumie człowieka, zachowuje on moc kontynuowania walki i spełniania swojej głównej misji, to jest dążenia do życia z całym zapalem, do jakiego tylko jest zdolny, walczenia, jak gdyby dla losów

ludzkości jego życie było ważniejszym od wszystkich innych istnień.

Przypuszczenie nasze bardziej też odpowiada wielkiemu prawu, przywracającemu duszom naszym jedno po drugim wszystkie bóstwa, jakimi zaludnialiśmy świat. Większa część tych bóstw, stanowiła tylko skutki przyczyn, znajdujących się w nas samych. W miarę posuwania się naszego naprzód, widzimy, że wiele potęg, rządzących nami i zsyłających na nas ciosy, to wprost mało nam znane części własnych naszych sił i bardzo możliwe, że z dniem każdym pewnik ten będzie się stwierdzać coraz bardziej.

Jeżeli nawet zbliżając do siebie, wcielając w siebie nieznaną siłę, nie zwyciężamy jej jeszcze, czynimy jednak krok naprzód, dowiadując się, gdzie należy jej szukać i badać. Otacza nas wiele ślepych nieznanych sił, ale stykamy się bezpośrednio tylko z tą, która mieści się w ognisku naszej istoty. Wszystkie inne przechodzą przez nią, gromadzą się w niej, powracają, przyplływają do niej i zajmują nas tylko przez swój do niej stesunek.

W celu odróżnienia jej od mnóstwa innych sił, nazwaliśmy ją nieświadomą. W dniu, kiedy uda nam się poznać dokładniej tę nieświadomą istotę: jej zdolności, upodobania,



antypaty, tajemnicze jej błędy, stąpimy znacznie pazury i zęby potwora, który nas prześladowa pod mianem losu, fatalizmu, przeznaczenia. W chwili obecnej karmimy go jeszcze, jak ślepy karmiłby lwa, przez którego sądzono mu być pożartym. Ujrzymy, być może, wkrótce lwa we właściwej jego postaci, nauczymy się poskramiać go.

A więc badajmy bezustannie wszystkie drogi, wiodące od naszej świadomości do nieświadomej części naszej wewnętrznej istoty. Tym sposobem uda nam się przekopać rodzaj ścieżynki na wielkich, niemożliwych jeszcze do przebycia drogach, prowadzących od rzeczy widzialnych do świata niewidzialnego: od człowieka do Boga i od osobnika do wszechświata. U wylotu tych dróg ukryta jest główna tajemnica życia. Do tego czasu trzymajmy się hipotezy, bardziej od innych pomagającej naszemu życiu rozwijać się pośród życia wszechświata, któremu jesteśmy potrzebni do zrozumienia własnych jego zagadek, dlatego, że w nas właśnie tajemnice j.j ostatecznie krystalizują się w najszybszy i najbardziej przejrzysty sposób.

---

## Przyszłość.

---

### I.

Jest to pod pewnym względem wprost niezrozumiałem, że przyszłość jest nam nieznaną. Jakaś drobnostka, inne ukształtowanie pewnych centrów, inny układ zwojów mózgowych, jedna drobna tkanka nerwów dodana do tych, co warunkują naszą świadomość a przyszłość odstoniłyby się przed naszymi oczyma, z tą samą wyrazistością, z tą samą majestatyczną i niewzruszoną pełnią, z jaką przeszłość odsłania się nietylko na horyzoncie naszego życia osobistego, lecz także życia gatunku, do którego należymy. Dziwna to ułomność, dziwne ograniczenie naszego umysłu, sprawiające, że nie wiemy, co nas spotka, chociaż wiemy, co nas spotkało. Z punktu widzenia bezwzględnego, do jakiego może się wzbić nasza wyobraźnia, jakkolwiek nie potrafi się na nim utrzymać, niema przyczyny, któraby nam uniemożliwiła widzieć to, co jeszcze nie istnieje.



o ile oczywiście to, co w stosunku do nas jest jeszcze nieistniejącem, niemniej wszakże już istnieje i w jakikolwiek sposób się przejawia. W przeciwnym razie, musielibyśmy mniemać, że w stosunku do Czasu, my tworzymy centrum świata, że jesteśmy jedynymi świadkami, na których wypadki czekają, aby miały prawo się ujawnić i zostać wliczonymi do wieczystych dziejów przyczyn i skutków. Takim samym jednak bezsenssem byłoby występować z podobnem twierdzeniem w stosunku do Czasu, jak w stosunku do Przestrzeni, owej drugiej, nieco tylko mniej niezrozumiałej formy podwójnej Tajemnicy Nieskończoności, przesłaniającej całe nasze życie.

Przestrzeń jest nam więcej znaną, gdyż dzięki naszemu ustrojowi organicznemu, bezpośrednio się z nią stykamy i w sposób konkretniejszy. Możemy się w niej pod jednym względem poruszać dość swobodnie naprzód i wstecz. To też żaden podróżnik nie ośmieliłby się twierdzić, że miasta, których jeszcze nie zwiedził, wówczas dopiero zaczynają istnieć, gdy on staje w ich obrębie. A jednak my to niemal czynimy, utrzymując, że zdarzenie, które jeszcze nie zaszło, tem samem wcale jeszcze nie istnieje.

## II.

Nie mam jednak zamiaru zagłębiać się, jak tyłu innych, w najzawilszej ze wszystkich zagadek. Tyle tylko powiedzmy, że Czas jest Tajemnicą, którą samowolnie podzieliliśmy na przeszłość i przyszłość, usiłując ją nieco zrozumieć. Sam w sobie jest on prawie na pewno li niezmierną Teraźniejszą, wieczystą i niewzruszoną, w której wszystko, co się stało i co się stanie, niewzruszenie istnieje a Jutro różni się od dnia wczorajszego i dzisiejszego—tylko w nikomym umyśle człowieka.

Zdaje się, jakoby człowiek zawsze miał to uczucie, że tylko prosta ułomność jego umysłu, dzieli go od przyszłości. Wiedział, że ona istnieje żywa, czynna i całkowita, ukryta niejako za pewnego rodzaju ścianą, koło której on nie przestaje krążyć od pierwszych dni swego przyjścia na ziemię. A raczej zna on ją i czuje w sobie i w pewnych częściach swego „ja“; lecz to poznanie, gnębiące i niepokojące, nie zdoła zbyt wązkimi kanałami jego zmysłów dopłynąć aż do jego świadomości—tego jedyne go punktu, gdzie poznanie zyskuje nazwę, siłę dającą się zużytkować, niejako ludzkie prawo obywatelstwa. Tylko błyskami przypadkowymi i nagłemi, lata przyszłe, które czło-



wieka wypełniają i ze wszech stron otaczają, jako imperatywna rzeczywistość — docierają do jego mózgu. I zdumienie ogarnia, że przypadek niezwykle, niemal hermetycznie zamyka mózgowi przyszłość, w której mózg ten przecież całkowicie się zanurza, niby waza zapieczętowana, co nie mieszając się z głębiami niezmiernego oceanu, pływa jednak po nim, niesiona, przerzucana i pieszczona przez tysiączne jego fale.

Człowiek zawsze usiłował w ścianie tej odkryć szczeliny, wsączyć wodę do wazy, przedrzeć się przez wał, dzielący jego rozum, który nic prawie nie wie, od instynktu, który wie wszystko, nie umiając jednak wiedzą swą się posługiwać. I zdaje się, że nieraz mu się udało to osiągnąć. Istnieli wizjonerzy, prorocy, sybille i czarownice, u których choroba, system nerwowy o hipertrofii przyrodzonej lub sztucznej, sprowadzał niezwykle łączniki między sferą Świadomego i Nieświadomego, życiem jednostki a gatunku, człowiekiem a ukrytem jego bóstwem. O możliwości tej świadczą fakta zarówno niezbite, jak jakiegokolwiek stwierdzone i uznane wypadki historyczne. Jednakoż ci dziwni interpretatorzy, ci wielcy tajemniczy historycy, w których systemie nerwowym krążyły i zlewały się Teraźniejszość i Przyszłość — wizjonerzy ci byli zja

wiskiem rzadkiem; dlatego wynaleziono lub mniemano, że wynaleziono metody empiryczne, dla odcyfrowania w sposób prawie mechaniczny zawsze obecnej i niepokojącej zagadki Przyszłości. Schlebiano sobie, że w ten sposób bada się nieświadomą mądrość rzeczy i zwierząt. Ztąd wnioskowanie o przyszłości z lotu ptaków, z wnętrzości zwierząt ofiarnych, z biegu gwiazd, z ognia, z wody, ze snów i inne sposoby przepowiadania rzeczy przyszłych, przekazane nam przez autorów starożytnych.

### III.

Pociągała mnie chęć zbadania, w jakim stadium znajduje się obecnie ta wiedza, dotycząca przyszłości. Nie posiada ona już dawnej śmiałości ni blasku. Nie bierze udziału w politycznym ni religijnem życiu narodów. Teraźniejszość i przeszłość tyle nam odsłaniają cudów, że zupełnie wystarczają do zaspokojenia naszego pragnienia cudów. Pochłonięci tem, co jest lub było, wyrzekliśmy się niemal badania, coby być mogło lub co będzie. A jednak dawna ta i czcigodna wiedza, tak głęboko zakorzeniona w nieomylnym instynkcie człowieka, nie została jeszcze porzuconą. Nie wykonywa się ją już coprawda w jasny dzień. Schroniła się w zaułkach najciemniejszych, w ko-



łach najgminniejszych, najłatwowierniejszych, najprostszych, najbardziej pogardzanych. Posługuje się środkami naiwnymi i dziecinnymi a mimo to, w pewnej mierze i ona się rozwinęła. Zaniedbuje przeważnie metody wróżbiarstwa pierwotnego; odkryła natomiast inne, często dziwaczne, często śmieszne i potrafiła skorzystać z niektórych odkryć, wcale dla niej nie przeznaczonych.

Szedłem za nią aż do tych ciemnych zaułków. Chciałem ją widzieć, nie w książkach, lecz w jej działalności, w życiu rzeczywistym i w kole tych jej biednych wiernych, którzy mają do niej zaufanie i co dnia zasięgają jej rady i czerpią z niej otuchę. Poszedłem tam z dobrą wiarą, nie wierzący, lecz gotów uwierzyć, bez uprzedzenia i uśmiechu sceptycznego; bo jeśli nie należy ślepej wiary dawać cudom, to tembardziej nie należy z góry ich wyśmiewać — a w każdym z uporem podtrzymywanym błędzie, kryje się zazwyczaj prawda doskonała, wyczekująca chwili swych narodzin.

#### IV.

Niewiele miast mogłoby mi dostarczyć szerszego i płodniejszego pola doświadczeń niż Paryż. Tam też podjąłem swe badania. Na początek wybrałem chwilę, kiedy pro-

jekt, którego urzeczywistnienie (nie odemnie samego zależne, wielką dla mnie posiadało doniosłość, pozostawał zawsze w zawieszaniu. Nie będę się wdawał w szczegóły tej sprawy, samej przez się zupełnie obojętnej. Wystarczy powiedzieć, że projekt ten opleciono całą siecią wrogich intryg i woli mej przeciwstawiono z wielu stron opór potężny. Siły ważyły się przeto i ludzką logiką niepodobną było przewidzieć, która strona odniesie zwycięstwo. Miałem przeto do przedłożenia Przyszłości pytania bardzo konkretne—warunek konieczny—bo jeśli wielu się uskarża, że ona im nic nie mówi, to dzieje się to często dlatego, że zadają jej pytania w chwili, gdy nic się nie przygotowuje na horyzoncie ich istnienia.

Udawałem się więc kolejno do wróżbitów, astrologów, podupadłych a dobrze nam znanych sybill, co to sobie pochlebiają, że czytają przyszłość z kart, z fusów kawy, z form jakie przybiera rozpuszczone w szklance wody białko jaja, i t. d. Bo nie należy zaniedbywać niczego—a jakkolwiek aparat często się wydaje dziwaczny, to jednak się zdarza, że ziarenko prawdy ukrywa się też pod praktykami najgłupszemi. Odszukałem więc przede wszystkim najślawniejsze z owych prorośni, co pod nazwą lunatyczek, wizyonerek, medyków, i t. d., świadomość swą



umieją zamienić na świadomość a poniekąd nawet na nieświadomość tych, co im przedkładają pytania a które w gruncie rzeczy są bezpośrednimi spadkobierczyniami dawnych sybill. W tym wykolejonym świecie spotkałem wiele oszustwa, udawania i ordynarnego kłamstwa. Lecz miałem też sposobność studyowania z blizka wielu zjawisk niezwykłych i niezbitych. Nie wystarczają one do rozstrzygnięcia, czy danem jest człowiekowi podnieść zasłonę złudzeń, zakrywających mu przyszłość, lecz rzucają światło dość osobliwe na to, co dzieje się w miejscu uważanem przez nas za najbardziej niedostępne—mam na myśli sanktuarium „Świątyni zagrzebanej“, gdzie najtajniejsze nasze myśli i nieświadome nam od nich pochodzące siły, wchodzą i wychodzą bez naszej wiedzy i po omacku szukają drogi, wiodącej do wypadków przyszłych.

## V.

Znużyłbym bezwątpienia, opowiadając szczegółowo, co mnie spotykało u tych prokoiń i wizyonerek. Wkrótkości tylko opowiem jeden z najcharakterystyczniejszych eksperymentów tego rodzaju. Streszcza on w sobie zresztą wiele innych a psychologia ich jest przeważnie ta sama.

Lunatyczka, o której chce mówić, jest

jedną z najgłośniejszych w Paryżu. Twierdzi ona, że w stanie hypnotyzmu wciela się w ducha nieznanym jakiejś dziewczynki, Julii. Wskazawszy mi krzesło za stołem, który nas dzielił, powiedziała, bym nazwał Julię po imieniu i łagodnie zaczął do niej mówić, jak z siedmio czy ośmioletniem dzieckiem. Poczem rysy jej, oczy i ręce, wogóle cała postać przez kilka sekund w nie-miłym ściągała się skurczu; włosy się rozluźniły i cały wyraz twarzy, do niepoznania zmienionej, naiwny się stał i dziecinny. I z okazałej, dojrzałej kobiety, ozwał się ostry, czysty głos dziecinny, pytający nieco jękliwie: Czego chcesz? Czy się martwisz? Przychodzisz do mnie sam dla siebie, czy dla kogo innego?—Dla siebie.—Dobrze; czy chcesz mi trochę pomódz? Więc naprowadź mnie myślą ku miejscu swej przykrości.—Skupiłem myśli koło planu, który mi tak bardzo leżał na sercu i na kilku działających osobach tego małego, nierozegranego jeszcze dramatu. Wówczas, powoli, po chwilowem błakaniu się po omacku, bez żadnego z mej strony słowa lub gestu objaśniającego, istotnie wtargnęła do mych myśli i czytała w nich, niby w książce z lekka przysłoniętej, określiła dokładnie miejscowość, gdzie rozgrywała się akcja, poznała główne osoby działające i odtworzyła je



drobnemi, konciastemi, dziecinnemi rysami, lecz w sposób dziwnie trafny i uderzający. Bardzo słusznie, Julio—rzekłem wówczas—ale to wszystko jest mi już znane; chciałbym się natomiast dowiedzieć, co ztąd wyniknie.—Co wyniknie, co z tego wyniknie... Chcesz pan wiedzieć, co wyniknie, ale to bardzo trudno powiedzieć... — A jednak?... Jak się to wszystko skończy? Czy mi się uda?—Tak, tak, widzę to; nie obawiaj się, ja ci pomogę, będziesz zadowolony... — Ale ten nieprzyjaciel, o którym mi mówiłaś, ten przeciwnik, usiłujący uczynić mi coś złego... — Nie, nie, on ci nie chce uczynić nic złego, to z powodu innej osoby... Nie widzę dłaczego... On jej nie znosi... Ach, nienawidzi ją, nienawidzi!... A ponieważ ty ją kochasz, to nie chce, abyś dla niej uczynił, co zamierzasz... (Tak było istotnie).—Ale ostatecznie—należałem—czy będzie się apierał i nie ustąpi?—Oh! nie obawiaj się!... Widzę, że jest chory, niedługo już pożyje... — Mylisz się, Julio; widziałem go przedwczoraj, miewa się bardzo dobrze... — To nie, to nie; on jest chory... Tego nie można widzieć, ale on bardzo jest chory... Wkrótce umrze...—Ale kiedy i jak?—Krew na nim i koło niego, wszędzie...—Krew? Czy może pojedynek? (Przez chwilę myślałem, czyby nie szukać sposobności wyzwania mego przeciw-

nika). Przypadek, morderstwo czy zemsta? Był to człowiek niesprawiedliwy i bez skrupułów, który wielu ludziom krzywdę wyrządził). — Nie, nie; nie pytaj mnie więcej; jestem bardzo znużona... Pozwól mi odejść.— Nie, zanim się nie dowiem...—Nie; nie mogę już nic powiedzieć... Zbyt jestem znużona... Pozwól mi odejść... Bądź dobry, ja ci pomogę...

W całej jej postaci pojawił się ten sam skurcz, co na początku sceny i głos dziecinny zamilkł; twarz lunatyczki znów przybrała wyraz czterdziestoletniej kobiety, zdającej się budzić ze snu długiego. Czyż potrzebuję dodawać, że przed tem spotkaniem nigdy się nie widzieliśmy i nie znali, jakobyśmy na dwóch różnych przebywali planetach?

## VI.

Analogiczne, jakkolwiek w szczegółach mniej charakterystyczne i trafne, były mniej więcej rezultaty eksperymentów, przy których wizjonerki naprawdę zasypiały. W chęci przeprowadzenia niejako *contre-dowodu*, posłałem do kobiety, którą „Julia“ wybrała za swą tłumaczkę, dwie osoby, znane mi z inteligencji i uczciwości. Tak samo jak ja, miały stawić Przyszłości pytania konkretne i ważne, których rozwiązanie zależało



tylko od szczęśliwego trafu czy losu. Jednej z osób, pytającej o przebieg choroby przyjaciela, Julia przepowiedziała rychłą jego śmierć. Przepowiednia się sprawdziła, aczkolwiek w chwili jej wygłoszenia, stan chorego raczej pozwalał przypuszczać rychłe wyzdrowienie niż śmierć. Drugiej, pytającej o wynik procesu, dała odpowiedź dość wymijającą; natomiast niepytana, wskazała miejscowość, gdzie znajdował się bardzo cenny przedmiot owej osoby. Ale przedmiot ten tak dawno już był zaginął i tylokrotnie napróżno go poszukiwano, że osoba ta była przekonana, jakoby już sama przestała o nim myśleć.

Co do mnie, to przepowiednia Julii ziściła się częściowo; nie odniosłem wprawdzie zwycięstwa na punkcie głównym—jednakowoż cała sprawa ułożyła się w sposób zadawalający. Co się tyczy śmierci mego przeciwnika, to dotąd ona jeszcze nie nastąpiła i chętnie zwalnam przyszłość z przyrzeczenia, danego mi przez niewinne usta dziecka ze świata nieznanego.

## VII.

Jest to fakt bardzo zastanawiający, że człowiek obcy potrafi wtargnąć do najskrytszego zakątka naszej istoty i lepiej od nas

M. Maeterlinck. Zagrzebana świątynia. 16

samych czytać w niej uczucia i myśli, często zapomniane lub odrzucone, zawsze jednak żywe lub jeszcze niesformułowane. Dziwne to zaiste, że człowiek obcy może głębiej sięgnąć w nasze serce, niż my sami. Rzuca to niezwykle światło na istotę naszego życia wewnętrznego. Napróżno zachowujemy ostrożność, zamykając się w sobie; świadomość nasza nie jest zatamowana; ucieka też i nie należy już do nas — a jakkolwiek niezwyklej potrzeba okoliczności, by do niej dotarł ktoś inny i objął ją w posiadanie, niemniej jest pewnem, że w życiu normalnem nasze „forum wewnętrzne“ — jak je nazwano z ową głęboką intuicyą, właściwą nieraz etymologii słów — jest istotnem forum, czyli pewnego rodzaju targowiskiem duchowem, gdzie zbierają się po większej części wszyscy, mający jakieś interesa do załatwienia, rozglądają się dowolnie i wybierają sobie prawdy w sposób całkiem odmienny i znacznie swobodniejszy, niż po dziś dzień mogliśmy przypuszczać.

Nie zatrzymujmy się jednak nad tem, co nie jest przedmiotem obecnego naszego studyum. W przepowiedniach Julii chciałem tylko wyjaśnić owe szczegóły ze sfery Nieznanego — mnie samemu obce. Czy posunęła się ona istotnie po za własną moją świadomość? Nie sędzę. Przepowiadając mi po-



myślny wynik sprawy, w gruncie rzeczy, mówiła mi to samo, co przewidywałem i co mogło zadowlić mój instynkt brutalny i egoistyczny, jakkolwiek moja wola, wierna elementarnemu obowiązkowi, gotowa była raczej wszystko poświęcić, niż obowiązek ów zaniedbać dla marnego tryumfu osobistego. I fakt to zastanawiający, że w podobnych sytuacjach najtajemniejszy głos instynktu, wyraźniejszy jest od głosu woli, choćby najbardziej stanowczej. Tak samo mówiąc mi o śmierci mego przeciwnika, ujawniała tylko tajemne pragnienie tego samego instynktu — jedno z tych pragnień nędznych i haniebnych, które ukrywamy przed sobą samymi i które też nie docierają do naszych myśli. Prawdziwą byłaby ta wróżba tylko wówczas, gdyby śmierć nastąpiła była w krótkim czasie, wbrew oczekiwaniom i wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu. Ale i w tym nawet wypadku, nie sądzę, aby Pytią była ta, co odchyliła rąbek Przyszłości; to ja sam, instynkt mój, nieświadoma istota moja, przewidziałaby zdarzenie, z którem była związana. Byłaby czytała w Czasie, nie w sposób bezpośredni, niby w księdze uniwersalnej, gdzie zapisane są wszystkie wypadki przyszłe; lecz przez własną moją istotę, dzięki niezwykłej mej intuicji, tłómacząc jedynie to, czego nie-

świadomość moja nie zdołałaby powiedzieć  
mym myślom.

To samo, sędzę, odnosi się także do owych  
dwóch osób, które zasięgały rady lunatycz-  
ki. Ta, której przepowiedziała śmierć przy-  
jaciela, mimo uspakajającego głosu roz-  
sądku, w głębi duszy żywiła zapewne prze-  
konanie, czy przecucie, gwałtem jednak  
tłumione, że chory umrze — i to właśnie  
przekonanie lunatyczka odkryła wśród słod-  
kich nadziei zwodniczych. Co do drugiej,  
która niespodzianie odnalazła przedmiot za-  
giniony, to trudno znać tak dokładnie stan  
ducha drugiej istoty, by rozstrzygnąć, czy  
wchodzi tu w grę jasnowidztwo, czy zwy-  
czajne przypomnienie. Czy właściciel zagi-  
nionego przedmiotu absolutnie był zapom-  
niał, gdzie i wśród jakich okoliczności przed-  
miot ten został zgubiony? Twierdzi, że tak  
było; że nie miał najłżejszego pojęcia, gdzie  
przedmiot ten się znajduje; przeciwnie,  
przypuszczał, że przedmiot ów nie zaginął,  
lecz został skradziony i podejrywał nawet  
jednego ze służących. Jest jednak możli-  
wym, że bez współudziału inteligencji i świa-  
domego „ja“, nieświadoma i niejako uśpiona  
część jego istoty, bardzo dokładnie zauwa-  
żyła i przypominała sobie miejsce, gdzie  
przedmiot został złożony. Lunatyczka nato-  
miast, na mocy cudu niemniej zastanawiają-



cego, do innej jednak należącego kategorii, odnalazła i odkryła wspomnienie ukryte i wydobyła je na światło ludzkie, które na próżno osiągnąć usiłowało.

## VIII.

Czyżby się to odnosiło do wszystkich przepowiedni? Czyżby prorocтва wielkich proroków, przepowiednie sybill, wrózek, nie były niczem innym, jak tylko odzwierciedleniem, tłumaczeniem i podnoszeniem do sfery świadomości owego instynktownego jasnowidztwa poszczególnych jednostek i ludów, słuchających ich wyroczeni? Niechaj każdy przyjmuje odpowiedź czy hipotezę, podsunętą mu przez własne doświadczenie. Ja podałem swoją z prostotą i szczerością, jakiej wymaga kwestya Natury \*).

\*) Inne moje badania dały wyniki mniej zajmujące, lecz natury często analogicznej. Odwiedziłem naprzykład wielu wróżbitów, przepowiadających przyszłość z dłoni a widząc wspaniałe apartamenta tych proroków, odślaniających mi same tylko głupstwa (jeden tylko wśród nich chlubny stanowił wyjątek), podziwiałem naiwność ich klienteli, gdy jeden z przyjaciół wskazał mi w uliczce, niedaleko Mont-de-Piéte, mieszkanie wróżbity, który—jego zdaniem—najlepiej zachow-

Jest to, powtarzam, fakt prawie nie do uwierzenia, że przyszłość jest nam nieznaną. Wyobrażam sobie, że wobec niej to sa-

wał i rozwinął wielkie tradycje umiejętności Desbarollesa i d'Arpentigny'ego.

Na szóstym piętrze straszego domostwa, w stancyjce, służącej równocześnie za salon i sypialnię, zobaczyłem starca bezpretensjonalnego, łagodnego i prostego, którego mowa więcej przypominała odźwiernego niż proroka. Niewiele się też od niego dowiedziałem; lecz innym osobom, więcej nerwowym, które tam zaprowadziłem a zwłaszcza dwom czy trzem kobietom, których przeszłość i charakter dostatecznie mi były znane, ze zdumiewającą dokładnością odsłaniał ich myśli i uczucia, przejścia życiowe, zatrzymywał się nad przelomowymi momentami ich życia, wymieniał rozmaite szczegóły, niemal anegdotyczne (podróże, przygody miłości, zdarzenia); jednym słowem, zdając sobie doskonale sprawę z pewnego rodzaju auto-suggestyi, dzięki której wyobrażenia nasza mniej lub więcej podniecona zetknięciem z Tajemnicą, chwytła poszlaki najmniej uchwytnie, wróźbita ów w sposób nieco konwencyonalny, skreślił im bardzo konkretny obraz ich terażniejszości i przeszłości. Co się tyczy jednak jego przepowiedni, to



mo zajmujemy stanowisko, co wobec przeszłości zapomnianej. Moglibyśmy spróbować, czy nie dałaby się nam przypomnieć. Niektóre fakta wskazują, że nie byłoby to niepodobieństwem. Chodziłoby tylko o odkrycie lub wynalezienie drogi do poprzedzającej nas pamięci.

Rozumiem, że nie posiadamy kwalifikacyj potrzebnych, aby przewidzieć z góry przemiany żywiołów, przeznaczenie planet, ziemi, mocarstw, ludów, ras. Nie dotyczy nas bezpośrednio a przeszłość tych zjawisk znaną nam jest tylko z badań historycznych. To jednak to, co nas dotyczy bezpośrednio, co możemy osiągnąć, co musi się rozegrać w ograniczonej sferze naszego życia, owe wydzieliny naszego organizmu duchowego,

---

muszę powiedzieć, że żadna z nich się nie ziściła.

Bezwarunkowo w intuicji tej było coś więcej ponad przypadkowy szczęśliwy zbieg wypadków. Był tu bezwątpienia pewien rodzaj komunikacji nerwowej Nieświadomego z Nieświadomem, podobnie jak u lunatyczki. Podobne zjawisko zauważyłem także u pewnej wróżki, odczytującej przyszłość z fusów kawy; rezultat jednak był więcej zawily, niepewny i dlatego się nad nim nie zatrzymuję.

osłaniające nas w Czasie, jak muszla lub kokon osłania mięczaka lub jedwabnika w Przestrzeni—to i wszystkie inne zdarzenia zewnętrzne, do tego się odnoszące, najprawdopodobniej zapisane są w tej sferze. W każdym razie, byłoby więcej naturalnem i rozumiałem, gdyby tak było, niż gdyby miało być przeciwnie. Chodzi tu o walkę rzeczywistości ze złudzeniami a nie nam nie przeszkadza wierzyć, że tak samo jak w innych wypadkach, rzeczywistość odnie się zwycięstwo nad złudzeniem. Rzeczywistością jest to, co w przyszłości spotkamy i co spotkaliśmy już w przeszłości dziejów, wyższych nad nasze: w przeszłości niewzruszonych, nadludzkich dziejów wszechświata. Złudzenie, to owa nieprzejrzysta zasłona, tkana przez nas na rzeczywistości z cienkich, słabych nici, zwanych dniem wczorajszym, dzisiaj, jutrzejszym. Wszelako człowiek nie musi wiecznie pozostawać w kręgu swych złudzeń. Przeciwnie, należy się zapytać, czy nasza tak straszna nieudolność poznania czegoś tak prostego, niezaprzeczonego, doskonałego i koniecznego, jak Przyszłość, nie budziłaby najwyższego zdumienia u mieszkańca innej planety.

Dziś wydaje nam się to czemś t.k. niemożliwem, że trudno nam sobie wprost wyobrazić, w jaki sposób niezawodna rzeczy-



wistość przyszłości odeprze zarzuty, jakie jej czynimy w imieniu organicznych złudzeń naszego umysłu. Powiadamy jej na przykład: gdybyśmy w chwili przedsięwzięcia jakiejś sprawy, wiedzieli, że wynik jej będzie niepomyślny, wcalebyśmy jej nie podejmowali; skoro zatem przed zasięgnięciem przez nas wyroczni, w Czasie musi być gdzieś zapisane, że sprawa ta wcale nie będzie mieć miejsca, ponieważ się jej wyrzekniemy, więc nie mogliśmy tem samym przewidzieć wyniku sprawy, nie mającej nawet początku, i t. d.

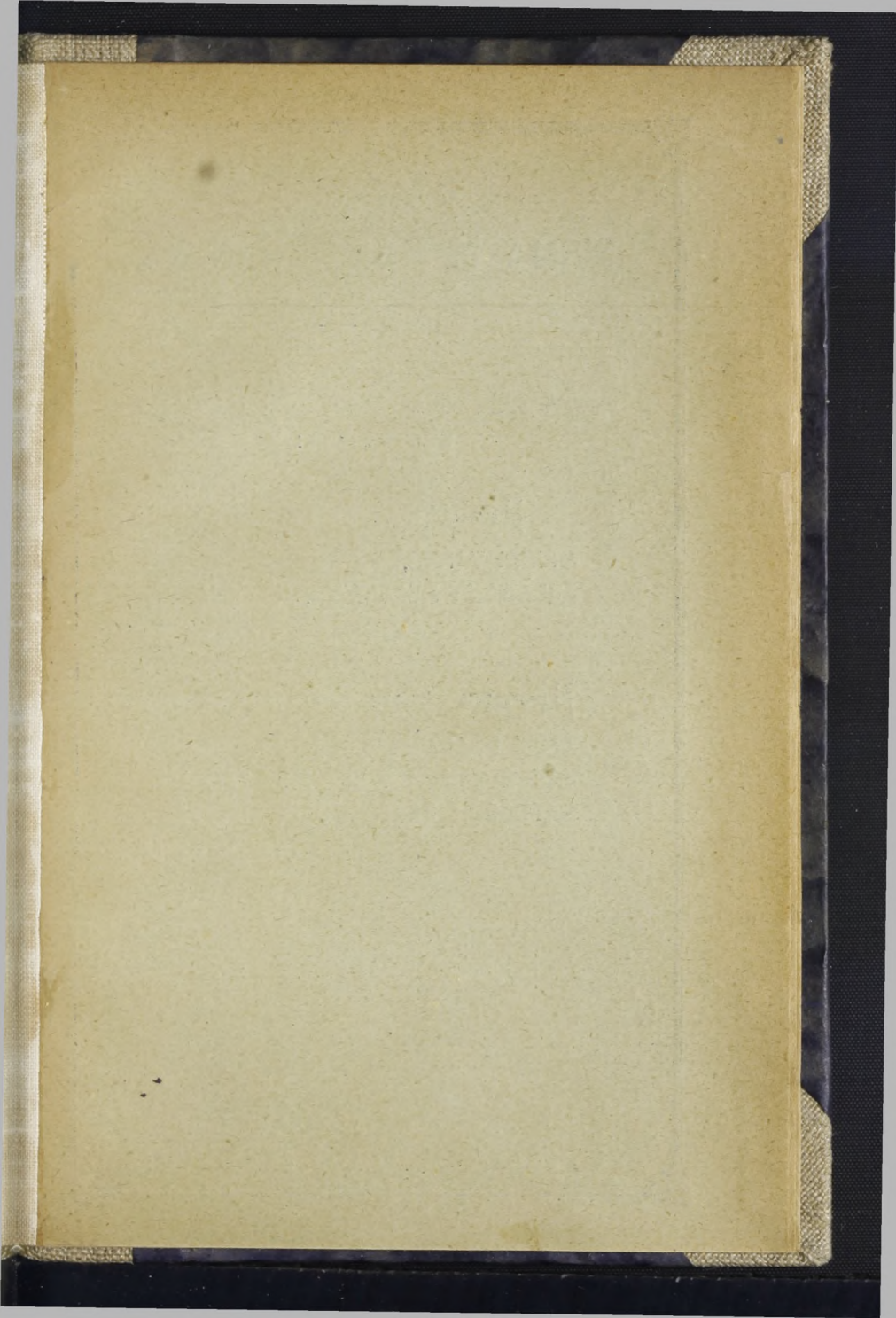
Aby się jednak nie zabłąkać na drodze, mogącej nas tam zawieść, gdzie nas nic nie woła, wystarczy powiedzieć, że Przyszłość, jak wszystko co istnieje, jest bezwątpiennie ściślejsza i logiczniejsza od logiki naszej wyobraźni i że ona obejmuje i przewiduje wszystkie nasze wahania i niepewności. Zresztą, nie przypuszczajmy, że bieg wypadków zupełnieby się zmienił, gdyby nam był z góry znanym. Przedewszystkiem, przyszłość czy część przyszłości, tym tylko byłaby znaną, którzyby sobie zadali trud zrozumienia tej przyszłości; tak samo jak przeszłość, lub nawet chwilę bieżącą, znają tylko ci, którzy mają odwagę i inteligencję potrzebną do jej zbadania. Bardzo szybko przystosowalibyśmy się do nauk nowej tej

wiedzy, jak się przystosowaliśmy do nauk, płynących z dziejów przeszłości. Rychło poczęlibyśmy rozróżniać zło, którego możemy uniknąć, od tego, co jest nieuniknionem. Najmędrsi potrafiliby je w przeważnej mierze omijać; inni natomiast, na oślep biegliby w nieszczęście, jak to czynią dziś, w bardzo wielu wypadkach, łatwych do przewidzenia. Wogóle, suma naszych przykrości nieco by się zmniejszyła, nie o tyle jednak, jak się spodziewamy; bo przecież rozum ludzki przewiduje już część przyszłości; wprawdzie nie w sposób tak namacalny i materialny, jakbyśmy pragnęli, niemniej jednak z zadawalającą pewnością moralną; mimo to, widzimy, że ludzie po największej części wcale nie korzystają z tych tak łatwych przewidywań. Nie zważaliby na rady przyszłości, jak nie zważają na przestrogi przeszłości, pomimo, że je znają.

KONIEC.







# PISMA M. MAETERLINCKA.

---

SERYA PIERWSZA W CZTERECH TOMACH  
zawiera:

## UTWORY DRAMATYCZNE

MONNA VANNA,  
AGLAWENA I SELIZETA, tom jeden. 14

---

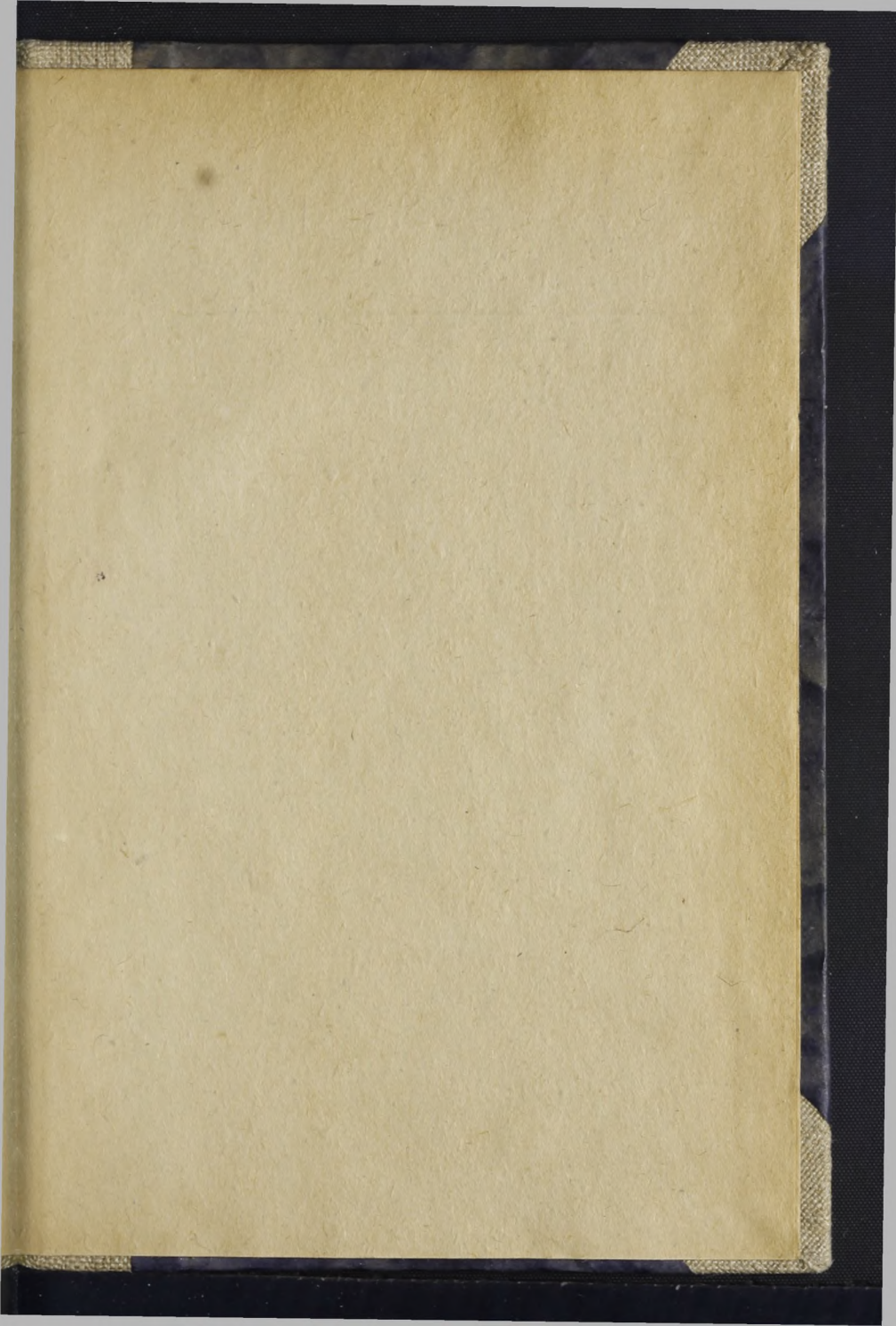
## UTWORY NAUKOWO-ETYCZNE

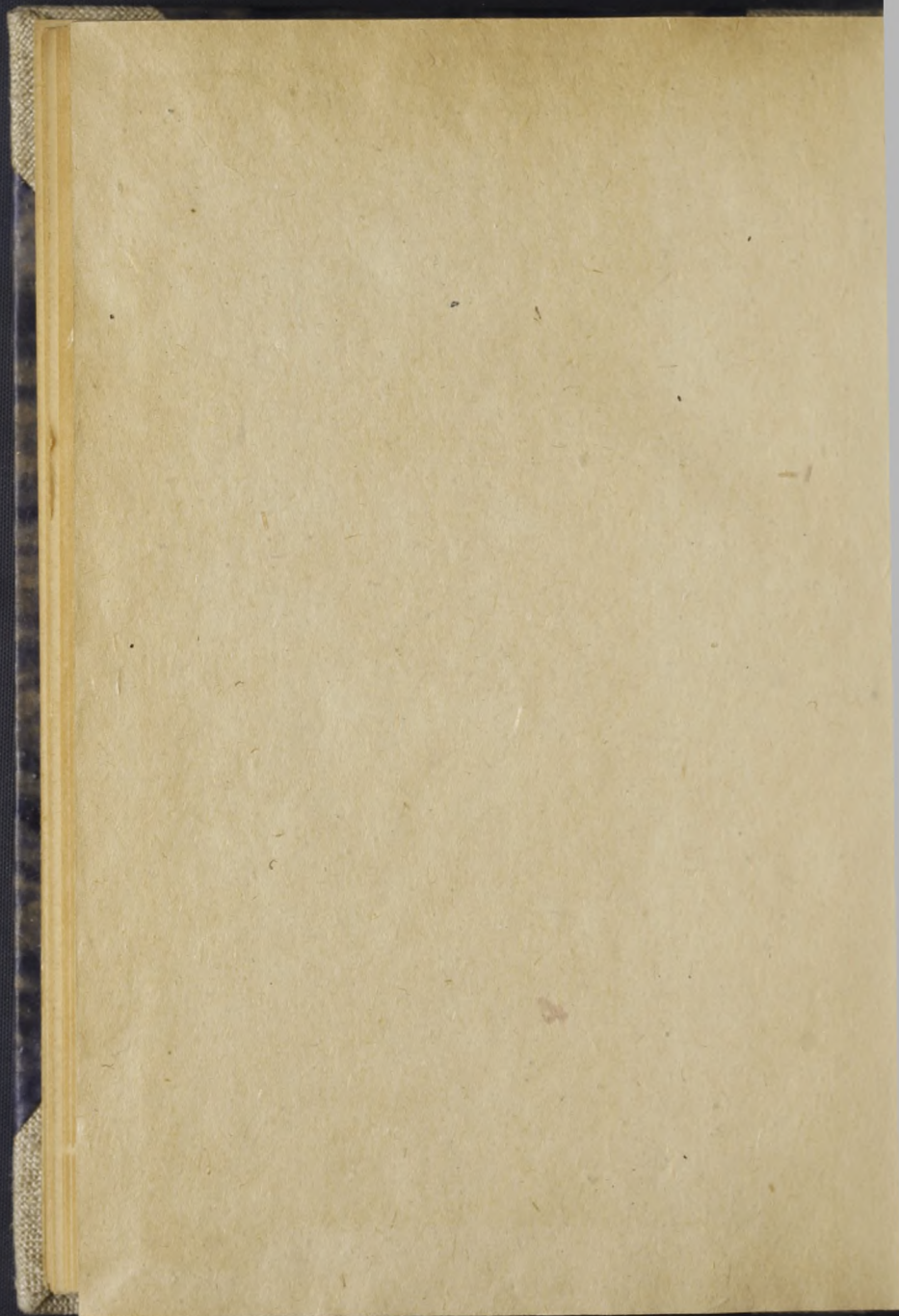
ŻYCIE PSZCZÓŁ, tom jeden.  
ZAGRZEBANA ŚWIĄTYNIA, tom jeden.  
MĄDROŚĆ I PRZEZNACZENIE, tom jeden.

---

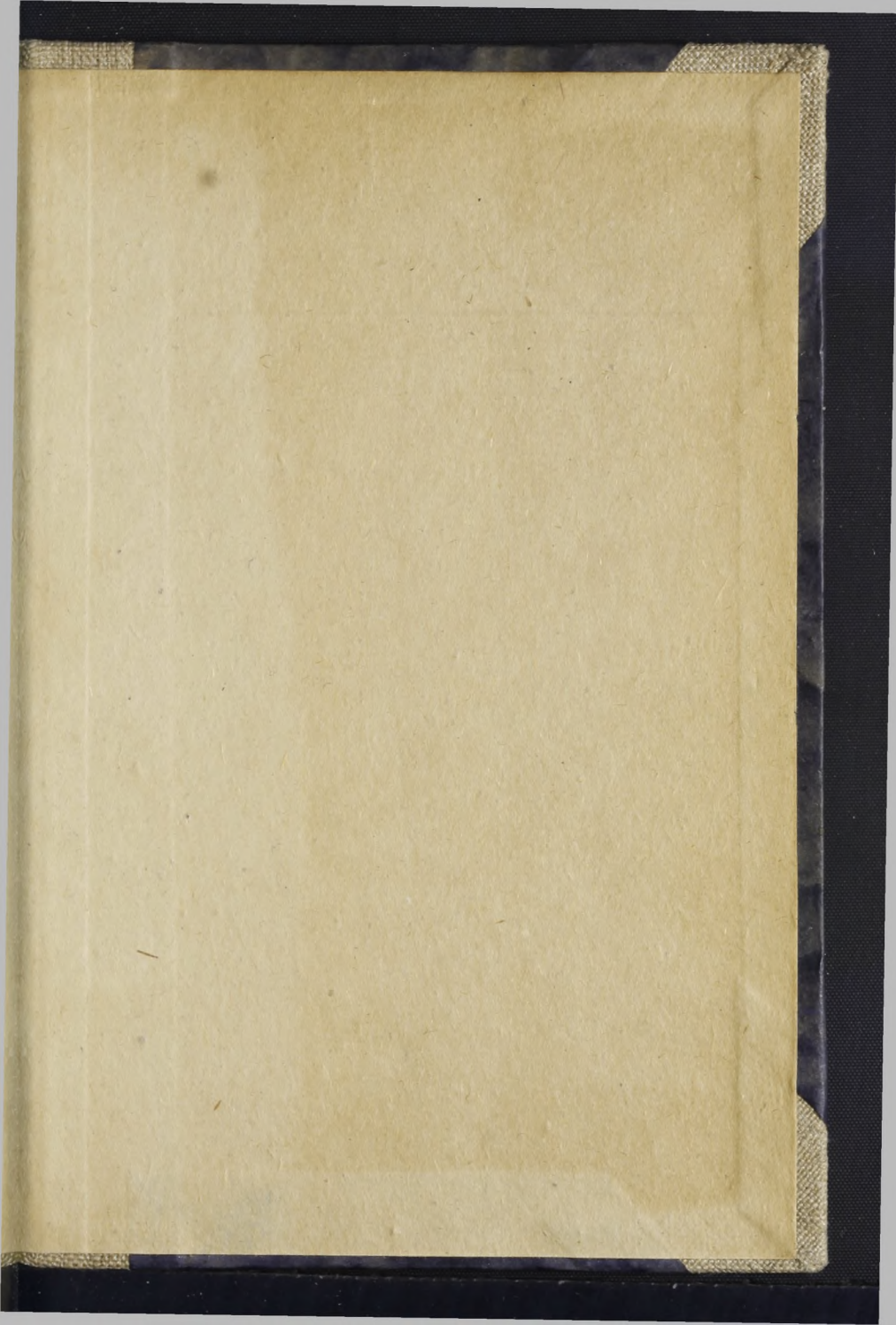
—no: 88:—













2070012

---

---